Rok II. Październik 1917. Nr. 10.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POSWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

WYDAWCA i REDAKTOR: PROF. Dr. *AUGUST BÁLASITS.*

TREŚĆ:

Prenumerata roczna 18 kor., za półrocze kor. 9. — Cena numeru pojedynczego 2 korony (2 marki). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. (Czek P. K. O. 139.429.), gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

Październik 1917. **ROK POLSKI** Rok II. Nr. 10.

Hasła Kościuszki.

„Narodzie! ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższym nad wszystkobędzie. Nie żałuj się, abyś żałowanym lub pogardzenym nie był".

(Odezwa Kościuszki z 9. czerwca 1794).

Sto lat mija, jak w Szwajcaryi w mieście Solurze odbywał się pogrzeb wielkiego człowieka. Choć zmarły był wojownikiem, nie oddano mu żadnych honorów wojskowych ani nie dano salwy pożegnalnej. Wedle woli nieboszczyka trumnę z zwłokami nieśli najbiedniejsi tego miasta, których był za życia wielkim dobrodziejem, a którym i teraz po śmierci hojny zostawił zapis. Był to w istocie człowiek, który umiłował najbiedniejszych, człowiek, który sam raz uchodząc pościgu wrogów, przybrał znaczący pseudonim Tadeusz Bieda. Bo też bieda, nędza, niedola, niewola znajdywały w nim obrońcę i pocieszyciela, a głównym celem jego życia było wszystkich — jak się wyrażał — „uszczęśliwić". Wszak po drugiej stronie Atlantyku zostawił inny zapis dla wykupu z niewoli murzynów-niewolników i wychowania ich dzieci, zapis, którym chciał tych niewolników „uszczęśliwić" — *(make them happy* — jak się wyrażał w testamencie), zapis, który mu u Amerykanów zdobył imię „dobroczyńcy ludzkości" [1]). Był to głośny wojownik, ale podnosił oręż tylko przeciw tyranii i uciskowi, był to wojownik, którego koń sławny w Szwajcaryi zamiast deptać słabszych i pokonanych, nauczył się zatrzymywać przy ka-

[1]) Korzon 495.

żdym żebraku, był to wojownik, co choć wzbił się do wyższych godności, uprawiając rzemiosło wojskowe, to jednak — rzecz osobliwa — zawsze [1]) przeciwny był utrzymywaniu stałych wojsk, a był tylko za milicyą obywatelską. Wprawdzie toczył wojny i rozlewał krew, ale na to tylko, aby — jak mówił — „ród rozbójników" [2]) z świata tego wyplenić, a i w tym sprawiedliwym boju kazał swym żołnierzom strzedz święcie „prawa narodów", kazał budować w Warszawie dla jeńców Rosyan i Prusaków kaplice prawosławne i luterskie, wypuszczał na wolność z oblężonej Warszawy Czechów, Węgrów i Rosyanki wraz z ich dziećmi i wystąpił ostro przeciw zatruwaniu studni, a w czasie wojny amerykańskiej karmił sam jeńców zgłodniałych i nie dopuszczał do dobijania tych, co prosili o pardon. Nawet nieprzyjacielscy oficerzy (jak Seume) przyznawali, że mało kto tak pilnował zasad humanitarności, jak on. Po Niemczech sztuka Holteya [3]) rozsławiła imię Kościuszki jako tego, co bronił ludności cywilnej przed brutalnością żołnierzy.

Z wszystkiego widać, że ten wojownik był wyznawcą jakichś zasad moralnych, słowem był to, jak współcześnie mówiono, „filozof". I tak go też zwano. Ta, co znała jego najgłębsze porywy serca, Sosnowska-Lubomirska, nazywała go już w r. 1789 filozofem [4]). Tak samo Aleksander ordynat Zamojski nazwał go generałem filozofem, wyjaśniając, że zasługuje bezwarunkowo na taką nazwę, albowiem nigdy nie służył innej sprawie, jak tylko sprawie ludzkości uciśnionej *(de l'humanité opprimée)* i wyznawał wzniosłe „*principes de morale et d'humanité*" [5]). Podobnie w r. 1797 czasopisma francuskie, podając jego sylwetkę, wskazywały, że jest to „*une âme toujours occupée de grandes idées*" [6]).

Jakież to były zasady? Jakie idee? Po tem już wszystkiem co powiedziano, a szczególnie po tym tłumie żebraków i biedaków, cisnących się za jego trumną, widać, że jego dekalog nie był urobiony według pokroju „blondowłosej bestyi" Nietschego. Zasady jego ujął krótko jego przyjaciel, a najgłębszy teoretyk de-

---

[1]) Paszkowski 229.

[2]) Uniwers. posłaniec.

[3]) *Der alte Feldherr*, Karl von Holtey.

[4]) Korzon 613.

[5]) Korzon, Dopełn. XXXI.

[6]) Skałkowski: O kokardę 18.

mokracyi amerykańskiej, a później prezydent Stanów Zjednoczonych, Jefferson [1]) który w liście do Kościuszki tak pisał:

„Twoje zasady i dążenia są takie, że trzeba je czcić, szanować i kochać. Wierne jednemu celowi: wolności i uszczęśliwieniu człowieka nie kokietowały i nie znały kompromisu z apostatami i odmieńcami“... [2]).

Jak mówi Jefferson: dążył do uszczęśliwienia człowieka, a więc obejmował całe człowieczeństwo, ogarniał horyzonty ogólnoludzkie, był — jak ktoś powiedział — z wszystkich bohaterów „najbardziej ludzkim“. I w istocie ten bohater obu światów nie należy tylko do Polski, ale, jak mówił Lafayette [3]), „do całego cywilizowanego świata“.

Choć „miłość ojczyzny była w nim, jak mówi ordynat Zamojski „jedyną namiętnością“, choć za nią chciał się bić „jeszcze raz“, a nawet gotów był za nią poświęcić życie“ — jak pisał „sto razy“ [4]), to jednak patryotyzm jego daleki był od rozbestwienia nowoczesnego w kierunku szowinizmu, hakatyzmu, czy też innego *„sacro egoismo“* narodów. Nie! wszak patryotyzm nie przeszkadzał mu, że walczył też za niepodległość swej, jak mówił, „drugiej ojczyzny“ [5]) czyli amerykańskich Stanów Zjednoczonych, że „kochał“ [6]) — jak pisze — tę Amerykę, że kochał [7]) Szwajcarów a Francyę zwał „opiekunką ludzi wolnych“ i „narodem największym i najwspanialszym“ [8]), że był obywatelem aż czterech państw, bo polskim, amerykańskim, szwajcarskim i honorowym francuskim [9]).

Pomimo to jednak, że serce jego dało się porwać tak szerokim ideałom „ludzkości“, to jednak przekładało zawsze swoją ojczyznę nad tamte inne kraje, tak dlatego, że była jego własną, jak i dlatego, że od tamtych była daleko nieszczęśliwszą. Podczas gdy dla tamtych krajów pracował tylko przez krótkie okresy

---

[1]) Jego portret namalował sam Kościuszko i podpisał „Tomasz Jefferson, **filozof**, patryota i przyjaciel“. Korzon, kim i czem 172.

[2]) Korzon 675.

[3]) Lafayette w mowie żałobnej na cześć Kościuszki.

[4]) Korzon 255.

[5]) List do Szczęsnego Potockiego.

[6]) Do Sierakowskiego 81, por. Paszkowski 18.

[7]) Korzon 684.

[8]) Skałkowski 99, Korzon 504.

[9]) Por. pochwałę Kralewskiego, Skałkowski: O kokardę 96.

życia, to tymczasem wszystko, co mógł, łożył, by przynieść szczęście tej ostatniej. Dla niej też, dla jej uszczęśliwienia ze skarbnicy swych przeżyć i rozmyślań w rezultacie zostawił pewne nauki i hasła, o których chciałbym dziś pomówić.

Kościuszko mógł je łatwiej dawać niż kto inny. On Pierwszy Powstaniec, On Pierwszy Emigrant, On Pierwszy Rewolucyonista mógł lepiej niż inni przewidzieć i nauczyć, jak ma postępować Polska rozbiorowa. Do dawania tych nauk czuł się też sam powołany, bo do końca życia czuł się Naczelnikiem narodu, Naczelnikiem, który jak Mojżesz wiódł naród przez pustynie i dawał mu przykazania.

Z jednego z jego listów przedśmiertnych widzimy, że zdejmował go lęk, aby po jego śmierci naród nie został bez drogowskazu, że gryzła go troska, czy znajdzie się po nim jaki Naczelnik-następca.

Pisał: „Nie widzę przed sobą jeno krew i zdrady. Wprawdzie ofiarność młodzieży i zapał ludu wywołają kiedyś nowe powstanie, jak w r. 1794, ale w jakie to ręce dostanie się ster sprawy narodowej i powstańczej? Jacy to będą wodzowie, a przedewszystkiem, czy będą umieli korzystać z nauki przeszłości?“ [1]).

Kościuszko miał sluszność i dobrze przewidział. Wszak dziś wśród chaosu i wahań, śród — jak mówił — „krwi i zdrady“ — brak nam w istocie takiego człowieka, któryby skupił w sobie całe zaufanie narodu i dawał mu wskazówki, jaką ma iść drogą. Wśród takich braków posłuchajmy przynajmniej nauk tego Męża, który mając charakter czysty jak kryształ, skupił w sobie zaufanie wszystkich w momencie najniebezpieczniejszym. Dziś, kiedy Polska ma zmartwychwstać z grobu, posłuchajmy tego wielkiego Przewodnika, który dawał jej drogowskazy w chwili, kiedy pobita i znękana układała się do długiego snu w grobie niewoli. —

Punkt wyjścia wszystkich wskazówek i rad Naczelnika tkwi w zdaniu, którem rozpoczyna się pisemko, zawierające między innemi sporo cennych jego myśli, pisemko p. t. „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“? [2]).

Zdanie to brzmi: „Naród, żądający niepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje siły“.

---

[1]) Chodźko, Biogr. 1837, 34.

[2]) Skałkowski, O kokardę 136. Kwartal. 1917, 258. Tokarz, Kołłątaj 95, uw. 1.

Zaufanie w swoje siły, wiara niezłomna w Polskę, w jej przyszłość, w jej żywotność i w jej niezniszczalność, wiara niedopuszczająca żadnego powątpiewania, ani rozpaczy [1]) — to jest pierwsza wytyczna Kościuszki. Dlatego to w temże pisemku (rok 1800) przekonywa czytelnika, że po klęsce maciejowickiej sprawa Polski jeszcze nie jest przegrana, bo „z upadkiem jednego człowieka“ nie może się wiązać „koniec“ całej Polski. Dlatego też, na wieść o tem, że pruskie pisma rozpuściły po świecie kłamliwą i wierutną opowieść o owym rozpacznym okrzyku *„Finis Poloniae“*, deklarował przed całą Europą w liście do hr. Segura [2]), że ust jego nigdy nie skalały słowa „niekonsekwentne, zbrodnicze w ustach każdego Polaka, a jeszcze bardziej moich“. „Nigdy nie zwątpił“ — mówił o nim Paszkowski [3]).

Że miał słuszność, dowodem najlepszym rozmowa, jaką miał nasz bohater z carem Pawłem. Oto w chwili najgłębszego upadku Polski, w chwili, kiedy czuł na ciele świeże a głębokie rany, poniesione na pobojowisku maciejowickiem, wypowiada z iskrą w oczach i zapałem i żywością niebywałą słowa pełne wiary w moc i przyszłość Polski i przedstawia swą historyozofię o jej upadku. Ta historyozofia, ujęta tu przez więźnia carskiego, jest niezmiernie znamienną, bo wypowiedziana przez tego, co patrzył własnemi oczami na ten upadek, bo jako jej wódz ostatni dotykał się go własnymi rękami i więcej od innych mógł wiedzieć, a potem w samotni więziennej lepiej przemyślić.

I oto więzień-bohater, usłyszawszy od Pawła, że Polska upadła tak jak tyle państw starożytności, po których prócz wspomnienia nie pozostało ani śladu, uniesiony niebywałem wzburzeniem, rozpoczął sprzeczkę z dumnym władcą północy i dowodził, że upadek Polski nie da się podciągnąć pod tamte analogie i że jest wyjątkiem w dziejach, gdyż tamte państwa były wewnętrznie zdegenerowane, podczas gdy Polska, są jego słowa, „wtenczas, kiedy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas, gdy najwięcej energii i patryotyzmu okazała, upadła“ [4]). Przytem zaprze-

[1]) Rozpacz wodza z powodu przegranej bitwy pod Szczekocinami, albo przekładanie śmierci na pobojowisku nad niewolę, — to jeszcze nie jest to samo, co zwątpienie w przyszłość Polski, jak chce Skałkowski 13, por. 155. Por. K. Bartoszewicz 257, uw. 1.

[2]) Korzon 449, Paszkowski 163.

[3]) Paszkowski 206.

[4]) Korzon 472.

czał, jakoby tylko mniejszość Polaków — jak dowodził car — okazała patryotyzm, owszem większość. „Obyś W. Imp. Mość mógł być świadkiem tylu cnót, tyle patryotyzmu, których dali (Polacy) dowody niepospolite w czasie ostatniego powstania!“

Tej wiary w żywotność Polski, tego optymizmu nie przestawał rozszerzać Kościuszko tak wśród wrogów i obcych, jakoteż i wśród swoich rodaków. Nic go tak nie oburzało jak zwątpienie. Nie nadarmo wybrał Kościuszko kotwicę, jako symbol na swych pieczątkach i kotwicę, na której opierała się kobieta — Polska. W odezwie z pod Przybyszewa nawoływał: „Nie strata miasta lub bitwy jednej zgubić nas, na łup i zemstę nieprzyjaciół wydać może, ale słabość, brak stałości, zwątpienie o sobie samych, to ja uważam za najgorszego nieprzyjaciela, za najokropniejsze dla Polaków klęski“.

Ta niezłomna wiara jest podstawową cechą Kościuszki, nią przewyższa wszystkich twórców konstytucyi 3. maja, którzy racze budowali na potędze sprzymierzeńca, aniżeli wierzyli w moc własnego narodu i dlatego, jak tylko ten sprzymierzeniec ich zawiódł wówczas zaprędko ustąpili z pola przed Targowicą [1]). Nasz bohater ma w sobie stokroć więcej pewności i hartu aniżeli Kołłątaj, aniżeli król Stanisław i dlatego też i hasła, które zostawił po sobie, są śmielsze i brzmią daleko silniej i potężniej aniżeli wskazania 3. Maja.

Wprawdzie na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że hasła jego są prawie te same, co i Sejmu Wielkiego. Jak wiadomo, „wolność, całość i niepodległość“ — to są owe trzy hasła naczelne, które zostawił nam Kościuszko, to jest ów „cel święty powstania naszego“ [2]), cel, który podniósł wysoko przed narodem w swej przysiędze na rynku krakowskim i akcie insurekcyi, cel, który akcentował stale w swych odezwach i kazał bić w otoku na pieczęciach i monetach. Te trzy hasła splotły się z jego imieniem, a on sam przylgnął do nich całą duszą i był im wierny do śmierci, tak że można je nazwać Kościuszkowskimi [3]).

---

[1]) Tokarz, Warszawa 310.

[2]) Korzon 635.

[3]) W liście w r. 1798 pisze Kościuszko: „Zapewnić wszystkich mogę, że wolność. całość i niepodległość kraju naszego **całą duszę moją** zajmuje“. Skałkowski, O kokardę 94, 214. Por. list do hr. Segur'a.

A jednak słusznie tu może ktoś zagadnąć, czemu je zwać Kościuszkowskimi, kiedy już przedmowa do Konstytucyi 3. maja wywiesza owe trzy hasła, wzywając do obrony „egzystencyi politycznej, niepodległości zewnętrznej i wolności wewnętrznej narodu“ [1]).

Tak! prawda, tylko że Kościuszko w czasie insurekcyi każde z tych haseł dziwnie ożywił, uświęcił, rozwinął i pogłębił, każdemu nadał treść właściwą, a przedewszystkiem sam porwany duchem amerykańskiej rewolucyi, w każdem z nich poszedł dalej i śmielej naprzód!

Wszakże wyraźnie to przyznał później Kołłątaj, gdy dowodził, że wbrew jego radom nie kto inny tylko Kościuszko odrzucił myśl oparcia insurekcyi na dawnych hasłach 3. Maja, a właśnie chciał czegoś więcej, chciał, „aby kraj uformował się na wzór rzeczypospolitej amerykańskiej“ [2]). Rozpatrzmy, jak to wyobrażał sobie Kościuszko na tle wspomnianych trzech haseł. Co rozumiał przez owo pierwsze hasło, przez niepodległość, czyli jak rzekł w krakowskiej przysiędze, „samowładność narodu“, albo jak mówił czasem „independencyą“ [3]). Choć nie potrzeba sądzić na podstawie tego ostatniego wyrazu, żeby wzorował się tu tylko na amerykańskiej „independencyi“, to jednak w istocie on więcej niż inni tę ideę po amerykańsku pojmował. Kiedy ktoś w czasie powstania wytykał mu, że nie szukał oparcia o jednego z sąsiadów i zapytał go z przekąsem: „A gdzie plecy?“, wówczas Kościuszko wskazał na swoje i rzekł:

„Nie cudze, ale własne tylko mogą nas od nieprzyjaciela zasłonić“ [4]).

W myśl anglo-saksońskiego hasła „*help-self*“, kazał narodowi stać o własnych nogach i samemu sobie radzić [5]).

---

[1]) Też mowa tu była o „ocaleniu ojczyzny naszej i jej granic“. Hasła te coraz to bardziej się uwydatniały w polemice z Targowiczanami, por. Morawski, Dzieje V, 342, por. „Księgi Szczęsnowe“ (Janik, Kołłątaj 284 etc. 299). Kościuszko już w r. 1792 bił się, jak pisał, za hasła wolności i niedependencyi, por. Korzon 252, Paszkowski 126; Kołłątaj pisze o tych hasłach, Janik l. c. 320—321, 324, 332, Korzon 266.

[2]) Tokarz, Kołłątaj 94, Warszawa 109. Kupczyński 107. Przegląd polski 1876, I., 76—77.

[3]) Paszkowski 277, por. Kołłątaj „dependencya“, por. Janik, Kołłątaj 114, 116 etc., 281.

[4]) Paszkowski 84, Rychlicki 208 i Czy Polacy mogą? uw. 2.

[5]) Paszkowski 56.

W tym sensie pojmował przez niepodległość wszelką samodzielność w jak najszerszem znaczeniu, rozumiał nie tylko niepodległość polityczną, ale i duchową. Jedna zależy od drugiej, jedna jest rękojmią drugiej. Wskazał to w liście do historyka angielskiego James'a Mackintosha w trzy lata przed śmiercią, kiedy pisał:

„Nigdy Polacy, choć rozdarci, nie poddadzą się z własnej woli jarzmu cudzoziemców, albowiem ich charakter zbyt się różni od charakteru ich sąsiadów" [1]).

A więc Polacy powinni pielęgnować ten swój odrębny charakter, tę narodową indywidualność i bronić jej przed obcą naleciałością.

W uniwersale połanieckim ostrzegał, że za „skłonnością wiązania się z obcemi" idzie skłonność „do podłego onym ulegania", a w cytowanym pisemku [2]) przestrzegał przed wadą „ślepego naśladowania".

W tym celu trzeba, aby Polacy odznaczali się silną wolą i charakterem. On, sam taki twardy i w swych zasadach nieugięty, on, stanowiący taki kontrast do tylu współczesnych, on, którego sami carscy niewolnicy, pojmawszy w niewolę, nazwali z czcią „człowiekiem mocnego ducha" [3]) — domagał się, aby jego rodacy byli silnych przekonań, bo jak pisał: „stałość w cnocie jest słodyczą w życiu i niezmazaną cechą umysłu mocnego" [4]). Stąd pod schyłek żywota nic go tak nie bolało, jak to, że wśród Polaków daje się odczuwać brak charakteru, że ojczyzna jego zaczyna być *„abandonée de presque tous les individus"* [5]).

Chciał, aby Polak każdy czuł godność człowieczą, miał w sobie pewną dumę i nie był uniżony.

Kiedy w czasie zwycięskiego odparcia króla pruskiego z pod Warszawy, lud warszawski zaczął go bałwochwalczo czcić jako boga-tryumfatora, wówczas jeden z jego przyjaciół, dostrzegłszy smutek w jego oczach i zapytawszy o przyczynę, otrzymał odpowiedź:

---

[1]) Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wilno 1911.

[2]) Czy Polacy mogą, por. Korzon 210.

[3]) B. de Courtenay, *Mater* 24, Por. *„une ame qu'aucunes circonstances ne peuvent rendre dependente"*. Skałkowski: O kokardę 24. O jednym z współczesnych pisze Kościuszko: „Dobry on jest, ale nie widzę w nim żadnego charakteru". Rocznik 1911 22 VI. 1816 str. 85.

[4]) Paszkowski 245.

[5]) Rocznik 73.

„Boję się moi przyjaciele, że Polacy nie dorośli do wolności, bo ludzie nie powinni nigdy zapominać o swej godności człowieczej. My (dowódcy) zasługujemy tylko na to, aby lud nas kochał i szanował, ale nic ponadto“ [1]).

Kościuszko troskał się, aby niewola nie wypaczyła charakteru Polaka i ostrzegał też Polki, że bez niepodległości wola pokoleń może skarleć i załamać się.

„Oto przy kolebce niemowląt waszych powieszą w głowach jarzmo, w nogach kajdany, narzędzia niewoli, w których rosnąć i żyć mają“ [2]).

Kościuszko truchlał, aby wskutek niewoli nie zrodziła się w Polakach „czołgająca dusza“ [3]).

Szczególniej bał się, aby ta „czołgająca dusza“ nie zagnieździła się wśród młodzieży, stąd pragnął, aby wychowawcy dbali przedewszystkiem o wolę i charakter, a niczego tak nienawidził, jak tych erudytów i uczonych, którzy wyznawali oportunizm. O tych ostatnich tak pisał:

„O wielu moderatach nie wspominam, bo są tchórze myśląc dobrze i chcą, aby inni na nich pracowali a oni na pochwały mowy akademickie (dopiero później na cześć tamtych odważnych) robili. Sawanty takowe są szkodliwi bardziej dla kraju, wzniecając passye a nie czyniąc sami nic i dlatego życzyłbym dla ludzkości, aby wszyscy byli oświeceni, a nie było żadnego sawanta, któremu z doświadczenia w każdym rządzie jest dobrze“ [4]).

Po tej dekadenckiej, epikurejskiej, oportunistycznej inteligencyi Kościuszko nie spodziewał się czynu. Naczelnikowi nie chodziło tak o wiedzę, jak o wzbicie się narodu na wyższe wyżyny etyczne. Sądził, że do tego nasz naród jest powołany, bo zawsze dotąd był „jednym z najbardziej moralnych narodów“ [5]) i skłonnym w zasadzie swej do „uczynienia dobrze każdemu“ [6]). Na tę drogę wyższego umoralnienia naród nasz wejdzie tem łatwiej, że

---

[1]) Skałkowski, O kokardę 18. Przewidział w ten sposób uniżoność względem Suworowa.

[2]) Janik, Kołłątaj 333.

[3]) Czy Polacy.

[4]) Roczn. Wilno 1911, 69–70.

[5]) Czy Polacy.

[6]) K. Bartoszewicz, Dzieje insurekcyi 239.

walczy z bezprawiem, niesprawiedliwością i gwałtem najezdników. To doda mu mocy etycznej, jako męczennikowi. „Niema“ — mówił Kościuszko — sprawy „tak świętej, tak sprawiedliwej, jak jest nasza“ [1]), a ta „sprawiedliwość naszej sprawy podwaja“ naszą moc [2]).

Jak każdy męczennik, tak i Polak, czując za sobą sprawiedliwość powinien być szczery i otwarty. „Polak“ — pisał Kościuszko — „będzie niepodległym“, kiedy będzie miał „uczucia prawe i charakter stały, prosty i otwarty, który zawraca zawżdy najchytrzejszego dyplomatę, tę istotę najpodstępniejszą, przebiegłą i podłą“ [3]).

Machiawelizmowi i krętactwom rozbiorców trzeba przeciwstawić szczerość i otwartość umysłu niepodległego. Naczelnik, o którym współcześnie Ossoliński rzekł, że „może nie był dość giętkim do polityki“ [4]) — bał się, że giętcy w sumieniu dyplomaci mogą zawieść kraj na drogi zbaczające od zasad niepodległości.

Wprawdzie w czasie swych zmagań orężnych gotów był wchodzić w układy dyplomatyczne, ale tylko na to, aby najpierw cały atak módz skupić na jednym z trzech rozbiorców, a potem zabrać się do reszty. Naogół jednak w imię zasady „o własnych plecach“, gotów był bić się nawet naraz ze wszystkimi trzema i taki plan daje we wspomnianem pisemku.

I w istocie z jednym bił się pod Dubienką, pod Racławicami, Maciejowicami, od drugiego obronił oblężoną Warszawę, a przeciw komu przygotował legion naddunajski, to wiemy.

W ten sposób nasz Naczelnik, trzymając się nieugięcie zasad niepodległości d u c h o w e j, utrzymał na wszystkie trzy fronty nieskalany sztandar niepodległości p o l i t y c z n e j. Gdy burza rozbiorów potargała wszystkie nasze sztandary, on jeden pozostał przy strzępku sztandaru niepodległości, ochraniał go jak największą świętość — pozostał wierny mu aż do śmierci.

Przestrzegał, że uległość w polityce nie jest najlepszą metodą. „Któż jest tak ciemny“ — pisał w jednej ze swoich odezw [5]) — „by sądził, że uleganiem lub prośbą zmiękczy rozjuszonych tyra-

---

[1]) Odezwa 30, VIII, Paszkowski 138.

[2]) Odezwa 8 V. 94.

[3]) Paszkowski 243.

[4]) Korzon 332.

[5]) 24 VI Paszkowski 117 podobnie „Czy Polacy“.

nów. Każdy wie, że prócz stałości nic nas ocalić nie może, będą zawsze okrutnymi, lecz dla podłych do okrucieństwa przydadzą wzgardę".

I dlatego nie złączył się z ks. Józefem, który poszedł za Napoleonem, ani z ks. Adamem Czartoryskim, który poszedł za Aleksandrem. Nasz Naczelnik nie uznawał żadnych kompromisów, owszem przestrzegał, że na tej drodze naród nie dojdzie do celu, że w Kongresówce Polacy ostatecznie zostaną „sługami i niewolnikami" [1]). Szczególnie piętnował tych, którzy wspinając się po szczeblach karyery urzędniczej pod zaborem rosyjskim — zapomnieli o zasadach niepodległości.

O takich Polakach pisał szyderczo: „Kłaniam takowym, zapewne im jest jedno, być Polakiem albo Moskalem!... nie możnaż tego wraz poznać, że nie kraj ich interesuje, ale osobistość (cesarza), (marzy się im) być bogatszym, mieć dostojeństwa albo gwiazdę na piersiach; piętno niewolnika! zapewne tacy muszą figurować (odznaczać się) pomiędzy *courtisans* podłością i gotowi są przedać kraj jak siebie samych. Lękam się, że wielu takich jest w Polsce, ale Opatrzność odjęła im śmiałość i to jest szczęście dla kraju" [2]).

To też mimo rozlicznych złotych obietnic i zwabiań monarchów rozbiorczych, jak Fryderyka Wilhelma II., jak i Pawła i Aleksandra, nie wstąpił do żadnej służby wojskowej ani urzędniczej [3]), dlatego też nie dał się zwabić Aleksandrowi do Warszawy, bo nie chciał wejść w kolizyę z zasadą niepodległości. Wolał umrzeć [4]) na obczyźnie, niż jechać do ujarzmionej Warszawy. „Znam ja się na kruczkach moskiewskich, wiem, że gdybym był w Warszawie, musiałbym c z y n i ć i c h w o l ę" [5])... „Jestem sam jeden prawdziwym Polakiem w Europie — pisał do Jeffersona — w s z y s c y i n n i b o w i e m (P o l a c y) podlegają okolicznościowo różnym mocarstwom" [6]).

O tem, że być prawdziwym Naczelnikiem niepodległego narodu, a podlegać mocarstwu rozbiorczemu — to są rzeczy z sobą

---

[1]) Rocznik, Wilno 1911, 81.
[2]) Rocznik, Wilno 1911.
[3]) Skałkowski 106. Por. we Lwowie: Rychlicki 121. Mączyński.
[4]) Paszkowski: Mowa 1820, 9.
[5]) Paszkowski: Dzieje Tadeusza Kościuszki 239.
[6]) Paszkowski 243.

zupełnie niezgodne, o tem raz gorzko Kościuszko się przekonał na sobie samym i stąd tak był odtąd ostrożny na wszelkie „kruczki" dyplomatyczne. Ta gorzka chwila doświadczenia zdarzyła się w momencie wypuszczenia go z więzienia petersburskiego [1]). Wówczas to jedyny raz w życiu wbrew swym zasadom na krótki moment uznał się poddanym cara Pawła, zaprzysiągł [2]) mu wierność i musiał przyjąć od niego sumę pieniężną na drogę. Była to chwila, kiedy po Europie rozgłaszano, że car Paweł chce odbudować Polskę. Ledwo się jednak Kościuszko wyrwał, jak ptak z klatki niewoli, zaraz zabrał się do zebrania tej sumy i (wbrew radom Niemcewicza) odesłał mu ją z powrotem wraz z ostrym listem, w którym mu wypowiadał poddaństwo i wyjaśniał, że krok jego nie był dobrowolny, bo uczyniony pod naciskiem „gwałtów i przewrotności" ministrów rosyjskich, którzy dopuścili się przez to na nim „zbrodni". W liście tym zarazem Kościuszko tłómaczył, czemu poprzysiągł. Mówił, że skłonił go do tego nietylko wzgląd na tysiące (12.000) Polaków, jego żołnierzy, wywiezionych w głąb Rosyi, których przez to uwolnił i do ojczyzny wrócił, ale zaznaczał, że krok ten uczynił „w nadziei służenia może jeszcze ojczyźnie". A więc w chwili, kiedy przysięgał, robił to dlatego, aby służyć dalej niepodległości ojczyzny i w istocie z rozmowy jego z Pawłem widzieliśmy, że wierzył w jej żywotność, że więc mógł się spodziewać, że choć bardzo ciężko ranny, jeszcze się jej przysłużyć zdoła. Snadź w chwili przysięgania miał Naczelnik nasz ukrytą myśl w sercu, snadź nasz Litwin przedzierżgnął się wówczas w Konrada Wallenroda i na moment wdział cudzoziemski płaszcz na to, aby go zaraz podeptać. Jak wiadomo, w istocie Kościuszko niebawem stanął po stronie Francyi przeciw Pawłowi, który go nazwał „zdrajcą" (podobnie i Repnin, piętnujący w okólniku jego zdradę i sojusz z nieprzyjaciółmi), a oburzenie wzmogło się jeszcze bardziej, gdy Kościuszko zabrał się niebawem do tworzenia legionu naddunajskiego z żołnierzy, którzy przedtem złożyli przysięgę rozbiorcom [3]).

Deptając swoją przysięgę, mógł w istocie jak Konrad Wallenrod zawołać:

---

[1]) Korzon 475—477, 504. 667, 671; Paszkowski 191, 194; Skałkowski, O kokardę 21, 56—59, 85 etc., 105 uw. 4, 180 etc.

[2]) Rotę przysięgi podaje Askenazy, Bibl. warszaw. 1911, 486.

[3]) O wierności dla narodu. Por. odezwę do wojska 24, III., 94.

„Oto jest grzech mojego żywota“. Mógł dodać: „Jedyny, bo pierwszy i ostatni“. Był to grzech przeciw idei niepodległości popełniony, ale właśnie dla tej idei popełniony. Grzech ten popełniony *„pro publico bono“* dla Polski i więźniów-rodaków, kosztował Naczelnika naszego stokroć więcej męki i ofiary, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało. Nie tylko bowiem, że był w duszy przeświadczony o tej przepaści, jaka dzieliła przysięgę petersburską od tej przysięgi, jaką złożył na rynku krakowskim, ale ponadto i dlatego, że serce Kościuszki było niezwykle czułe na punkcie honoru. Przestrzegał go zawsze po rycersku i sam tak w czasie oblężenia Warszawy, jak i po klęsce Maciejowickiej zganił jak najsurowiej tych oficerów-Polaków, co dawszy słowo honoru, że nie zbiegną, jednakowoż zbiegli i zwał ich za to „podłymi, niepamiętnymi na świętość słowa“ i wzywał do powrotu do niewoli [1]). Słusznie też w liście do Pawła podnosił, że ile go ta walka petersburska w sumieniu kosztowała, zrozumieją tylko ci, *„qui connaissent le prix de l'honneur“* [2]).

Tak to wzniośle, tak szczytnie pojmował Kościuszko zasadę niepodległości, a teraz z kolei spytajmy, jak rozumiał drugie hasło: c a ł o ś ć. Rozumiał przez nią, jak mówił w przysiędze krakowskiej „całość granic“, czyli rozumiał przez to zjednoczenie polityczne wszystkich ziem polskich w jedną całość wedle granic 1771 r. Pod tym względem szedł dalej niż Trzeci Maja. Podczas gdy Ustawa Majowa wspominała skromnie tylko o „egzystencyi politycznej“ i poprzestawała na granicach po pierwszym rozbiorze, to Kościuszko domagał się śmiało restytucyi wszystkich ziem z przed pierwszego rozbioru. Podczas gdy Sejm Czteroletni (pomimo uchwalenia artykułu „o nienaruszalności krajów Rzeczypospolitej“) zostawił ostatecznie sprawę Gdańska w zawieszeniu, to tymczasem Kościuszko przez całe życie domagał się Polski od Gdańska po Węgry i po Dniepr i Dźwinę. Takie gzanice stawiał na warunek Aleksandrowi, a kiedy utworzono drobną, obciętą Kongresówkę, wówczas pisał z żalem do ks. Czartoryskiego: „Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych. Serce nasze wzdryga się i ubolewa, że nie są z drugimi połączeni“ [3]).

---

1) Korzon 455.

2) Por. słowa ks. Józefa Poniatowskiego: „Nie chcę i ojczyzny kosztem honoru zdobytej“, — Skałkowski, ks. Józef 455.

3) Rocznik, Wilno 1911.

Są pozatem jednak wskazówki [1]), że hasło całość pojmował Kościuszko jeszcze w innem znaczeniu, a mianowicie jako zjednoczenie duchowe „całego narodu“ w przeciwieństwie do wszelkiej niezgody, partykularyzmu i stanowości. „Jednością tylko możemy być silni“, wołał w upomnieniu do warszawskiego ludu, porwanego radykalnymi hasłami, a w jednej z swych odezw wykazywał, że „chytrość moskiewskich intryg mocniejsza, niż (ich) broń, pobiła zawsze Polaków samymi Polakami“... i „nigdyby Polakom broń ich straszną nie była, gdyby, sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę i całej tej siły użyć umieli“.

Chcąc też swój naród spoić i zjednoczyć jak najbardziej, głosił hasła wzajemnej tolerancyi przekonań i wyznań, idąc za prastarą tradycyą naszych dziejów w myśl unii lubelskiej i idei Zygmunta Augusta. Szczególniej cieszyła go solidarność, z jaką w czasie insurekcyi wystąpili Polacy z pod zaboru pruskiego, tak że Wielkopolan za wzór wschodnim ziemiom Rzeczypospolitej pokazywał [2]). Tej solidarności domagał się od wszystkich warstw społecznych. W chwilach krytycznych nie chciał pamiętać — jak mówił — „czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta“ [3]). W akcie insurekcyi wyrzekał się „wszelkich przesądów (stanowych), które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi... dotąd dzieliły“. Sam choć demokrata, pisał do konserwatysty Zaleskiego, że powinni dążyć do „powszechnej harmonii, jedności i mimo różnicy opinii, do celu jednego wszyscyśmy się powinni zjednoczyć“ [4]).

W czasie insurekcyi łagodził na Litwie spory stronników Jasińskiego, Giedrojcia z obozem konserwatywnym i wzywał do jedności i zgody.

Tymczasem ten Gedrojć, jak inni skrajniejsi, oburzeni byli na hasło „całości“ [5]), sądząc, że ono potępia walkę klas i że je

---

[1]) Korzon 330, Paszkowski 85, Janik, Kołłątaj 284, 355. Niektórzy rozumieli przez to ocalenie wszystkich. Tokarz, Warszawa 177. Bartoszewicz, Dzieje insurekcyi 242.

[2]) Paszkowski 141. Cieszył się, że protestanci też się zerwali do insurekcyi. Zapewne miał tu na myśli miasta niektóre (nawet w Prusiech wschodnich), zrywające się do insurekcyi. por. Przegląd historyczny XII, 246. Bartoszewicz 337.

[3]) Korzon 372, podobnie Kołłątaj „całość“ w przeciwieństwie do stanów, Janik 175, por. 244, 281.

[4]) Korzon l. c.

[5]) Skałkowski, O kokardę 94, 214.

właśnie wstawiono na to, aby usunąć hasło rewolucyjne, jakobińskie „równości“. Narzekali też, dodając, że ludu nie porwie hasło „całości“ tak jakby porwało hasło równości [1]), wytykali, że usunięto równość tylko dlatego, aby zjednać sobie Austryę itp.

Kościuszko był innego zdania. Sam był wprawdzie żarliwym wyznawcą zasady równości. Brzmiała mu mile zasada amerykańska, ułożona przez Jeffersona w r. 1776, że „wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie“, kazał pamiętać swej siostrze — jak pisał w liście — „że w naturze wszyscy równi jesteśmy“, a w mowie swej, wypowiedzianej na rynku krakowskim w pamiętnym dniu, zaakcentował ku zgorszeniu prezedynta miasta [2]) zasadę równości wszystkich stanów. Ten niemniej rozumiał, że przez wyraźne podniesienie takiego hasła wywołałby w łonie narodu waśnie, które nie były na czasie [3]) i stąd uczynił ofiarę na ołtarzu ojczyzny z tego hasła i nie włączył go w poczet owych trzech haseł narodowych [4]).

W związku z tem Kościuszko poświęcił dla „dobra powszechnego“ jeszcze coś więcej.

Jak wiadomo Kościuszko w Ameryce ukochał republikańską formę rządu, wysoko cenił tę formę we Francyi i w Szwajcaryi, a nienawidził Napoleona poniekąd i dlatego, że przeszkodził zamerykanizowaniu się Europy. Tym swoim sympatyom pozostał wierny na zawsze i jeszcze w dwa lata przed zgonem wyraził oburzenie na samego mistrza swego — Roussa — za to, że ten pisząc o republice zastrzegł, że w niej nie może się dobrze wola całego licznego narodu ujawnić. Obruszył się na to sędziwy Naczelnik. „A na cóż nie szukać rządu, któryby uszczęśliwiał największą część narodu obywatelów, bo wszystkich niepodobna“. Przy tej sposobności staruszek wyjawił swe gusta i wskazał, że postacie republikańskie są mu w historyi najmilsze, „Tymoleon mnie bawi

1) Giedrojć: „Dla całości, dobrze już od nich poznanej, żaden z nich i jednej kosy na użycie wojenne nie przekształci“, Skałkowski l. c. 214, por. o „równości“, Tokarz, Warszawa 112.

2) Pamiętnik Lichockiego, por. Kupczyński 108. Szlachta sarkała: „Jedna mi się rzecz nie podoba, to jest „równość, wolność“... nie myślą o rządzie Konstytucyi 3. maja“. Ms. Bibl. Jagiell. 3753 (Mieroszewski 29. III. 1794).

3) Janik, Kołłątaj 385.

4) Korzon 280. Niemcewicz obok trzech wspomina w r. 1792 i o równości, por. Janik, Kołłątaj 285. Por. Kalinka I, 719—724.

w Syrakuzie, Ciceron tylko w przezornej baczności o całość rzeczpospolitej, Brutus wyższy w wróceniu rzeczypospolitej“ [1]).

Były to jego umiłowane republikańskie marzenia. A jednak dla dobra ojczyzny gotów był je porzucić. Choć republikanin o pokroju amerykańskim, zaprzysiągł swego czasu konstytucyę monarchiczno-dziedziczną z 3. maja i stanął przeciw republikanom-Targowiczanom, co chcieli rzekomo przywrócić „rząd wolny i republikański“, przyczem wymienił głośne listy z Szczęsnym Potockim, zwolennikiem republiki staroszlacheckiej [2]). To też kiedy trzeba było w czasie insurekcyi całował z uszanowaniem kilka razy rękę swego króla Stanisława Poniatowskiego, choć w duchu był republikaninem i choć był wówczas już Najwyższym Naczelnikiem i w ręku swem on dzierżył niewidzialne berło władzy, a czynił to na przekór tłumom Warszawy, co chciały „wypłukać zamek“ z monarchizmu [3]). Podobnież ostatecznie gotów był uznać królem polskim i Aleksandra, byle mu dał pewne i jasne gwarancye, że da rząd konstytucyjny, a przedewszystkiem, że Polska w istocie nie będzie ujarzmiona, ale samowładna. W ten sposób gotów był na ołtarzu ojczyzny spalić nawet swe marzenia republikańskie i umiłowaną przez siebie zasadę „równości“.

Wiele z niej dało się wcisnąć w trzecią zasadę: wolności. Tej zasady bowiem nie pojmował tak jak Orzechowski czy Zamojski, czy Zebrzydowski, czy Lubomirski. Jego wolność, to wolność nowoczesnej demokracyi.

Szedł dalej niż Trzeci Maja. W przeddzień insurekcyi zaznaczył:

„Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie“ [4]).

Bohater racławicki dążył, jak mówił w czasie przysięgi krakowskiej, do „ugruntowania wolności powszechnej“ [5]), czyli, jak mówił za Roussem, do „uszczęśliwienia wszystkich“. Akcentując, że „słowo poddany powinno być przeklęte u oświeconych

---

[1]) Rocznik, Wilno 1911, 70.

[2]) Korzon 252.

[3]) Paszkowski 145—148, Przegl. histor. XII, 245.

[4]) Przegląd polski 1876, I., 86. Pam. Pawlikowskiego.

[5]) W przedmowie do konstytucyi 3. maja jest mowa o „ugruntowaniu wolności“ bez „powszechnej“. W pismie „Czy Polacy mogą“ mówi się, że wolność „ma być równa dla wszystkich“.

narodów“ [1]), rozpowszechniał wspólny dla wszystkich tytuł „obywatela“. Był, jak pisze w testamencie, „przeniekniony prawdą, że poddaństwo jest sprzeczne z prawem natury i pomyślnością państw“ i polecił siostrze robić chłopom swoim ulgi w pańszczyźnie, a w testamencie ich ostatecznie uwłaszczył [2]). Czyż trzeba się rozwodzić, że nie kto inny tylko on, ten hetman w siermiędze, na pobojowisku racławickiem wywalił wreszcie wrota na rozcież dla tej idei wolności powszechnej w naszym kraju, że podstawowy dokument dla niej wypisał złotemi głoskami w swym uniwersale połanieckim? Czy trzeba przypominać, że od Aleksandra żądał podobnie jako warunku zniesienia poddaństwa i wypracował dlań drobiazgowy memoryał w r. 1814 o reformach włościańskich w Królestwie? [3]).

Na cesarza Aleksandra „mocno nalegałem o polepszenie stanu chłopa“, pisał sam Kościuszko, a równocześnie wysłał do ks. Adama Czartoryskiego pismo (pismo, nawiasem mówiąc, dopiero przed kilku tygodniami odkryte a niezmiernie ciekawe), w którem z całym zapałem zaklinał księcia na jego imię historyczne, aby wpływał w tym duchu na cesarza. W pismie tem wzywał szlachtę, aby zmniejszała stopniowo pańszczyznę, aby zakładano szkoły po wsiach a wspomagano handel „osłabiony przez stratę portu naszego Gdańska“ i aby w ten sposób zahamowano emigracyę ludu. Wytykał przytem „oburzającą niesprawiedliwość“, widoczną „w barbarzyńskiem traktowaniu chłopa batogami“.

„Jasnem jest i każdy widzi — pisał tu — że rozkwit narodu zależy od największej liczby jednostek szczęśliwych. Starajmy się obecnie, aby ich takimi uczynić. Wzywam was tutaj dusze szlachetne i ludzkie, a takimi jesteście wszyscy ziomkowie moi. Oznaczam z góry termin, a mianowicie, czy śmiem wymówić, że za lat 20 wszyscy będą uwłaszczeni? Co za epoka, Boże wielki, dla szczęśliwości powszechnej i pomyślności narodu. Raz jeszcze wnijdźcie sami w siebie i bądźcie sprawiedliwi“ [4]).

Na półtora jeszcze roku przed śmiercią nie ustawał staruszek wypytywać się listownie, czy w Kongresówce „zmieniony

---

[1]) Korzon, Kim i czem 67, por. Janik, Kołłątaj 135 i 175, 199.

[2]) Paszkowski 247.

[3]) Paszkowski 285, por. Skałkowski 158.

[4]) Synoradzki, Warsz. Gaz. Poranna 14. X. 1917.

jest sposób obchodzenia się z chłopami“ i czy jeszcze dotąd „niesłuszności względem chłopów nie utłumiono“ [1]).

Zalecając taką dbałość o warstwy dotąd upośledzone i wywieszając tak szeroko pojęte hasło wolności „powszechnej“, stał się Kościuszko — jak go nazwał Mickiewicz — „Piastem“ Polski nowoczesnej i zostawił nam na czas niewoli posiew odrodzenia i wewnętrznego przeobrażenia. Przez to hasło ten wódz ostatni Rzeczypospolitej szlacheckiej upadającej, stał się też wodzem Polski przyszłej, nowej, młodej, ludowej, stał się, jak go nazwał lud na Żmudzi, „Generałas mużyku“ [2]).

Przekonany był Naczelnik, że przez to hasło wolności powszechnej Polska się wzmocni i odrodzi i sąsiadów swych wyprzedzi. „Wolność — mówił — nie może być obronioną tylko ręką ludzi wolnych“ [3]). Idąc za takiem hasłem, naród z głębin swego łona dobędzie zupełnie nowych sił. Kościuszko chciał rozpętać te nowe siły społeczne i dlatego pod Racławicami, stanąwszy przed gromadą kosynierów, zawołał: „Idzie o waszą wolność, pójdźcie za mną“ [4]). Tak jak pod Racławicami, tak przez całe dzieje wołał Kościuszko i dziś woła do całego ludu polskiego z całej mocy: „Pójdźcie za mną, idzie o waszą wolność“, o wolność wewnętrzną i zewnętrzną!

„Naprzeciw kupie zatrwożonych już niewolników postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięstwa“, mówi w uniwersale połanieckim.

---

[1]) Rocznik, Wilno 1911, 21. VI. 1816 i 16. VIII. 1816. 86. W roku śmierci 25. I. 1817 l. c. pisał przeciwko uciskowi podatkowemu włościan a uprzywilejowaniu klas wyższych i dodawał: „Przypominam sobie u nas wieśniaka jednego przystosowane zdanie (powiedziane) pisarzowi, który, odbierając czynsze, zapisywał na papierze kwotę pieniędzy odebranych“ (od chłopów): „Dobrodzieju, piórem orzesz, piaskiem siejesz a złoto zbierasz a my, powiada, ledwo kawał chleba dostaniemy, z największą pracą przepędzając cały dzień i część nocy przez cały rok“.

[2]) Rychlicki 202.

[3]) Kupczyński 138. „Najhaniebniejszą byłoby rzeczą dla Polaków, bijących się o wolność, żeby lud u nich zostawał w gorszym stanie, niżeli się znajduje w monarchicznych nawet rządach“.

[4]) Tak podaje pisemko „Czy Polacy“, napisane pod kierunkiem samego Kościuszki. Że Kościuszko istotnie miał mowę, por. Bartoszewicz, Kościuszko i Racławice 63. Kościuszko w znanym raporcie o bitwie racławickiej przedstawia żołnierza „o los ojczyzny i **wolność swoją** walczącego“.

Trzeba ten lud ukrzepić i umocnić jak najbardziej, a więc podnieść go gospodarczo i usunąć nędzę kraju. Jeszcze w roku swej śmierci dawał rady, jak w Polsce usunąć nadmiar żebraków i podnieść przemysł [1]).

„Nie mogłem zasnąć — rzekł raz staruszek-Naczelnik do znajomego — i całą noc myślałem, jakimby sposobem w Polsce podnieść przemysł i dobre mienie przez ułatwienie handlu wewnętrznego i długo myśląc — znalazłem“ [2]).

Lud trzeba przedewszystkiem oświecić, bez tego wolność jego nie da się utrzymać i dlatego to Kościuszko z takim naciskiem od Aleksandra jako warunku specyalnego domagał się zaprowadzenia w Królestwie seminaryum nauczycieli ludowych [3]).

Tak pojmował Kościuszko hasło wolności.

Nie trzeba chyba dodawać, że Kościuszko zgodnie ze stronnictwem reformy i twórców 3. maja, nie pojmował pod tym hasłem swywoli, anarchii, nierządu, ani *liberum veto*. Mało kto tak piętnował [4]) polski osławiony „nierząd“, mało kto wymagał tyle posłuszeństwa, zaparcia się i ofiary z wolności osobistej na rzecz „dobra powszechnego“ jak nasz Dyktator.

„Nie może się naród ocalić bez rządu, lecz rząd nie może być czynny bez zaufania, posłuszeństwa i gorliwości ludu“ [5]).

Kościuszko umiał „odłączyć od przyozdobionych szat wolności wolność prawdziwą, która się na rządzie zasadza, lecz nie na imaginacyi i na upodobaniu każdego“ [6]).

Głośnem echem odbiło się jego napomnienie, jakie wystosował do Warszawy z powodu samowolnych wieszań, dokonanych przez tłum na zdrajcach bez sądu i wyroku: „Wiedźcie, iż kto prawom posłusznym być nie chce, ten nie wart wolności“ [7]).

Było to hasło nie zbyt znane w dawnej Polsce, pełnej nierządu, samowolnych zajazdów, protekcyi i kpin z praw uchwalonych i dekretów. Za dawnej „złotej wolności“ nie uświadomiono sobie, że prawdziwa wolność związana jest z posłuszeństwem dla prawa.

---

[1]) Rocznik 88.
[2]) Paszkowski 207.
[3]) Paszkowski 224, 228. Korzon 528, Por. Janik, Kołłątaj 147.
[4]) Korzon 196.
[5]) Paszkowski, Dzieje 88, Pomysły 1840, 132.
[6]) Smoleński, Ostatni rok 270.
[7]) Paszkowski 124, Korzon 380.

Trzeba było Kościuszki, aby z takim naciskiem przedstawić to rozszalałym tłumom warszawskim, że naród podniósł na to oręż, „ażeby sobie wolność porządną[1]), panowanie prawa i szczęście spokojne z nich (praw) tylko wypłynąć mogące, przywrócił“.

Takie to trzy hasła, trzy przykazania zostawił Kościuszko narodowi. W nich skupił wszystko, co było w narodzie piękne, wzniosłe, dobre, zdrowe i odporne, w nich jak prawdziwy królduch wyraził całą duszę narodu i wszystkie jego pragnienia najświętsze, z nich utoczył jakby tarczę, którą osłonił swój biedny naród na czas niewoli, nimi jakby żelaznymi obręczami skuł naród w jedną całość w chwili, gdy szatańskie siły rozrywały go właśnie na sztuki, nimi rozniecał w piersiach ludu tęsknotę za wolnością w czasie, gdy przemoc nakładała nań właśnie kajdany.

Wbrew tej przemocy kazał Polsce być niepodległą, wolną i zjednoczoną i to tak wewnętrznie i w duchu, jak i zewnętrznie politycznie.

Niestety nie doczekał się żniwa z nasienia, które zasiał i jak Mojżesz dawszy przykazania, umierał na obczyźnie. Umierał, czując, że dookoła Europa staje się coraz to mu bardziej obcą, że idzie w kierunku coraz to bardziej wrogim jego ideom. Wszak był to moment tuż po kongresie wiedeńskim, początek „świętego przymierza“ i najskrajniejszej reakcyi.

Kościuszko, sam pół-Amerykanin a pół-Europejczyk, zdawał sobie coraz lepiej sprawę, że Europa zamiast się amerykanizować, pogrążała się w otchłań ciemnej nocy, w otchłań wstecznictwa, despotyzmu, „restauracyi“ wszystkiego, co przestarzałe i zużyte. Serce Kościuszki zdjął lęk, w listach swych często pisze, że ciało jego przechodzi dreszcz niepokoju[2]), przedewszystkiem o los Polski. Gdy kongres wiedeński nie spełnił jego marzeń ani w przybliżeniu, gdy wszystko, co Aleksander obiecał, poszło — jak pisał do Jeffersona — „z dymem“ [3]), wówczas ogarnęła go gorycz i boleść. „Jeżeli — pisał — w ostatniej teraz okoliczności Polska nie powstanie, niechże się cały świat zapadnie z nią, gdyż nic już słodzić życie Polakowi dobremu nie może“ [4]). W obliczu reakcyi

---

[1]) Por. wyżej str. 5, „wolność rządna“, por. Janik, Kołłataj 211, 178.

[2]) Rocznik 73, 86.

[3]) Paszkowski 238.

[4]) Rocznik, Wilno 1911, 60.

opanowującej wszystkie zakątki Europy, nie pozostawało mu nic innego, jak rzucać gromy z swego szwajcarskiego schroniska na strupieszały system polityczny. W listach do przyjaciół w słowach szorstkich i barwach jaskrawych przepowiadał w odwet Europie zbliżającą się Nemesis. Piętnował „systema — jak pisał — panujących“ i dodawał: „Nie potrzeba się spodziewać co ludzkiego po nich, jednakże nie życzyłbym, aby postępowali jak z bydłem. Każda rzecz ma swą miarę i dobrze Fouché (były minister policyi Napoleona) ostrzegał i powiedział, że rozpacz z kija robi broń śmiertelną... Anglicy... w samej rzeczy przedali nas jak bydło drugim potencyom. I widać, że nic nie jest świętego u nich, pozwalają, aby jeden kraj niededependujący (niepodległy, t. j. Polska) powiększył monarchię drugą dość ogromną“ [1]).

Śród takiej konstelacyi jako jedyny ratunek dla Polski widział (już wówczas) wojnę między samymi mocarstwami. W tymże samym bowiem liście dodaje zaraz: „Przyjdzie czas, że te same mocarstwa, jak są w wielkiej przyjaźni teraz, rozdzieli ich interes potem“.

Tej to wojny światowej, tej waśni między rozbiorcami pragnął całą duszą. Sto lat temu z górą pisał do przyjaciela:

„Rzecz pewna, że z tego niesforu i nieukontentowania jeneralnego mogą wypaść wkrótce spory a nakoniec wojna, czego żądam. Któż wie, że przez to może się polepszy los Polski...“ [2]).

Nie przeczuwał posiwiały w bojach i troskach Naczelnik, że świat 100 lat jeszcze będzie czekał na tę przepowiedzianą przezeń wojnę między rozbiorcami. Nie doczekawszy się, odwrócił oblicze od świata — jak mówił „złośliwego i niecnotliwego“ [3]) i czekał z upragnieniem śmierci, czując, że z swymi trzema hasłami staje się anomalią i dziwowiskiem śród obcej mu już zupełnie Europy. Pisał:

„Trzeba się okryć płaszczem czarnym smutku i żyć dla swoich przyjaciół tylko... z umysłem bolesnym i czekając chciwie oddania tchu najprędszego“ [4]). Czekał śmierci jak wyzwolenia. Ży-

---

[1]) Do Sierakowskiego.

[2]) Rocznik, Wilno 1911, 83, 19. VI. 1815.

[3]) Korzon 255

[4]) Rocznik, Wilno 61.

cie było mu ciężkie. Zadużo już było katuszy. Wszakże przez to pasmo jego żywota przesunęło się tak maluczko „Racławic“ a tyle „Maciejowic“, tyle klęsk, tyle zawodów, zacząwszy od zawodu w miłości w wiośnie jego życia, a skończywszy teraz na zawodach w wieku podeszłym co do wszystkich jego marzeń o przyszłej wolności, niepodległości i całości. Jeśli w młodości, widząc beznadziejność swych uczuć, miał rzec do przyjaciela: „Jestem najnieszczęśliwszym z ludzi“ [1]), tem więcej mógł to powiedzieć teraz, gdy pod schyłek żywota doczekał się, jak mówi jeden z pisarzy, „smutnego złudzeń swych pogrzebu“. W liście do przyjaciela żalił się, że już mu nawet trudno wyrazić „me wewnętrzne cierpienia, uczuć srogość i wielkość żądz, wszystkie jednak dla ludzkości... Dość ci powiedzieć, że me całe jestestwo wzburzone, niesposobne jest w rzeczy samej do najmniejszego działania“ [2]). Wciąż jeszcze jednak myślał i wspominał o Polsce, bo, jak mówił do przyjaciela, „im nieszczęśliwszy jest człowiek, tem bardziej szuka pociechy w myśleniu o tem, co kocha“ [3]). Istotnie był niezwykle nieszczęśliwym. Nieszczęście smagało Tadeusza Biedę raz za razem, jakby dlatego, że tak nieugięcie trzymał się tych swoich zasad, że nie znał oportunizmu. Był, jak napisała księżna Wirtemberska, „dobry i waleczny, lecz nieszczęśliwy“ [4]). Dziwnym trafem tyle nieszczęścia od ludzi doznał ten człowiek, który właśnie już w młodych latach [5]) postawił sobie za cel życia: „uszczęśliwiać wszystkich“ ludzi. Z wszystkich naszych narodowych bohaterów, rzec można, jest on najnieszczęśliwszym. Śród szeregu naszych szczytnych, a zarazem nieszczęsnych bohaterów, od Żółkiewskiego aż do Traugutta, on ma w sobie najwięcej tragizmu ideowego.

Ale też tak samo jak tamci, tak i on należy do tych, co zwyciężeni zrazu na pobojowisku tego świata, zwyciężają przeciwnika w świecie idei i w rezultacie sam świat musi im zawołać „*Gloria victis!*“

---

[1]) Falkenstein-Forster 1839, 23.

[2]) Rocznik, Wilno 70.

[3]) Paszkowski 207.

[4]) Korzon 260.

[5]) Sobieski, Młode lata. Rok Polski 1917.

Duchowi dany tryumf nad krwią i żelazem,
Nie zbójca, lecz ofiara ubrana w promienie,
Kościuszką świat jest pełny, któż wie o Ferzenie?

Tak jest! To nie jest pustym frazesem, że Kościuszko zwyciężył w świecie idei, choć przegrał — zrazu na ziemi. Po pierwsze bowiem naród jego trzyma się dotąd święcie jego idei i choć w świecie polityki Polska nie jest jeszcze ani wolna ani niepodległa ani zjednoczona, to jednak idee jego pomimo wahań zdobywały sobie coraz to większe uznanie u następnych pokoleń i powstań, aż dziś już bezspornie i nieskalanie królują w duszy narodu, tak że Kościuszko dziś żyje wśród nas jako nasz Dyktator Moralny. Wedle przykazania Kościuszki każdy Polak czy w chacie czy we dworza czy w mieście, od Kaszubów aż po Dniepr, od Śląska aż po Dźwinę, czuje się cząstką jednej duszy zbiorowej, cząstką całości i dąży do niepodległości.

Ale co więcej idee Kościuszki nie tylko w Polsce, ale i zagranicą zdobywały sobie uznanie. Cześć im już za życia jego składali nietylko Szwajcarzy, Szwedzi, nietylko Amerykanie w Filadelfii odprzęgli konie od wozu i sami go wieźli, nietylko Francuzi wznosili toasty na cześć łez Kościuszki i głosili, że jeśli w Europie jest Kościuszko, to wolność jej jest uratowana, nietylko poeta angielski Campbell pisał, że wolność ziemi całej jękła, gdy padł Kościuszko pod Maciejowicami, ale co więcej: jego ideom cześć oddawały ludy najbliższe, nieprzyjazne. „Cześć mu oddali — jak mówił Lafayette — nawet ci monarchowie, przeciw którym walczył“, cześć mu oddali car Paweł i car Aleksander, a postać jego stała się niezwykle popularna śród ludu rusińskiego [1]), a nawet niemieckiego. Wszakże to Bismarck w swej mowie parlamentarnej (28. stycznia 1886 r.), zżymając się przypominał, że za czasów młodości najpopularniejszą piosnką, której się sam nauczył, była pieśń o Kościuszce, zaczynająca się: *„Denkst du daran mein tapferer Lagienka“*.

Wszakże nawet jeden z wodzów plemienia Czerwonoskórców chciał walczyć przeciw Katarzynie w obronie Kościuszki, „swego przyjaciela“ [2]).

---

[1]) Janik, Kołłątaj 377. Paszkowski 162.
[2]) Falkenstein-Forster, 1839, 186.

Całą bowiem ludzkość oczarowały jego hasła walki z wszelkim uciskiem i tyranią, jego górne ideały humanitarne, jak: wolność ogólna, jak niepodległość wszystkich ludów [1]), jak zbratanie się całej ludzkości w jedną całość jako „*genus humanum*“ bez względu na to, czy kto jest murzynem, czy też innej rasy człowiekiem.

Co prawda te idee z początku się podobały tylko ludom, dalekie były od zatryumfowania w kołach politycznych Europy.

Ale czy dziś są one tak dalekie realnej podstawy i przyobleczenia w czyn nawet i śród polityków? Czy nie słychać po Europie nawoływań tak przypominających hasła Kościuszki?

Ta sama Europa, co przez usta Katarzyny i Napoleona nazwała marzyciela Kościuszkę „głupcem“ [2]) lub waryatem [3]), ta sama Europa, co poszła za hasłem „siły przed prawem“, ta sama Europa, co hołdy składała tylko „żelaznym“ nad-ludziom i idąc w tym kierunku, doszła dziś nad brzeg przepaści i zupełnego bankructwa sił fizycznych, moralnych i finansowych i leży w tej chwili wyczerpana, bez kropli krwi już w żyłach, ta sama Europa zaczyna myśleć o ratunku i wycofaniu się z drogi fatalnej i napomykać, że może słusznie mieli idealiści, którzy ją przestrzegali. Dziś w sam czas godzi się jej przypomnieć, że do tych idealistów należał przedewszystkiem nasz bohater, co chciał „uszczęśliwiać ludzkość“ na zupełnie innej drodze. Dziś Europa ma namacalne dowody, że nasz bohater miał słuszność, kiedy ostrzegał cara Pawła co do strasznych skutków rozbioru Polski, kiedy podnosił — są jego słowa — „ile stąd zgorszenia niebezpiecznego dla losu państw wszystkich, ile okropnych skutków“ wyniknie [4]). Dziś pora stosowna przypomnieć Europie tego generała-filozofa, co będąc wyrazem najlepszym i duszą Polski padającej, najlepiej ujął całą bezdeń nieszczęścia, jakie stąd na Europę spłynęło i najlepiej wyraził te humanitarne idee, które wówczas podeptano, a które dziś nareszcie należałoby wprowadzić w stosunki narodów.

W ten sposób na tle dzisiejszej ogólno-europejskiej rzezi idee Kościuszki nabierają dziwnie wielkiej ceny i blasku dziwnie potężnego.

---

[1]) Paszkowski, Mowa, 1820, 8.

[2]) Korzon 524, 666.

[3]) Skałkowski, O kokardę 18, uw. 2, 95.

[4]) Korzon 473. Paszkowski 280.

Nie bez podstawy rzekł Kościuszko:

„Czas zawsze okazuje najskrytszy sposób złego lub dobrego myślenia każdego (człowieka). Mój się okazuje i nie odmienię go“ [1]).

Słusznie już raz ktoś powiedział [2]) — Kościuszko — to jest „dyament wytrzymujący najupartsze próby, a im więcej szlifować go będzie historya, tem większe światło bić będzie od niego“.

---

[1]) Korzon 255.

[2]) B. de Courtenay, Materyały.

Wacław Sobieski.

Akt z 12. września 1917 r. pod względem prawnym.

Ocena prawna aktu z 12. września 1917 r., dotyczącego nowego ukształtowania stosunków w obydwu Generał-Gubernatorstwach Królestwa Polskiego, jest zarazem i łatwa i trudna. Łatwą dlatego, że ten akt jest bardzo zwięzły i ogólnikowy, nie porusza całego szeregu kwestyi, które powinny być poruszone, tak że w rezultacie rola komentatora ogranicza się przeważnie do stwierdzenia tego, czego niema w tym akcie, a to nie jest trudną rzeczą. Natomiast właściwe trudności wynikają stąd, że instytucye, które na podstawie tego aktu wchodzą w życie, powstają w ciągu wojny, na obszarze okupacyjnym, a więc w wyjątkowych warunkach. Zazwyczaj okupanci nie trudnią się daleko idącem porządkowaniem prawno-państwowych stosunków na podległym im obszarze. Brak więc dla omawianego aktu precedensów, analogii, tak ważnych przy wszelkich wyjaśnieniach prawnych.

Pierwszy artykuł Patentu określa podstawę prawną, na której się opiera: przekazuje mianowicie „najwyższą władzę państwową w Królestwie Polskiem aż do czasu objęcia jej przez Króla lub Regenta Radzie Regencyjnej z zastrzeżeniem określonego przez prawo międzynarodowe stanowiska władz okupacyjnych“ *(unter Wahrung der völkerrechtlichen Stellung der Okkupationsmächte)*. A więc patent ów nie usuwa okupacyi, lecz stwarza pewne instytucye na gruncie okupacyjnego porządku. Stanowisko władz, zajmujących Królestwo Polskie, jest i nadal określone przez postanowienia konferencyi haskich o prawach i obowiązkach okupantów.

Można utrzymywać, że tworzenie samodzielnego państwa usuwa już okupacyę. Tego rodzaju pojmowanie zjawiło się po akcie z 5. listopada 1916 r. Wtedy z pośród wybitnych prawników niemieckich odezwały się głosy dowodzące, że Królestwo Polskie jest krajem w całości zawojowanym, że nastąpiła już tak zw. *debellatio*, a skończyła się przejściowa *occupatio*. Na tem tle udowadniano czasami, że stworzony przez akt z 5. listopada porządek prawny jest już stanem definitywnym, wobec którego ani byli władzcy Królestwa Polskiego, ani ktokolwiek inny w czasie rokowań o pokój nie będzie już miał prawa zabierać stanowczego głosu. Tego rodzaju pojmowaniu kładzie kres akt z 12-go września 1917 r. powołaniem się na przepisy prawa międzynarodowego dotyczące okupacyi, czego nie czynił ani sam akt z 5-go listopada 1916 r., ani żaden z wydanych równocześnie oficyalnych komentarzy.

A zaś samo powołanie się na prawo międzynarodowe ma doniosłe znaczenie. O ile chodzi o stanowisko ludności okupowanej, to prawo międzynarodowe w kilku tylko postanowieniach, dotyczących funkcyonowania władz administracyjnych i sądowych, szanowania własności prywatnej, ściągania podatków i kontrybucyi i t. p., zajmuje się jej losem. Pozatem władze okupacyjne mają bardzo szeroką sferę działalności, nie mogą jednak traktować ludności jako ludności bezwzględnie sobie podległej, gdyż okupacya według prawa międzynarodowego jest stosunkiem prowizorycznym, przejściowym, który ustępuje miejsca definitywnemu porządkowi dopiero z zakończeniem wojny.

Mógłby coprawda zdobyć się ktoś na tego rodzaju tłómaczenie art. 1. aktu z 12. września, że zastrzeżona tam okupacya jest okupacyą nie kraju nieprzyjacielskiego, lecz nowostworzonego państwa polskiego. Wszystko jest możliwe, także i takie rozumowanie, niestety brak mu w zupełności podstaw prawnych. Prawo międzynarodowe zna tylko jeden rodzaj okupacyi, tuk zw. *„occupatio bellica"*, a więc kraju nieprzyjacielskiego. Na terytoryum przyjaznem można za zgodą jego władzy wykonywać pewne prawa zwierzchnicze, można dalej kraj neutralny wbrew jego woli obsadzić; jak długo kraj ten ogranicza się do protestów a wojny nie wypowiada, będzie to naruszenie jego neutralności, a nie okupacya, która jest możliwa tylko na terenie kraju, uważanego za nieprzyjacielski.

Takie stanowisko pociąga za sobą pewne konsekwencye także i w stosunku do stron wojujących. Jeżeli się kraj jakiś, obsadzony wojskowo, uważa za definitywnie oderwany od państwa, do którego należał, można ogłosić jego aneksyę, albo też w sposób uroczysty proklamować, że ten kraj raz na zawsze zerwał wszelkie węzły z dawnem państwem i uzyskał niepodległość. Jeżeli zaś wyraźnie się mówi o okupacyi, szanuje się istniejące przepisy prawa międzynarodowego i widzi w kraju obsadzonym tylko zastaw, tylko prowizoryum, które ostatecznie uregulują układy pokojowe. Mniejsza o to, jakie są polityczne zamiary i plany władz okupacyjnych; z punktu widzenia prawa międzynarodowego inaczej tego stanu pojąć nie można.

Przejdźmy obecnie do omówienia instytucyi, których stworzenie zapowiada patent z 12. września 1917 roku. Stwarza on trzy ogniwa ustroju: 1) Radę Regencyjną, surogat najwyższej władzy państwowej; 2) Prezydenta ministrów, surogat naczelnej władzy wykonawczej; 3) Radę Stanu, surogat władzy ustawodawczej. Mało konkretnych postanowień zawiera ten akt co do fundamentów tego organizmu, mianowicie Rady Stanu. Jest powiedzianem tylko w art. III., że Rada Stanu będzie utworzona na podstawie specyalnej ustawy, którą Rada Regencyjna wyda za zgodą władz okupacyjnych. Rada Stanu współdziała wraz z Radą Regencyjną we władzy ustawodawczej, na podstawie tego patentu i ustaw, które jeszcze mają być wydane (Art. II., 1). Nie jest więc określony ani skład, ani charakter tej Rady Stanu; wiadomo tylko, że władze okupacyjne ostateczne uregulowanie tej sprawy zastrzegają swojej ostatecznej decyzyi. Podobnie nieokreślone są funkcye prezydenta ministrów, zastrzeżonem jest tylko, że „akty urzędowe Rady Regencyjnej wymagają kontrasygnaty odpowiedzialnego prezydenta ministrów“ (Art. X., 1). Oficyalny komentarz do patentu zastrzega władzom okupacyjnym prawo zatwierdzania wyboru prezydenta ministrów, dokonanego przez Radę Regencyjną. Chociaż ten akt nie określa wyraźniej, przed kim jest odpowiedzialny prezydent ministrów, to na tej podstawie, że władze okupacyjne jego wybór zatwierdzają, należy przypuścić, że jego odpowiedzialność przedewszystkiem tych władz dotyczy.

Już na podstawie powyższych postanowień można nabrać wyobrażenia o zakresie działania Rady Regencyjnej. Składa się ona z trzech członków, którzy przez monarchów państw okupa-

cyjnych, *„in ihr Amt eingesetzt werden"*. Zachowujemy tekst niemiecki, by nie użyć wprost wyrażenia, którego była Rada Stanu nie zaleca używać i nie mówić o mianowaniu Rady Regencyjnej. Coprawda trudno inaczej przetłómaczyć ten zwrot; *„in ein Amt einsetzen"*, znaczyło zawsze „osadzić na urzędzie", „dać urzęd", czyli mianować kogoś na jakiś urząd, a nigdy nie oznacza tylko wprowadzenie na urząd kogoś, powołanego niezależnie od wprodzającej władzy.

Funkcye Rady Regencyjnej są dwojakiego rodzaju: symboliczno-reprezentacyjne i rzeczywiste. Rada Regencyjna jest przedstawicielką najwyższej władzy państwowej aż do czasu powołania króla lub regenta. Regent jest zastępcą woli nieobecnego lub niewłasnowolnego króla. Nie można jednak przypuszczać, by Rada Regencyjna miała tę samą władzę, co regent. Już w samym patencie pod tyloma względami jest ograniczona, że jakkolwiek teoretycznie wyobraża najwyższą władzę, faktycznie podlega władzy okupacyjnej. Najbardziej charakterystycznem jest to ograniczenie, że władze okupacyjne pozostają w bezpośrednim stosunku z władzą wykonawczą, zatwierdzając osobę prezydenta ministrów. Tem samem prezydent ministrów czerpie sankcyę dla swojej działalności poza Radą Regencyjną i Radą Stanu. Tymczasem nieograniczone niczem powoływanie przedstawiciela władzy wykonawczej jest elementarnym wyrazem wszelkich praw udzielnych, a nawet w ustrojach autonomicznych niejednokrotnie istnieje.

Przedewszystkiem jednak o funkcyach Rady Regencyjnej zdecyduje zakres i rodzaj spraw, które zostaną oddane polskim władzom. Patent z 12. września pod tym względem nie wychodzi poza ogólniki. Mówi tylko o tem, że „zadanie orzecznictwa prawnego i zarządu będą wykonywane przez polskie sądy i władze, o ile są przekazane polskiej władzy państwowej, a zresztą przez czas trwania okupacyi przez organa władzy okupacyjnej" (Art. IV., 1). Patent wogóle wyróżnia dwa rodzaje spraw: oddane polskiemu zarządowi i „jeszcze nieoddane". Co do tych ostatnich spraw postanawia, że Rada Stanu może obradować nad wnioskami ustawodawczymi, dotyczącymi tych spraw, tylko za zgodą władz okupacyjnych. W tych sprawach może generał-gubernator wydawać rozporządzenia z mocą ustawodawczą tylko po wysłuchaniu okupacyjnych. A więc co się tyczy spraw nieprzekazanych jeszcze polskim władzom, mają te ostatnie tylko głos doradczy. Prócz

tego patent wyróżnia jeszcze jedną grupę spraw nieprzekazanych: „zarządzenia, zmierzające do ochrony ważnych interesów wojennych“. Te zarządzenia może wydawać generał-gubernator i mają one mieć siłę ustawodawczą. To zastrzeżenie jest zupełnie zrozumiałe, gdyż w czasie wojny cele wojenne mają pierwszeństwo. Ale już zupełnie niezrozumiałem jest, dlaczego ten sam generał-gubernator ma prawo rozporządzić, by te zarządzenia były wykonane przez polską władzę państwową. Gdyby organizm władz okupacyjnych został usunięty, to w takim razie istniałaby konieczność wykonywania zarządzeń wojennych przez miejscowe czynniki. Ale tak nie jest, dzisiaj wiadomo tylko, że są i pozostaną władze okupacyjne, zarówno najniższe jak i najwyższe, a polskie władze dopiero się tworzą.

Powyższe postanowienie wyciska charakterystyczne piętno na całej organizacyi prawnej Królestwa Polskiego. W zasadzie ma tam istnieć równoległość władz: miejscowych i okupacyjnych. Ale ta równoległość nie oznacza ich równorzędności, gdyż władze państwowe polskie w pewnych wypadkach są organami wykonawczymi władz okupacyjnych. Tem samem więc te ostatnie władze mogą wykonywać kontrolę nad miejscowemi, mogą je pociągać do odpowiedzialności, o ile nie uczynią zadość ich wezwaniom. Mamy tu stosunek prawny, bardzo często przeprowadzony w organizacyi miejscowego samorządu, zwłaszcza gminnego. Np. zakres działania galicyjskiej gminy obejmuje dwa działy: własny i poruczony. Raz działają organy gminne w charakterze organów naprawdę samorządnych, spełniając swoje właściwe zadania, drugi raz działają jako wykonawcy powierzonych im przez państwo funkcyi. Widzimy na tym przykładzie, że jeżeli się chce szukać analogii dla zasad organizacyjnych nowych władz w Królestwie Polskiem, niekoniecznie trzeba się zwracać ku naczelnym instytucyom zwierzchniczego państwa; czasami zakres działania tych władz raczej przypomina samorząd lokalny, aniżeli najwyższe funkcye państwowe.

Przejdźmy jednak do streszczenia zasad, na których opiera się zakres działania powierzony polskim instytucyom państwowym. Każdy łatwo zrozumie, że ten zakres musi być ścieśniony przez wojnę, że żadne państwo, ożywione nawet najlepszemi chęciami, nie zgodzi się na powstanie wpełni udzielnego organizmu państwowego na tyłach walczącej armii. Ale z drugiej strony też trzeba przypuścić, że jeżeli się tworzy zadatki przyszłych władz

państwowych w dziedzinach, które z działaniami wojennemi nie mają nic wspólnego, to trzeba, by te zadatki były w dobrym gatunku. Społeczeństwu, które z zakończeniem wojny ma być państwem niepodległem, o niczem nieograniczonej udzielności, można odstąpić tak dalekie od celów wojennych sprawy jak szkolnictwo, sądownictwo, administracyę wyznań, opiekę społeczną, zarząd gospodarczy, samorząd lokalny i t. d. w sposób bezwarunkowy, bez żadnych zastrzeżeń i serwitutów władz okupacyjnych. Tymczasem nie ma ani jednej dziedziny życia społecznego, najbardziej nawet niewinnej, którаby w całości oddana została czynnikom miejscowym. Wyłączenia są nawet bardzo jaskrawe; wystarczy przytoczyć zastrzeżenie w zakresie sądownictwa, niemieckie szkolnictwo, a zwłaszcza głośną w ostatnich czasach sprawę organizacyi wyznania ewangielickiego.

A jeszcze ważniejsza rzecz inna. Istotą prawidłowego samorządu, nawet bardzo skromnego, jest to, że jest on samorządem zarówno w zakresie czynienia wydatków, jak i gromadzenia dochodów. Opiera się on zwykle na przekazanych mu źródłach dochodu publicznego, którymi on wyłącznie administruje. Inaczej mówiąc, każdy prawidłowy samorząd jest przedewszystkiem skarbowym samorządem. Tymczasem inaczej jest w organizacyi władz państwowych polskich. Nie mają one żadnych własnych dochodów o charakterze publiczno-gospodarczym lub nawet prywatno-gospodarczym. Cały system fiskalny zatrzymują władze okupacyjne, a tylko z części zebranych w Królestwie Polskiem dochodów dotują różne funkcye, spełniane przez polskie władze państwowe. Postępują tak, jak ostrożny i przezorny ojciec, który marnotrawnemu lub niedojrzałemu synowi nie oddaje w samodzielny zarząd nawet jednego z posiadanych przez siebie folwarków, lecz wydziela mu miesięczną pensyę, sprawdzając szczegółowo, na jakie cele ten syn zamierza użyć otrzymane pieniędze. Jasną jest rzeczą, że ze wszystkich rodzajów zależności najbardziej dotkliwą jest zależność finansowa Organ samorządny, który nie ma własnych źródeł skarbowych, jest w niesłychanie trudnem położeniu, jeżeli chce naprawdę prowadzić własną politykę.

Ale ostatecznie mimo tych braków i zastrzeżeń, mimo tych ograniczeń i wyłączeń, znajdzie się przecież jakaś dziedzina, w której polskie instytucye będą mogły rozwijać działalność ustawodawczą, władzę rządową i administracyjną. Niestety, i tu napoty-

kamy na przeszkody. Czytamy w artykule II., 3: „Ustawy i rozporządzenia polskich władz państwowych, które postanawiają o prawach i obowiązkach ludności, muszą być podane do wiadomości temu generał-gubernatorowi, w którego obszarze administracyjnym mają wejść w życie i mogą uzyskać siłę wiążącą tylko wtedy, o ile on w ciągu czternastu dni po przedłożeniu nie założy zastrzeżenia“. A więc generał-gubernator ma prawo *veta*, które zwykle przysługuje naczelnej władzy państwowej. Mamy tu więc niejako wyższą instytucyę od Rady Regencyjnej, która to Rada przeprowadziwszy jakąś ustawę przez Radę Stanu i zatwierdziwszy ją, musi czekać przez 14 dni na jeszcze jedno zatwierdzenie.

Analogiczne postanowienie obowiązuje także co do aktów sądowych i administracyjnych, wydawanych przez polskie władze. Mianowicie generał-gubernator w sprawach, które dotyczą praw i interesów władz okupacyjnych, może spowodować w ustawowym biegu instancyi badanie prawności i prawidłowości rozstrzygnięć i rozporządzeń polskich rządów i władz i może w najwyższej instancyi przy wydawaniu wyroku lub rozstrzygnięcia za pośrednictwem swojego przedstawiciela zabezpieczyć odnośne prawa i interesy *(die betroffenen Rechte oder Interessen durch einen Vertreter geltend machen.* Art. II, 2). Artykuł ten jest jasny, choć ciężko sformułowany. Oznacza on, że w każdej sprawie, która zdaniem generał-gubernatora dotyczy praw lub interesów władz okupacyjnych, może skutecznie interweniować generał-gubernator, jest tylko skrępowany normalnym biegiem instancyi, ale już w najwyższej instancyi jego głos ma znaczenie stanowcze.

A więc można powiedzieć negatywnie: Z pośród spraw, oddanych już polskim władzom państwowym, niema ani jednej, która któraby zasadniczo była wolna od ingerencyi władz okupacyjnych. Generał-gubernator ma prawo *veta* we wszystkich sprawach ustawodawczych, a zaś wykonanie każdego aktu, każdego wyroku sądowego lub najdrobniejszego zarządzenia administracyjnego może wstrzymać przez założenie protestu w najwyższej instancyi.

Wreszcie te wszystkie ograniczenia uwieńczone są następującym artykułem (V): „Polska władza państwowa może dopiero po ukończeniu okupacyi uzyskać prawo międzynarodowej reprezentacyi Królestwa Polskiego i prawo zawierania układów międzynarodowych“. Zobaczymy jednak, jak to będzie na kongresie międzynarodowym, może tak istotnie się stanie, że „Królestwo Pol-

skie“ nie będzie tam miało swojego przedstawicielstwa, gdyż może uzyska je cała Polska, a nie jedna tylko dzielnica. Kto wie, czy takiem jednostronnem postanowieniem odbierze się sprawie polskiej jej międzynarodowy charakter.

Jeżeli ogarniemy jednem spojrzeniem cały ten akt i wywołane nim stosunki prawno-polityczne, to spostrzeżemy łatwo ogromną dysproporcyę między tem, co ten akt zapowiada, czego stwarza symbole, a tem, co daje w rzeczywistości. Istnieje jeszcze wielka przepaść między tem, co ma być, w co się ma w przyszłości przeobrazić organizm władz polskich, a tym zakresem działania, który jest już teraz przyznany miejscowym instytucyom. Patent z 12. września 1917 r. stwarza Radę Regencyjną, przedstawicielkę najwyższej władzy państwowej. Ta Rada Regencyjna obejmuje swoje godności, stara się pod względem symbolicznym i reprezentacyjnym najgodniej i najsilniej wyobrazić majestat przyszłego państwa polskiego. Ale gdy od dekoracyi przechodzimy do wewnętrznej treści, gdy kończą się uroczystości a zaczynają szare dni codziennej pracy, wtedy ujawnia się przykry fakt, że ta polska władza państwowa opiera się na bardzo wątłych faktycznych fundamentach. Ani jednej dziedziny życia narodowego nie oddano wyłącznie polskim władzom; brak im elementarnych podstaw skarbowych; są organem wykonawczym dla zarządzeń władz okupacyjnych, na które nie mają wpływu; każde polskie postanowienie ustawodawcze, administracyjne lub sądowe może być powstrzymane przez wolę generał-gubernatora; w sposób stanowczy wyłącza się te władze od praw międzynarodowego przedstawicielstwa. Streszczając rzecz w jednem zdaniu, powiemy: mamy tu skromny samorząd prowincyonalny ozdobiony symbolami i zapowiedziami przyszłej udzielności.

Rada Regencyjna ma bardzo trudne zadanie. Jeżeli chce się okazać tworem żywotnym, musi powiększyć swoje fundamenty i zmniejszyć przez to dysproporcyę między swem stanowiskiem reprezentacyjnem a rzeczywistem. Wszelka gruntowna organizacya musi pójść od podstaw, oprzeć się na narodowem przedstawicielstwie. Złą przysługę budowie państwa polskiego wyrządzają ci którzy starają się różnymi tytułami, godnościami „dworskiemi“ i ceremoniałami udekorować jego fasadę. Bo wtedy tembardziej razić będzie wewnętrzne ubóstwo i pustka tego gmachu.

Dr. M. Z. S.

Rzut oka na kulturę polską[1]).

Wielka równina polska była od wieków szlakiem komunikacyjnym między Zachodem a Wschodem — między Południem a Północą.

Twierdzenie to ustalone przez geografów da się również zastosować w ogólnej charakterystyce cywilizacyjnej: Polska jak główny jej bóg prasłowiański (Światowid) pogląda w cztery strony europejskiego świata: Ale równina polska o podniesionych krawędziach niby olbrzymia czara zlekka pochylona ku północo-zachodowi stała się nietylko łącznikiem cywilizacyjnym, lecz także ogniskiem twórczości zbiorowej, gniazdem samoistnej, bogatej a pięknej kultury wielkiego narodu. To położenie geograficzne, otwierające dalekie i rozległe perspektywy cywilizacyjne, ale stwarzające zarazem naturalne zlewisko szczepów pokrewnych i ludów — wycisnęło piętno głębokie na całym rozwoju cywilizacyjnym Polski historycznej. Stąd obok płodnych w skutki dziejowe wpływów obcych — łacińskich, włoskich, francuskich, niemieckich, skandydynawskich — cechuje kulturę polską to przedziwne bogate i naturalne, bez przymusu politycznego dokonywane stapianie w jedną duszę zbiorową licznych pierwiastków twórczości samorodnej roz-

---

[1]) Z inicyatywy Ign. Paderewskiego ukaże się niebawem w Szwajcaryi, dzieło w języku francuskim, które zawrze w trzech tomach obraz kultury polskiej. Słowo wstępne napisał Sienkiewicz; jest to zarazem Jego słowo... ostatnie. Dział literatury opracował Zygmunt L. Zaleski, kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu. wykwintny pisarz, autor pięknego studyum o Albercie Samainie i innych studyów i wrażeń literackich, które się złożyły na książkę, wydaną w r. 1913 p. t. Dzieło i twórca. Podajemy tu nadesłany nam przez autora wstęp do tomu, obejmującego obraz literatury polskiej w ostatniem dziesięcioleciu przed wybuchem wojny *(Przyp. Red.)*.

sianych na przestrzeni pomiędzy Karpatami a Bałtykiem, pomiędzy Łabą (Elbą) a Dnieprem i Dźwiną. Podobnie jak w mowie polskiej tak bogatej w harmonie dysonansowe, w poszumy, w szelesty, w rozhuki i głosy organowe strojne — tak samo w kulturze polskiej ścierają się, kojarzą, walczą i ku harmonijnemu rozwiązaniu zmierzają tony odległe i o brzmieniu różnorakiem. Mazurska dziarskość, siła i zadzierzystość; litewska stałość i zaduma; trzeźwość, moc i rozwaga wielkopolska, rozmach i szerokie tchnienie wykołysanej przez step duszy kresowej, głębokie tęsknoty poleskie, groźne odgłosy morza Polskiego (Bałtyku), po dziś dzień wiernie strzeżonego przez Kaszubów — wszystko zrosło się w jedną całość, w jedno kosmos polskie, uorganizowane przez pełną odwagi i równowagi twórczej — wolę Małej Polski. A proces ten nie ustał bynajmniej po upadku niepodległości państwowej. Do ogólnego skarbca życia polskiego dorzuciły czasy najnowsze dramatyczną tęgość i swawolę duszy góralskiej — zaś od dołu wezbrała tymczasem szeroka fala twórczej i oryginalnej współpracy ludowej.

Zbudowanie w wieku X. przez Piastów potężnej organizacyi Państwa Polskiego, organizacyi poważnie zagrażającej Cesarstwu, świadczy też o mocnej i stosunkowo dawnej kulturze zbiorowej. Przyjęcie w 966 r. chrześcijaństwa z Rzymu jest właściwie zamknięciem długiego okresu walki i pracy: Polska wchodzi w orbitę życia Europy Zachodniej.

Jednak bogate i mocne życie państwowe i religijne polskie — podobnie zresztą jak śród większości narodów nowożytnych — nie prędko znajdzie wyraz literacki i artystyczny w języku własnym, w twórczości rodzimej. Język łaciński jest przez długie wieki językiem myśli państwowej, językiem Kościoła, kronikarzy, historyków, nauki i literatury. Jeszcze w wieku XVI. Modrzewski w języku łacińskim ogłasza swoje w całej Europie głośne, na liczne języki tłómaczone dzieło „O naprawie Rzeczypospolitej“, a w tym samym wieku w Polsce rodzi się największy poeta łaciński Europy ówczesnej — Sarbiewski. Po łacinie również pisze Kopernik wiekopomne dzieło „O obrotach ciał niebieskich“.

Jednak już w wieku XVI. uczucie polskie — jeśli nie myśl polska — poczyna zwolna wypowiadać się w języku ojczystym. Właśnie życie religijne, potrzeba przemawiania do mas nieoświe-

conych, stworzyły pierwszą podnietę dla tych usiłowań zrazu nieśmiałych i oględnych. Założenie w r. 1364 wszechnicy w Krakowie nie wpłynęło wprost w tym kierunku, ale stwarzając najbardziej wysunięty na Wschód ośrodek wyższej kultury Zachodniej, podnosząc poziom życia umysłowego w Polsce — przygotowało podłoże dla przyszłego rozkwitu literatury i twórczości narodowej.

Tymczasem wielkie wydarzenie dziejowe — dobrowolna, dynastyczna zrazu, później realna, Unia Polsko-Litewska oraz zwycięstwo odniesione pod Grunwaldem nad potęgą niemiecką, otwierają z początkiem wieku XV. rozległe perspektywy przed myślą polityczną polską.

Równocześnie na wewnątrz kształtuje się i ustala swoisty, oryginalny, pełen wielkości ale i utajonych niebezpieczeństw zarazem ustrój państwowy o wyraźnych dążnościach federalistyczno-demokratycznych i republikańskich. Korzystając ze słabości stanu trzeciego (miast) oraz ze stałych zatargów między koroną a możnowładztwem, do szerokiego udziału w życiu publicznem, niemal do steru spraw, przychodzą tłumne i ambitne masy szlacheckie. Wówczas-to w granicach ówczesnych możliwości historycznych realizuje Polska *maximum* wolności i swobód obywatelskich.

Olbrzymie zadania polityki zewnętrznej (walka na wschodzie i zachodzie) oraz trudne zagadnienia wewnętrzne zdają się czas jakiś pochłaniać, jeśli nie całą energię twórczą, w każdym razie — uwagę narodu.

Dopiero w wieku XVI. życie umysłowe, literackie i artystyczne wzbiera potężnie i rozlewa się falą szeroką. Silny i zdrowy, uwieńczony aktem pełnej swobody wyznaniowej (Konfederacya Warszawska 1573) ruch religijny, ożywcze tchnienie humanizmu, natężone życie publiczne, wreszcie potęga państwowa i dobrobyt ogólny — oto czynniki sprzyjające temu rozkwitowi sztuk, nauk i literatury. Jeśli nauka polska może się poszczycić geniuszem Kopernika oraz znakomitemi imionami jego mistrza krakowskiego Mikołaja z Brudzewa i wielu innych, to literaturze polskiej „wieku złotego“ nie brak również ani wielkich talentów ani myśli dostojnych. Z naiwnej, świeżej jak poranek słoneczny a dosadnej i pełnej namaszczenia zarazem prozy Mikołaja Reja, z oddychającej miarą klasyczną silnej, tkliwej i podniosłej poezyi Kochanowskiego, z płomiennego gestu kaznodziejskiego Skargi, z rozwichrzonych, namiętnych, zawadyackich a jędrnych „dyalogów“ Orzechowskiego

bucha moc życia, ogrom myśli, czuć, wrażeń, które rezsadzają — zda się — głowy ludzkie i serca, szukając, kształtu, słowa, wyrazu. A jest przedziwna świeżość i majestat w tem życiu dojrzałem już wewnętrznie, ale w kształt młody zaklętem.

Obok literackiej krzewi się bujnie twórczość muzyczna. Szamotulski i Zieliński podnoszą muzykę polską na wyżyny artyzmu ówczesnej szkoły włoskiej lub flamandzkiej. Gomółka zaś w swoich pięknych psalmach do tekstu Kochanowskiego pisanych — wprowadza motywy pieśni ludowych.

W dziedzinie sztuk plastycznych wre również praca gorączkowa: budują się kościoły, wznoszą zamki, siedziby magnackie, przeobraża się i przestraja wspaniale Wawel, stolica królewska. Ale ta twórczość nie jest samoistna — budują, rzeźbią mistrze włoscy, panuje styl włoski.

Cały ruch ten umysłowy, literacki i artystyczny przeciąga się jeszcze dość długo w wiek XVII., kiedy to wraz ze zwycięskimi sztandarami hetmana Żółkiewskiego wkraczała do Moskwy cywilizacya Zachodnia w Polskim rynsztunku.

Jednak wiek XVII. pomimo tryumfów wojennych Batorego i Żółkiewskiego na Wschodzie, pomimo szczęśliwego przetrwania nawały szwedzkiej, tatarskiej, kozackiej i węgierskiej, pomimo blasku i chwały Sobieskiego wyprawy wiedeńskiej, — wiek ten sprowadza przewlekły i ciężki kryzys wewnętrzny. Stan szlachecki, osiągnąwszy pełną władzę i znaczenie dominujące, traci pęd rozwojowy. Twórczość państwowo-polityczna słabnie. Życie społeczne zastyga. Życie religijne i umysłowe kostnieje. Główne dążności ustroju politycznego, nie znajdując dostatecznej przeciwwagi, rozwijają się chorobliwie i nadmiernie: wolność staje się swawolą, decentralizacya grozi rozbiciem więzi państwowej.

Przecie twórczość literacka i artystyczna nie ustaje bynajmniej. Obniża się tylko jej poziom artystyczny i myśli obywatelskiej doniosłość. Ideał wieku XVI., ideał obywatela, ofiarnego sługi Rzeczypospolitej ustępuje zwolna miejsca ideałowi rycerza chrześcijańskiego, walczącego z niewiernymi. Ideał ten maluje ze szczerem przejęciem poeta miary niepośledniej, Wacław Potocki. Natomiast ówczesną rzeczywistość polską, w sposób nieco przesadny, ale barwnie, dosadnie, z plastyką niebywałą, maluje Pasek w „Pamiętnikach“ swoich. Zresztą świadomość zła, czujność obywatelska i teraz w literaturze nie wygasła. Zjadliwe satyry Opa-

lińskich, Twardowskiego, Potockiego na ucisk ludu, na swawolę i prywatę, są pięknem tego świadectwem.

Mimo te wołania i skargi kryzys wewnętrzny trwa w całej pełni niemal do połowy następnego stulecia, kiedy to pod wpływem klęsk zewnętrznych budzi się myśl i wola „naprawy rzeczypospolitej“. Podnoszona przez długi szereg pisarzy-obywateli, jak szlachetny król Stanisław Leszczyński, myśl ta i wola znajduje najtęższego wyraziciela w Stanisławie Konarskim, pisarzu politycznym i reformatorze wychowania. Wola naprawy ogarnia coraz szersze kręgi społeczeństwa, usiłując przedewszystkiem pomnożyć oświatę narodową, wzmocnić rząd i siłę państwa oraz polepszyć dolę stanów pokrzywdzonych — miast i ludu wiejskiego. Praca ta napotyka nietylko trudności wewnętrzne, ale również silny opór państw sąsiednich, które wszelkimi środkami chcą kryzys wewnętrzny w Polsce przedłużyć i zaostrzyć, by siłę polską osłabić. Mimo to wola narodu tryumfuje. W roku 1773 Polska buduje gmach rządowy szkolnictwa polskiego publicznego, tworząc pierwsze co do czasu ministeryum oświaty w Europie. Zaś w osiemnaście lat później realizuje społeczeństwo wielką myśl reformy politycznej i społecznej, uchwalając na Sejmie czteroletnim i wcielając w czyn K o n s t y t u c y ę 3. M a j a, owoc dojrzałości politycznej, świadectwo zdrowia i siły narodu.

Podczas tego długiego okresu naprawy i usiłowań reformatorskich literatura gra przedewszystkiem rolę sprawnego i bitnego szermierza ideałów wieku oświeconego. Oczyściwszy smak, podniósłszy — pod wpływem francuskim — poziom wymagań artystycznych, pisarze tego okresu służą namiętnie sprawie publicznej. Naruszewicz zarówno w cennej historyi, jak w ciężkich ale dosadnych satyrach, Krasicki w zwięzłych, śmigłych, nieraz wytwornych bajkach, w dobitnych satyrach, w pociesznych poematach i w poważnych powieściach, Zabłocki w ciętych komedyach i w gryzących, gorzkich nieraz pamfletach, nawet zepsuty skądinąd, acz wielki artysta, Stanisław Trembecki, nie mówiąc o świetnych pisarzach politycznych, jak Staszyc i Kołłątaj, wszyscy świadomie tworzą, rozwijają lub wspierają myśl naprawy społecznej. Literatura tego okresu mniej oryginalna, mniej w każdym razie samorodna niż piśmiennictwo wieku XVII., posiada za to wybitny charakter siły społecznie twórczej: walczy, oświeca, ośmiesza, karci. Barwy tej nie ściera z niej długi okres klęski, walk, przewrotów i na-

dziei zbiorowych. Te same pierwiastki górują w płodnej, wszechstronnej, oddychającej myślą obywatelską działalności Niemcewicza, w namaszczonych, zmianę tonu ogólnego zapowiadających dziełach Woronicza i w przepojonych duchem Oświecenia pracach braci Śniadeckich. Tymczasem — już poprzednio za panowania Stanisława Augusta — wzmaga się ruch artystyczny. Odradza się zagrzęzła w dyletantyzmie muzyka: powstaje opera polska (Kamiński, Elsner, Kurpiński). Życie polskie, jego odrębności i bogactwo samorodne znajdzie też wkrótce wyraz plastyczny w dziełach malarzy i rysowników, jak Norblin, Orłowski, potem Michałowski.

Jednak mimo znaczne natężenie tego ruchu, mimo wielką liczbę pracowników sumiennych na polu sztuk i literatury przez ostatnie lata wieku XVIII-go i początek XIX-go — myśl polska, wola, uczucie zdają się znowu być pochłonięte przez czyn, przez walkę ze spiskiem trzech sąsiadów — zaborców. — Po upadku Konfederacyi Barskiej, po zgnieceniu insurekcyi Kościuszki idzie obywatel polski czynem żołnierskim a tak często bohaterskim stwierdzać solidarność sprawy Polski i sprawy wolności. *Tam, gdzie się biją o wolność — tam biją się też o Polskę* — oto jego wiara i hasło. To też walczą w Ameryce Puławski i Kościuszko, spieszą tłumnie legioniści polscy pomagać Francuzom, idą walczyć z Bonapartem do Włoch. Wówczas-to właśnie, na ziemi włoskiej wydarł się z piersi polskiej ów śpiew radosny — najpiękniejsze *veto* polskie i zarazem świadectwo pewności zwycięskiej:

Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy!
Co nam obca przemoc wzięła
Mocą odbierzemy.....

Te proste i lotne słowa nieuczonej piosnki żołnierskiej stały się odtąd zawołaniem narodowem. Brzmią one w sercu polskiem nietylko jak rozkaz walki z przemocą, ale także jak nakaz pomnażania pracy, rozszerzania życia, powiększania energii zbiorowej całego narodu. — Temu hasłu nie przestanie być wierna dusza polska ani podczas istnienia Księstwa Warszawskiego, które stworzył Napoleon, ale zorganizowali, obronili i rozszerzyli sami Polacy, — ani za czasów Królestwa Kongresowego (1815—1830),

ani w ówczesnej pracy oświatowej na Litwie i Rusi, ani w walce zbrojnej 1830—31 roku. — Z tych samych wreszcie pokładów woli zbiorowej biją źródła natchnień romantyzmu oraz całej pracy i literatury czasów późniejszych.

Romantyzm polski wyrósł przedewszystkiem z poczucia klęski materyalnej i z potrzeby, z konieczności stworzenia puklerza moralnego, któryby nietylko osłonił przed rozpaczą i zwątpieniem, ale któryby pozwolił budować przyszłość i wielkość pozbawionego wolności narodu. — Nachylając się nad otchłanią niewoli zbiorowej — zrozumiano teraz pełniej, a raczej odczuto głębiej, że w walce o wyzwolenie narodu nie można poprzestać wyłącznie na sile zbrojnej i wogóle na środkach materyalnych. Stąd w przeciwieństwie do romantyzmu niemieckiego a nawet w znacznym stopniu i francuskiego — tak silnie postawione zostało w polskim hasło przebudowy moralnej świata i człowieka. — Romantyzm polski pod wodzą Mickiewicza, pierwszego geniusza poetyckiego nietylko w Polsce ale w całej Słowiańszczyźnie (ówczesnej) — stworzył prawdziwą religię narodową, wiążącą wszystkich obywateli w imię służby dla sprawy polskiej, która jest równocześnie sprawą całej ludzkości. Istotnie — rozumowali romantycy i całe bez mała pokolenie ówczesne — Polska, pomimo wszystkich wad ustroju i grzechów społecznych, reprezentowała przez szereg wieków jeśli nie ideał wolności i braterstwa, to stanowcze dążenie do niego (Unia polsko-litewska, wolności obywatelskie szerokich mas szlacheckich). Upadek Polski jest tedy „tryumfem zła na ziemi. Wyzwolenie jej będzie wielkim krokiem naprzód ku odrodzeniu ludzkości. Posłannictwem Polski — wierzyli romantycy — jest przez cierpienie i trud ofiarny wprowadzić zasadę miłości bliźniego do stosunków międzynarodowych. Dla osiągnięcia tego celu, dla zrealizowania wolności cudzej i własnej nie dość jest cierpieć, — trzeba w cierpieniu uszlachetniać, „polepszać i rozszerzać“ wedle słów Mickiewicza duszę własną, trzeba wreszcie — walczyć. Tak uczy, czuciem i wiarą proroczą ogarniający cały naród Adam Mickiewicz; — tak widzi i to objawia w cudach wyobraźni poetyckiej — Juliusz Słowacki. To samo stwierdza trudem myśli i wolą artystyczną — Zygmunt Krasiński. Wreszcie ból Polski ówczesnej, tęsknotę za krajem, ale i wiarę w tryumf radosny prawy polskiej w sposób przedziwnie pokrewny rytmowi wizyi poetyckich — wypowiada językiem muzycznym, rówieśnik poetów

romantycznych, tak samo jak oni tworzący na obczyźnie — Fryderyk Chopin.

Ta religia romantyczna Polski ówczesnej zamknięta w szeregu natchnionych arcydzieł poetyckich, jak „Dziady“, „Pan Tadeusz“, Księgi Pielgrzymstwa“, „Prelekcye“ — Mickiewicza; „Anhelli“, „Król Duch“, „Genezis“ i „Samuel Zborowski“ — Słowackiego; „Nieboska Komedya“, „Irydyon“, „Przedświt“ i „Psalmy Przyszłości“ — Krasińskiego — religia ta posiadająca legion pisarzy o wielkiej duszy i wielkim talencie jak Lelewel, Mochnacki, B. Zaleski, Goszczyński, Norwid — pozwoliła pokoleniu całemu żyć t. j. wierzyć i cierpieć oraz gotować się do walki. — Owocem jej ducha będzie również szlachetny poryw powstania 63-go roku, które chcąc wyzwolić naród, zaczęło od wyzwolenia ludu, od zniesienia głównej krzywdy społecznej.

Tymczasem w kraju, gdzie nie było wprost wolnej przestrzeni dla skrzydlatego natchnienia romantyków — zaczyna się zwolna rozwijać nowa literatura, odpowiadająca bardziej potrzebie codziennej. Duchowo sprzężona z wielką tradycyą romantyczną — staje się ona nieodstępną, radosną i czułą zarazem towarzyszką — powiernicą twardej doli narodu w okowach. — Tak powstaje w szlachetnej wesołości skąpana komedya Fredry i jego licznych następców. Jak gdyby zrozumiano, że niema czynu ani zwycięstwa bez radości. — Tym samym szlakiem szlachetnego utylitaryzmu narodowego kroczy później powieść polska. Kraszewski tworzy w kilkuset tomach prawdziwe zwierciadło powieściowe życia polskiego — owoc pracy niesłychanej i sumienności obywatelskiej. Sztandar wielkiej tradycyi poetyckiej wysoko niosą Ujejski, potem Asnyk.

W malarstwie — Grottger i Matejko, w muzyce — Stanisław Moniuszko — wyrażają gorąco i podniośle plastyczną i muzyczną treść duszy polskiej ówczesnej. — Tak posuwa się Polska ku nowym czasom.

Nie tracąc nadziei ani woli wyzwolenia — zwolna obwarował się naród polski na nowych pozycyach, z wytrawnością i uporem przystosował metody walki i obrony do psychologii każdego z wrogów i do rodzaju niewoli. Po stu z górą latach walki utajonej, która raz po raz wybuchała pożarem bojowym — naród polski nie upadł. Przeciwnie, w warunkach, które wolnemu obywatelowi wolnej ojczyzny zrozumieć nawet trudno — naród polski urósł wielokrotnie w liczbę i siły, pomnożył swe bogactwa, zwiększył

spójność, stworzył niemal od nowa narodową sztukę, utrzymał tradycyę naukową, rozwinął i zbogacił literaturę i muzykę — i dziś — wbrew wszystkim wrogom i obojętności przyjaciół — m ę ż n i e patrzy w przyszłość blizką, a p o g o d n i e w daleką.

Twórczość literacka i myśl polska współczesna zachowała zresztą dawne „Światowidowe spojrzenie" w całej pełni. Wszystko ją zaciekawia, pociąga i zapładnia. Wszystkie prądy świata, wszystkie wichry życia, jak dawniej, przepływają swobodnie nad polską równiną. — Jeno dziś od „ziemi mogił i krzyżów" jak proroczo nazwał był Polskę Krasiński — bije w niebo, potężniejszy nad wszystkie inne głosy świata, mocniejszy niż kiedykolwiek — hymn zbiorowego pragnienia nie tylko wolności, ale i — wielkości.

L o z a n n a, S i e r p i e ń 1916.

Z. L. Zaleski.

O Polskim Śląsku.

Po gwałtownych postępach akcyi osadniczej i germanizacyjnej na Śląsku w XIII. wieku, w wiekach następnych osłabła ona bardzo znacznie. Napływ do miast ludności wiejskiej, przeważnie polskiej, a na Śląsku Górnym wraz z Ks. Cieszyńskiem wyłącznie polskiej (nieliczne osady niemieckie zatraciły tu prędko swą narodową odrębność), powstrzymywał wynaradawianie mieszczaństwa. Wśród szlachty polski żywioł zasilany był napływem licznych rodzin szlacheckich z Polski, które osiadły na Śląsku. Książęta górnośląscy utrzymywali ścisłe stosunki z królami polskimi, brali z Polski żony, w następstwie czego na ich dworach panowała mowa polska. Za czasów Zygmunta I. cieszyński książę bywał częściej na dworze królewskim w Krakowie niż w Pradze, choć i tam panowali wtedy Jagiellonowie. Dynastya piastowska utrzymała się w Ks. Cieszyńskiem aż do r. 1653.

Żywem było z początku w Polsce pragnienie odzyskania Śląska. Ono to — między innemi — sprowadziło związek z Litwą; panowie polscy, dając koronę Jagielle, kładli mu za warunek i obowiązek odebranie utraconych ziem polskich, a w ich liczbie Śląska. Wracają też przynajmniej w ciągu XV. wieku księstwa: Siewierskie, Oświęcimskie i Zatorskie. Jak bardzo odzyskanie Śląska leżało na sercu najpierwszym umysłom politycznym polskim wieku XV-go, świadczą słowa Długosza: „Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska“.

W wieku XVI. pisze Bielski:

„Smoleńsk wzięto, a wżdy ich to najmniej ruszy,
„Śląsko dawno odpadło, a wżdy na to głuszy“.

W XVII. wieku zapytywał kaznodzieja Młodzianowski: „Śląsko, spolaczejesz-że ty kiedy? Na to żałosne pytanie ówczesna polityka polska nie wróżyła pomyślnej odpowiedzi. W XVI. wieku król Zygmunt Stary nie skorzystał z sympatyi, uzyskanych na Śląsku w czasie, gdy był tam namiestnikiem i podobnie jak utracił sposobność włączenia do Polski reszty Prus, nie potrafił także wyzyskać układów małżeńskich jagiellońsko-habsburgskich i zmiany domu panującego na Węgrzech i w Czechach, aby Śląsk powrócić Polsce. Nie wyzyskali również w XVII. wieku królowie polscy (Zygmunt III., Władysław IV., Jan Sobieski) nadarzających się sposobności do odebrania Śląska, mimo że myśli w tym względzie podsycane były w Polsce ze Śląska i z Francyi (zwłaszcza w czasie wojny 30-letniej).

Ściślejsze, aniżeli stosunki polityczne, były związki kulturalne i handlowe Śląska z Polską. Przez cały XV. i aż do drugiej połowy XVI. wieku cała inteligencya śląska kształciła się w akademii krakowskiej. Wieki te, to najsławniejsze czasy w dziejach literatury śląskiej. Ślązacy dochodzili w Polsce do najwyższych godności duchownych i świeckich i naodwrót. Gdy zapanowała na Śląsku reformacya, stosunki z Polską osłabły, ale nie przerwały się zupełnie nigdy. Utrzymywali je także ewangielicy, z Polski sprowadzając książki. W dziedzinie sztuki wszystko prawie, co jest wybitniejszem na Śląsku i przedstawia większą wartość, a pochodzi z dawniejszych czasów (z przed XIX. wieku), zostaje w bliższym lub dalszym związku z Krakowem.

Podróżnik niemiecki, Ulryk Werdun, który w połowie XVII. wieku przejeżdżał przez Wielkopolskę koło Leszna, pisze: „Daleko na Śląsku w tem miejscu nie mówią jeszcze innym, jak polskim językiem, bo cała ta prowincya niegdyś należała do Polski; powoli zajął ją dom austryacki". Gdy o wiek później Fryderyk II. zabierał Śląsk[1]), nie tylko Górny, ale i część Dolnego, były jeszcze czysto polskie. Najlepszem tego świadectwem są właśnie rozporządzenia rządu pruskiego, mające na celu zgermanizowanie Kościoła i szkół śląskich, oraz sprawozdania z osiągniętych wy-

---

[1]) Fryderyk II. zastosował na Śląsku system germanizacyjny jak najbezwzględniejszy. Niektóre z drastycznych jego rozporządzeń musiały być nawet później cofnięte, n. p. zakaz wstępowania w związki małżeńskie bez egzaminu z języka niemieckiego, trzymania służby nieumiejącej po niemiecku i t p. Rozwinął też Fryderyk intenzywną akcyę kolonizacyjną na Śląsku.

ników [1]). Okazuje się z nich, że na obecnym polskim obszarze Śląska wszyscy księża katoliccy mówili wówczas tylko po polsku, nadto w okręgach: namysłowskim, sycowskim, niemodlińskim, brzegskim, olawskim, oleśnickim (Oleśnica, *Oels*), wrocławskim, a więc na terenie dziś przeważnie lub zupełnie zgermanizowanym, wielu duchownych również nie umiało po niemiecku. Także ludność ewangielicka Śląska we wschodnio-północnych okręgach była polską. W r. 1742 w Sycowie i Namysłowie wystawiono kościoły ewangielickie, w których kazania miały się odbywać po polsku. Nauczyciele na Śląsku Górnym, a częściowo też w departamencie wrocławskim nie władali językiem niemieckim. W okręgach Mielice *(Militsch)* i Zielona Góra *(Trachenberg)* uczyli już nauczyciele po niemiecku, ale było tam jeszcze sporo wsi polskich, spotykały się one także w okręgu głogowskim. We Wrocławiu w szkołach średnich uczono fakultatywnie języka polskiego.

System germanizacyjny Fryderyka II. i jego następców musiał mieć w stosunku do ludności Śląska, oderwanego przez długie wieki od polskiego państwa, skutek niemniej silny, jak później do ludności wielkopolskiej. Jednak jeszcze w r. 1831 według pruskich danych w większej części Śląska Górnego ludność polska wynosiła od 92—94°/₀ (powiaty: Pszczyna, Rybnik, Lubliniec, Olesno, Strzelce Wielkie), w dzisiejszem Zagłębiu i w koźlińskiem niewiele mniej, najniższy procent ludności polskiej był 76·5°/₀ — a mianowicie w powiecie kluczborskim, w opolskim (miasto i powiat) 76·7°/₀.

W Księstwie Cieszyńskiem, które pozostało przy Austryi, statystyk niemiecki Czörning naliczył w 1851 r. Polaków 77·7°/₀, a to włączając powiat frydecki, gdzie przejściowe narzecze uznane było za czeskie. Zostawiono też tam szkoły czeskie, które zresztą w pozostałej części Księstwa zamienione zostały na polskie dopiero w r. 1869 na usilne żądanie duchowieństwa i inspektorów

---

[1]) Rozporządzenie ministra Schlabrendorfa z 17. maja 1763 r. i następne z r. 1764, nakazujące księżom uczyć się po niemiecku pod groźbą usunięcia. Sprawozdanie z 1764 r., stwierdzające, iż w okręgach bytomskim i pszczyńskim znalazł minister tylko 2 duchownych, które rozumieli po niemiecku. Rozporządzenia z 1751, 1756, 1764 r., wydane nietylko dla Śląska Górnego, ale i dla departamentu wrocławskiego, nakazujące mianować tylko nauczycieli, którzyby umieli także po niemiecku, a nieumiejących usuwać.

szkolnych [1]) (podręczniki czeskie ustąpiły miejsca polskim — i to z języka, lecz nie z ducha — jeszcze później).

W połowie XIX. wieku zaczyna się na Śląsku tak opolskim (Górnym), jak i cieszyńskim, ruch narodowy polski, czerpiący swą siłę w budzącej się świadomości ludu. Podłożem dla niej stała się ogólna „wiosna ludów“, demokratyzacya życia społecznego i politycznego. Na Śląsku, należącym do Prus, przebudzenie się świadomości narodowej polskiej, znalazło swój wyraz w silnym rozwoju czytelnictwa polskiego, rozroście pracy ludowej polskiej, w ekonomicznej samoobronie, więc w ruchu spółkowym, a zwłaszcza w bardzo szybkim i wielkim wzroście głosów, oddawanych na polskich kandydatów przy wyborach parlamentarnych. W 1903 roku w rejencyi opolskiej oddano pierwszy raz na polskich kandydatów poważną liczbę głosów: 44.175, t. j. 18% ogółu głosów, w roku zaś 1907 wynoszą już polskie głosy 39·5% (w całej rejencyi opolskiej Polaków wraz z połową dwujęzycznych w 1900 r. było 58%). Przy następnych, a ostatnich wyborach parlamentarnych w 1912 roku spadła liczba głosów polskich na 30·8%, porażka ta wszakże była spowodowana pogorszeniem się sytuacyi politycznej (stosunków z centrum niemieckiem) i nadzwyczaj silnej presyi z góry, politycznej i ekonomicznej. Posłowie polscy ze Śląska, tak parlamentarni, jak i sejmowi, tworzą jedną organizacyę z posłami z Księstwa Poznańskiego i Prus (Koło Polskie) i zajmują w polskiej sprawie stanowisko jak najbardziej zdecydowane, szczerze narodowe.

W Księstwie Cieszyńskiem, od chwili, gdy w roku 1848 na Zjeździe słowiańskim w Pradze przedstawiciel Śląska, Paweł Stalmach, przyłączył się do grupy polskiej, trwa nieprzerwanie i rozrasta się świadomy ruch narodowy polski. Owocem i zarazem krzewicielem tegoż są bardzo liczne polskie towarzystwa ekonomiczne i kulturalne. Mamy więc w małem Księstwie Cieszyńskiem Towarzystwo rolnicze, istniejące od roku 1868, mające obecnie 108 Kółek, dwie Spółki ziemskie, złożone przeważnie z polskich włościan, z których jedna zakupiła niedawno z rąk niemieckich majątek ziemski „Końska“ (jedyny większy majątek ziemski, znaj-

[1]) Przy reorganizacyach szkolnictwa za Maryi Teresy i późniejszych, zaprowadzono po miastach w Księstwie Cieszyńskiem szkoły niemieckie, podobnie jak w Galicyi, po wsiach zaś wprowadzono w celach politycznych język czeski jako wykładowy.

dujący się w rękach polskich), Towarzystwo ogrodnicze i inne, także natury gospodarczej. Mamy 3 Towarzystwa zaliczkowe z 8 filiami i Związek spółek rolniczych, obejmujących 98 spółkowych kas oszczędności i pożyczek i kilkanaście stowarzyszeń spożywczych. Te instytucye finansowe rozporządzają obecnie 17 milionami składek oszczędności. Bezpośrednio przed wybuchem wojny utworzył się Związek okręgowy Towarzystw gimnastycznych „Sokół", który miał objąć 22 czynnych już gniazd. Najwięcej wszakże Towarzystw służy celom oświatowym. Na czele idzie Macierz szkolna, licząca w Księstwie Cieszyńskiem przeszło 4500 członków, w 72 Kołach miejscowych i utrzymywująca cały szereg szkół ludowych i wydziałowych, ochronek, burs, kursów, czytelń, szkołę gospodarstwa domowego, a wspólnie z galicyjskiem Towarzystwem Szkoły Ludowej gimnazyum realne w Orłowej. Dalej „Polskie Towarzystwo Pedagogiczne" z 8 Kołami miejscowemi, skupiające w sobie wszystkich nauczycieli w Księstwie, i połączona z niem „Kasa Wzajemnej Pomocy" i „Kasa nauczycielska". Najstarsze Towarzystwo polskie na Śląsku Cieszyńskim, „Czytelnia Ludowa" w Cieszynie, posiada księgozbiór, liczący kilkanaście tysięcy tomów, a „Towarzystwo Ludoznawcze", zasobne już dzisiaj Muzeum śląskie. Pomocą dla młodzieży kształcącej się, trudnią się „Towarzystwa Naukowej Pomocy", a również 2 Towarzystwa wydawaniem książek polskich dla ludu. Pomijamy długi szereg innych towarzystw (wśród których są także towarzystwa socyalistyczne polskie), nadmieniając tylko, że w samym Cieszynie jest ich blisko 40. Zorganizowaną w Towarzystwach jest także praca narodowo-społeczna kobiet śląskich, które się do niej coraz liczniej i skuteczniej garną.

Potrzebom silnie rozwiniętego wśród ludności czytelnictwa czynią zadość liczne czytelnie i biblioteki. Pism peryodycznych w Księstwie Cieszyńskiem jest 9, a więc „Dziennik Cieszyński" (od r. 1906), „Gwiadzka Cieszyńska" (od r. 1848), wychodząca dwa razy tygodniowo. Tygodniki: „Głos Ludu Śląskiego", „Poseł Ewangelicki", „Słowo Żywota" i „Robotnik śląski". Misięczniki: „Miesięcznik Pedagogiczny" i „Jutrzenka", pismo dla dzieci, wychodzące przed wojną w 8000 egzemplarzy.

Przegląd powyższy służyć może za dowód gorliwości narodowej i ruchliwości organizacyjnej ludu śląskiego, o ile znajduje się on w cokolwiek swobodniejszych warunkach politycznych.

Polityczne organizacye narodowe w Księstwie Cieszyńskiem są dwie: „Związek Śląskich Katolików“ i „Zjednoczenie Narodowe“. Ale i socyaliści polscy na Śląsku stanęli silnie i otwarcie na gruncie narodowym. Wybrani do Rady Państwa w Wiedniu wbrew największym wysiłkom Niemców i presyi rządowej posłowie należą do Koła Polskiego.

Ciążenie swoje ku Polsce zaznaczał Śląsk przy każdej sposobności. Znajdował też echo w całej Polsce, spieszącej zwłaszcza z pomocą dla Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Bo nawet rozbiory Rzeczypospolitej nie mogły w narodzie polskim zniszczyć zupełnie tęsknoty do odzyskania dawno utraconej dzielnicy, do zjednoczenia ze sobą śląskich braci. Za Księstwa Warszawskiego snują się plany przyłączenia Śląska, którego polskość tęsknemi słowy wspominają pisarze i politycy polscy (Niemcewicz). Lelewel na uniwersytecie wileńskim zadawał uczniom pytanie: „Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokracyę; jakim sposobem odzyszcze?“ — Gdy na Śląsku samym zrodziły się i rozbrzmiały hasła, głoszące jego wspólność z Polską, musiały one w narodzie polskim też żywsze znaleść odczucie. Czy jednak dość silne i dość powszechne — najbliższe czasy okażą. Zawyrokują one dla polskiego Śląska o „być albo nie być“ i to na całą bodaj przyszłość.

Albowiem mimo coraz wydatniejszą i ofiarniejszą pracę narodową uświadomionych Polaków śląskich, mimo pomoc okazywaną im z poza Śląska, większość polska w dzielnicach opolskiej i cieszyńskiej topnieje coraz silniej i zwiększa się groźba jej zaniku. Gdy w roku 1831 w polskiej części Śląska, należącego do Prus, stanowili Polacy blisko 90%, w roku 1910 było ich już jakoby tylko 67% (według statystyk pruskich, w rzeczywistości przeszło 70%) i to z dwujęzycznymi, których wynarodowienie w obecnych warunkach najczęściej jest tylko kwestyą czasu (bez dwujęzycznych 63%). W miastach i paru powiatach zagłębia węglowego górno-śląskiego (Katowice, Gliwice, Huta Królewska, Bytom — miasto i powiat, Zabrze), oraz w powiecie kluczborskim, spadła liczba polskiej ludności od 1890 do 1910 r. o kilkunaście do dwudziestu paru procent. W całej rejencyi opolskiej, a więc ze zniemczonymi niemal zupełnie powiatami: Nissa, Grotków, Głupczyce, Niemodlin, z powiatem prądnickim, nawpół zgermanizowanym i z raciborskim, do połowy czeskim, było w 1890 r.

58·2% ludności mówiącej po polsku, 2% po polsku i po niemiecku, 3·7% po czesku. Niemcy zatem wynosili wówczas — według urzędowego, pruskiego spisu — mało co ponad 1/3 ludności. W 1910 roku spis naliczył mówiących po polsku już tylko 53% dwujęzycznych 4%, Czechów 2·6%, Niemców 40%; główny wzrost Niemców przypada na okres 1900—1910 roku. W 1900 roku było ich jeszcze tylko 36·6%.

Nielepiej w Księstwie Cieszyńskiem. Z 77·7% w 1851 roku spadła liczba Polaków na 60·6% w 1900 r. a 54·8% w 1910 r. (według statystyki austryacko-niemieckiej). Liczba Niemców od 1880 r. wzrosła z 14% na 15·6% w 1900 r., a 18% w 1910 r. Czechów było według spisu z 1910 r. 27·1%, a znajdujemy ich nietylko na obszarze przejściowego narzecza frydeckiego, ale nadto niemal w równej liczbie na językowym obszarze polskim, obejmującym także, według językoznawców, część politycznego powiatu frydeckiego, mianowicie niemal całą północną część, należącą do sądowego powiatu polsko-ostrawskiego. W samym powiecie frysztackim (politycznym) naliczył spis z 1910 r. 28.103 Czechów, t. j. 23·7% ogólnej ludności tego powiatu, podczas gdy w 1900 r. było ich tylko 9.714, a 10·8%. Nieznaczna tylko cząstka tych Czechów jest ludnością napływową, reszta to ludność miejscowa ślaska, mówiąca przeważnie do dziś po polsku, lub nawet przybyła niedawno z Galicyi [1]), a którą wpływy ekonomiczne, szkolne, polityczne, czasem kościelne, rzekomo na Czechów przerobiły, lub do rubryki mówiących po czesku nieprawnie wpisały. N. p. Orłowa, według dokumentów kościelnych (sprawozdań wizytacyjnych dyecezyi wrocławskiej), była wsią czysto polską, za taką ją uznał pisarz niemiecki na początku XIX. wieku (Kneifel: *Topographie Schlesiens)* w 1880 r. miała 79·8% Polaków, w 1890 roku tylko 29·5%, w 1900 r. znowu 60·3%, a w 1910 r. 34·2%; resztę ludności stanowili prócz garstki Niemców, rzekomo Czesi. Zmiany takie nie mogą oczywista odpowiadać stosunkom rzeczywistym, ale jedynie tendencyom władz, które spis przeprowadziły.

Mimo to zaprzeczyć się nie da, iż w Księstwie Cieszyńskiem znaczna liczba ludności, do niedawna polskiej, jest dziś istotnie

---

[1]) W Michałkowicach n. p. uczęszczało w 1911 roku 246 dzieci robotników pochodzących z Galicyi do szkoły czeskiej, a 40 do niemieckiej, chociaż na miejscu jest publiczna szkoła polska.

zczechizowana, a spora, mianowicie po miastach, zgermanizowana. Przyczyny tego wynaradawiania się Polaków śląskich, niemniej pod rządami austryackimi, jak i pruskimi, są nietylko politycznej, ale i przedewszystkiem ekonomicznej natury.

Wzmagający się niesłychanie od pół wieku napór germanizacyjny, którego czynnikiem obok rządów stały się społeczeństwa niemieckie w Prusiech i Austryi, rozbił się w W. Ks. Poznańskiem o niezłomny opór polski; straty, jakie ponieśliśmy w Poznańskiem, odnoszą się do wcześniejszego okresu. Inaczej na Śląsku. Tu właśnie ostatnie dziesięciolecia przyniosły nam klęskę, której odwrócić nie zdołało rosnące wciąż uświadomienie narodowe Polaków śląskich i walka przez nich toczona. Dlaczego? Oto, gdy w czasie krytycznym, uświadomiony już w znacznym stopniu lud poznański wiejski i miejski znajdował przewodników i obrońców w istniejącej już inteligencyi polskiej i wyższych klasach społecznych, lud śląski wydawać ich dopiero z własnego łona musiał. Co ważniejsza, postawiony został jednocześnie wobec ewolucyi gospodarczo-społecznej, która ominęła Poznańskie, mianowicie wobec olbrzymiego rozwoju przemysłu i odpowiedniego wzrostu ludności robotniczej i miejskiej. W ewolucyi zaś tej ludowi polskiemu Śląska przypadła wyłącznie rola materyału roboczego, tworzącego bogactwa i kulturę dla Niemców.

W 1907 r. żyło z rolnictwa w rejencyi opolskiej tylko 29% ludności, z przemysłu wraz z górnictwem 48%, tu zaś ludność polska, wyjąwszy rzemiosło, w którem znaczna część przedsiębiorstw samodzielnych była polskich, stanowi niemal wyłącznie warstwę robotniczą. O ile weźmiemy sam tylko polski obszar Śląska, stosunek ten przedstawiać się będzie jeszcze silniej na niekorzyść ludności rolniczej, przemysł jest bowiem ześrodkowany głównie w zagłębiu węglowem, znajdującym się na obszarze polskim. W samych kopalniach węgla kamiennego pracowało w 1913 roku 117.585 robotników, z czego mężczyzn ponad 16 lat było 106.023. Robotnicza ludność polska wystawiona jest w górnictwie i wogóle w przemyśle na najsilniejsze wpływy wynaradawiające, niemniej coprawda także w dziale pracy służebnej i najemnej, komunikacyi, a po części i handlu; na te zajęcia przypada 10% ludności w rejencyi opolskiej. Co do handlu, to widzimy tu niewielki, ale rosnący wciąż zastęp kupców polskich; także wśród inteligencyi zawodowej jest garstka Polaków. Na służbę publiczną

i zawody wolne przypada 4% ludności, reszta na zajęcia nieznaczne. W służbie publicznej, o ile jaka ludność polska znajduje jakie zajęcie podrzędne, to tylko za cenę wyrzeczenia się zupełnie swej narodowości. Wśród duchowieństwa jest dotąd część Polaków.

Najbardziej niezależną jest ludność włościańska, ale tylko mniejsza jej część jest gospodarczo niezależna. Na 100 gospodarstw w rejencyi opolskiej przypadało w r. 1907 na gospodarstwa poniżej ½ ha 24·8; było takich gospodarstw chałupniczych 39.000, a właściciele ich są właściwie ludnością robotniczą, żyjącą z zarobku w przemyśle lub na obszarach dworskich. Mniej więcej to samo rzec można o właścicielach wszystkich gospodarstw poniżej 2 ha, których było razem z poprzedniemi 88.000, t. j. aż 56%. Bardziej gospodarczo samodzielni są już właściciele gospodarstw od 2—5 ha, tych zaś było 35.000, t. j. 22·3%. Zupełnie samodzielnych i większych gospodarstw włościańskich od 5—20 ha było 30.000 a 19·1%. Razem liczba gospodarstw, dotąd wymienionych wynosiła 153.000, powierzchni miały one 537·000 ha, t. j. połowę ogólnej powierzchni gospodarstw (która wynosiła 1,069.000 ha) a 40·6% całej powierzchni rejencyi opolskiej. W tych kategoryach własności rolnej reprezentowany jest głównie żywioł polski, przeważa on tu bardzo silnie, o ile chodzi o polski językowy obszar (wynoszący w rejencyi opolskiej około 10.000 km²). Mniejszy już jest udział Polaków wśród właścicieli gospodarstw od 20—100 ha, które zajmowały 14·6% ogólnej przestrzeni gospodarstw; było ich zaś tylko 3000, t. j. 1·9%. Powyżej 100 ha było około tysiąca gospodarstw, do których należało 35·2% ogólnej powierzchni gospodarstw; ta kategorya należy do większej i wielkiej własności, prawie całkowicie niemieckiej (większych właścicieli Polaków w rejencyi opolskiej jest znikomo mało).

Podobne są stosunki w Księstwie Cieszyńskiem. W r. 1902 pracowało w zakładach przemysłowych w Księstwie 74.435 osób, z czego część znaczna była górników (w roku 1910 w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem górników było 23.161); w handlu i komunikacyi pracowało 5.863 osób (razem 80.298 na 369.354 ogólnej ludności Księstwa Cieszyńskiego w r. 1900). W tych działach, wyjąwszy tylko nieliczne polskie przedsiębiorstwa kupieckie, rzemieślnicze i mniejsze przemysłowe, ludność polska narożona jest na nadzwyczaj silną presyę wynaradawiającą ze strony właściciel-

zakładów i ich urzędników, tak samo ze strony przełożonych na kolejach, pocztach i t. d. W Zagłębiu wpływy germanizacyjne rywalizują z czechizacyjnemi [1]), w hutach trzynieckich i po miastach panują tylko niemieckie (we Frydku wynaradawiając także i Czechów).

W rolnictwie cała prawie wielka własność należy do Niemców. Gospodarstwa powyżej 100 ha zajmowały w 1897 r. 45·4% ogólnej przestrzeni gospodarstw (wynoszącej 223.286 ha, nadto dobra publiczne zajmują 3.561 ha). W tej kategoryi własności bardzo znacznie przeważały wielkie dobra ponad 1000 ha (zajmowały 38·3% ogólnej przestrzeni gospodarczej). Wielka własność wywiera podobnie jak przemysł silny wpływ germanizacyjny za przykładem komory arcyksiążęcej, do której należało według danych z 1898 r. 64.332 ha. Drugim z kolei wielkim właścicielem dóbr jest hr. Larysz. Do obu, t. j. do Arcyksięcia Fryderyka i hr. Larysza należy trzecia część Księstwa Cieszyńskiego. Zarząd tych dóbr, wszyscy urzędnicy i oficyaliści, stykający się z ludem, są to Niemcy. W konkursach rozpisywanych narodowość niemiecka jest jednym z naczelnych warunków ubiegania się o posady. Dobra arcyksiążęce leżą w 134 gminach, więc cała armia urzędników i oficyalistów, rozporządzająca z natury rzeczy rozległym wpływem tak pod względem politycznym, jak społeczno-gospodarczym, a nawet i kościelnym, pracuje nad podtrzymaniem żywiołu niemieckiego, a ubezwładnieniem i wynarodowieniem polskiego ludu. Niemieckim jest także zarząd dóbr książąt Sułkowskich w Bielsku, hr. Wilczka i innych niemieckich lub zniemczonych panów.

Mniejsza własność rolna w Ks. Cieszyńskiem jest w ogromnej przewadze polska, wyjąwszy powiat frydecki. Gospodarstw od 20—100 ha, należących przeważnie do t. zw. siedlaków, było w 1897 r. 1082, zaś w 1902 r. 927, ilość ich spadła z 3·3% na 2·7% ogólnej liczby gospodarstw; przestrzeni zajmowały w 1897 roku 15·2% ogólnej przestrzeni gospodarstw. Średnich gospodarstw samodzielnych od 5—20 ha było w 1897 roku 5.360, w 1902 roku 5.658, jednak procent ich w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw (która wzrosła z 32.433 na 35.067) spadł z 16·5% na

[1]) Czesi nie są właścicielami kopalń, ale mają wielu przedstawicieli w dyrekcyach i zarządach, także pośród dozorców, sztygarów i t. p.

16·1%. Przybyło także trochę gospodarstw małych od 2—5 ha, z 7.411 (1897 r.) wzrosła ich liczba na 7.626 (1902 r.), ale procent spada z 22·9% na 21·7%. Liczba gospodarstw chałupniczych mających poniżej 2 ha, wzrosła z 18.504 (1897 r.) na 20.726 (1902 r.) z 57·1% na 59·1%; głównie wzrosła liczba maleńkich posiadłości, poniżej ½ ha z 8.754 na 10.137, a z 27·0% na 28·9%. Zmniejszanie się liczby samodzielnych i zamożnych gospodarstw włościańskich na rzecz wielkiej posiadłości i gospodarstw chałupniczych, których właściciele są właściwie górnikami, robotnikami folwarcznymi lub fabrycznymi (we wsiach górskich znajdują głównie zarobek w lasach arcyksiążęcych), jest zjawiskiem wielce ujemnem. W 1902 roku gospodarstw względnie i zupełnie samodzielnych, od 2—100 ha, było razem 14.211, zaś gospodarstw chałupniczych 20.726. Pierwsze zajmowały w 1798 r. 48% ogólnej przestrzeni gospodarstw, a więc przeważały trochę nad wielką własnością.

Podobnie jak na Śląsku opolskim także i w Księstwie Cieszyńskiem w służbie publicznej ludność polska nie znajduje prawie miejsca, albo podrzędne i połączone z częściowem conajmniej zaparciem się swej narodowości. Pośród inteligencyi w wolnych zawodach zwiększa się powoli niewielka garstka Polaków. Głównym czynnikiem pracy narodowej uświadamiającej jest, obok polskiego duchowieństwa obu wyznań, nauczycielstwo polskie.

Równolegle z wynaradawiającymi wpływami ekonomicznymi i politycznymi idą kulturalno-oświatowe, a więc przedewszystkiem szkoła.

Na Śląsku, należącym do Prus, język polski usunięty jest zupełnie z całego szkolnictwa, począwszy od roku 1872. Szkoła stała się najskuteczniejszem narzędziem, hodującem ludność dwujęzyczną, a w następstwie niemiecką. Ale i w Księstwie Cieszyńskiem stosunki szkolne wielce się przyczyniają do wynaradawiania polskiego ludu. Jedna szkoła ludowa polska przypada (według stanu z 1912 r.) na 1.468 ludności polskiej, a jedna szkoła ludowa niemiecka lub utrakwistyczna (t. j. właściwie także niemiecka) na 938 ludności niemieckiej. Przeważającym typem wśród szkół niemieckich są szkoły 5-cio- i 6-cio-klasowe, gdy polskie są jednoklasowe i dochodzą zwykle najwyżej do 3 klas. Szkół wydziałowych publicznych mają Niemcy 15, Polacy 1; prywatnych wydziałowych Niemcy 4, Polacy 3. Co do szkolnictwa średniego, Niemcy mają 4 gimnazya, z tych jedno prywatne, 2 szkoły realne, 5 semi-

naryów nauczycielskich, szkołę rolniczą i wyższą szkołę przemysłową; Polacy zaś mają tylko 1 gimnazyum rządowe w Cieszynie, 1 gimnazyum realne prywatne w Orłowej (o najliczniejszej frekwencyi na całym Śląsku Cieszyńskim i opawskim) i 1 seminaryum nauczycielskie na Bobrku pod Cieszynem. Jedna szkoła średnia niemiecka przypada na 5.916 Niemców, a jedna szkoła średnia polska na 77.850, czyli przeszło 13 razy tyle Polaków. Sejm śląski w Opawie przyznaje zasiłki prywatnym szkołom średnim niemieckim, polskim nie daje ich zupełnie. Podobną jest niesprawiedliwość przy rozdawaniu stypendyów i wsparć dla uczniów.

Pomimo istnienia polskiego seminaryum nauczycielskiego, pozostawiono niemieckim seminaryom prawo kwalifikowania kandydatów do szkół polskich. Kandydaci wychodzący z seminaryów niemieckich, nie umieją należycie po polsku, jednak otrzymują posady w szkołach polskich, rugując polskich nauczycieli i podkopując tem samem byt seminaryum polskiego.

Rady szkolne okręgowe są w znacznej większości niemieckie z językiem urzędowym niemieckim, inspektorami szkół polskich obecnie także są Niemcy.

Okropnie wprost przedstawiają się stosunki szkolne w miastach. W Bielsku, Skoczowie, Jabłonkowie, Strumieniu, Frysztacie niema zupełnie szkół ani ochronek polskich. (Jakże się dziwić ich germanizacyi?). Tak samo w wielkiem przemysłowem środowisku w Trzyńcu (huty), podobnie w Karwinie (hr. Larysza), gdzie na kilkanaście tysięcy polskiej ludności, przeważnie górniczej, jest tylko 1 szkoła polska (inne są niemieckie i utrakwistyczne). W Cieszynie szkołę ludową i wydziałową (o wiele niewystarczające) utrzymuje Macierz Szkolna Cieszyńska, także jedną w Boguminie; na otwieranie więcej szkół w miastach niema niestety funduszów, pochłaniają je już istniejące, oraz gimnazyum orłowskie i szkoły na terenie polsko-czeskim, gdzie ludność nawet pochodząca z Galicyi, z braku szkół polskich w przerażająco szybki sposób zczechizowała się w szkołach czeskich.

Tak jak w szkolnictwie, tak samo w sądownictwie i administracyi nie istnieje dla Księstwa Cieszyńskiego równouprawnienie narodowe, choć zaręczone austryackiemi ustawami zasadniczemi. Kraj, liczący nawet według spisu urzędowego z roku 1910 przeszło 3 razy tyle Polaków co Niemców, rządzony jest wyłącznie przez tych ostatnich. Władze krajowe, tak rządowe, jak

i autonomiczne, są niemieckie. Nietylko w urzędach administracyjnych, ale i w sądach, prawie że niema Polaków, a język polski jest przeważnie niedopuszczany choćby dlatego, iż tylko część urzędników nim włada jako tako i najczęściej jedynie ustnie. Dlatego prawie wszystkie pisma, wychodzące z sądów Księstwa Cieszyńskiego, są w języku niemieckim. Sądem drugiej Instancyi jest Wyższy Sąd krajowy w Bernie, w którym niema ani jednego Polaka.

Nadzwyczaj ujemne dla polskości Księstwa Cieszyńskiego znaczenie ma fakt, iż jest ono politycznie złączone ze Śląskiem opawskim, o zgoła innym etnicznym charakterze. Śląsk opawski czyli zachodni był prawie cały ziemią morawską, która połączona została ostatecznie ze Śląskiem dopiero w początkiem w XVII. wieku; etnograficznie jest obecnie opawski Śląsk, oddzielony od Księstwa Cieszyskiego klinem Moraw, krajem czesko-niemieckim, z domieszką polskiej ludności.

Według ordynacyi wyborczej do Sejmu śląskiego w Opawie jeden mandat polski przypada na całym Śląsku (t. j. razem w cieszyńskim i opawskim) na 78.393 Polaków, jeden mandat czeski na 57.823 Czechów, jeden mandat niemiecki na 12.204 Niemców. Oczywista rządzą więc ci ostatni i w sejmie i w wydziale krajowym, mimo iż liczebnie stanowią w kraju mniejszość. Na 31 posłów Polacy osiągnąć mogą conajwyżej trzech (Czesi tyleż), obecnie mają tylko dwóch, bo trzeci mandat dzięki bezwzględnemu, a wszechpotężnemu poparciu zarządu dóbr arcyksiążęcych i fabrykantów bielskich oraz rządu, dostał się przewódcy stronnictwa t. zw. „ślązakowców“, złożonego bądź z renegatów, bądź z obałamuconej lub steroryzowanej polskiej ludności. Stronnictwo to — bardzo zresztą nieliczne i od czasu ostatnich wyborów mocno przerzedzone — stworzone zostało celowo przez Niemców i rząd i jest podtrzymywane za niemieckie pieniądze.

O usposobieniu niemieckiej większości w sejmie opawskim świadczy choćby to, że posłowie polscy i czescy zmuszeni byli niejednokrotnie do opuszczenia sejmu, a spokojny i cierpliwy lud śląski uciekał się do masowych demonstracyjnych deputacyi, aby protestować przeciwko coraz to nowym zamachom i oburzającemu gwałceniu resztek praw narodowych ludności polskiej i czeskiej.

Obok germanizajnych wpływów administracyi, sądownictwa, szkół, przemysłu etc. podnieść należy politykę, uprawianą przez

wielce w Księstwie Cieszyńskiem wpływowe zarządy kolei, rządowej, t. j. północnej i prywatnej koszycko-bogumińskiej. Urzędnicy Polacy — bardzo zresztą nieliczni — funkcyonaryusze i wogóle wszyscy przy kolejach zatrudnieni, muszą posyłać dzieci do szkół niemieckich. Kandydaci na urzędników kolejowych, o ile wyszli z gimnazyum cieszyńskiego, odrzucani są z góry. W zarządach kolejowych znajdują też silną podporę dwa towarzystwa niemieckie, które dopomagają władzom w germanizowaniu Śląska: *Schulverein* i *Nordmark*.

Schulverein, utworzony i wspomagany przez całe społeczeństwo niemieckie w Austryi, a nawet w Rzeszy, zasilany krociowemi sumami, składanemi przez śląskich wielkich właścicieli na wyraźnie określony cel germanizowania Księstwa Cieszyńskiego, działa w tym kierunku systematycznie, rozciągając sieć prywatnych szkół niemieckich wszędzie tam, gdzie niema ustawowych warunków do tworzenia publicznej szkoły niemieckiej, gdzie jednak są czynniki, wpływy i środki nacisku, by ludność polską skłonić do posyłania dzieci do niemieckiej szkoły — a więc w ośrodkach przemysłowych, przy stacyach kolejowych i t. p. Nawet podczas wojny założył „*Schulverein*" przy wydatnej pomocy kolei koszycko-bogumińskiej, a pod osłoną nakazanego z góry „pokoju wewnętrznego" w najczyściej polskiej górskiej wiosce Mosty za Jabłonkowem, szkołę niemiecką pod pozorem, że chodzi o dzieci kolejarzy, którzy po niemiecku umieć powinni.

„*Schulvereinowi*" pomaga energiczny „*Nordmark*"; sprowadza on, między innemi, robotników i majstrów niemieckich, tworzy osobny fundusz kolonizacyjny, ściąga na Śląsk niemieckich letników i turystów i t. p.

Wynaradawiana przez tyle przemożnych czynników ludność wie dobrze, iż od wyników toczącej się wojny zależy już nie przyszła forma jej bytu, ale sam byt jej. Żadne umowy, ani gwarancye, zmusić nie byłyby zdolne rządu pruskiego i austryackiego, aby jeśli nie otwarcie, to skrycie, nie dążyły one do pozbycia się na kresach państwa przewagi polskiego żywiołu, tworzącego podstawę do polskiej irredenty, właśnie wówczas niebezpiecznej, gdy istnieć będzie sąsiadujące polskie państwo. Żadne względy, nawet wola rządów, nie potrafiłyby powstrzymać społeczeństwa niemieckiego w Rzeszy i Austryi od użycia swej potwornej wprost przewagi dla zduszenia nielicznej stosunkowo garści Polaków na

Ślątku, który byłby po wojnie jedynym już może terenem dla „ekspansyi“ niemieckiej.

Widzi już podczas wojny lud śląski mnożące się złowróżbne znaki i zapowiedzi wzmożonych przyszłych niebezpieczeństw. Nie jest bynajmniej przypadkowem, iż n. p. z niemiecko-czeskiego Śląska Opawskiego w wojsku jest 32% nauczycieli, z polskiego Księstwa Cieszyńskiego 53%. Planowem jest także pozornie sprzeczne z wymaganiami chwili wojennej, bo budzące rozgoryczenie, forsowanie germanizacyjnej akcyi szkolnej na Śląsku Cieszyńskim, której rezultatem jest powstanie nowych szkół niemieckich w czystopolskich wsiach i ogromny, przestraszający ubytek dzieci w polskich szkołach (i w czeskich) na korzyść szkół niemieckich.

To też ogólnem i namiętnem wprost pragnieniem uświadomionej polskiej ludności Śląska jest włączenie tegoż do państwa polskiego.

Silesius.

Polityka, prawo i etyka.

22. Podstawy etyki politycznej.

Powiedział Kant: „Dwie rzeczy napełniają mnie podziwem: niebo gwiaździste nademną i zakon moralny we mnie". Ten wielki mędrzec królewiecki odświeżył tradycyę szkoły etyki racyonalistycznej, której założycielem był Sokrates. Szkoła ta pojmuje etykę w tym duchu, że ona czerpie prawidła ocenienia aktów woli z rozumu; dobrem jest to, o czem się z góry wie, że ono jest takiem, — o czem się ma przeświadczenie, że ono jest dobre, choćby było niepożądane i przykre, nawet zgubne dla jednostki, albo nawet ją narażało na bezecność (Fr. W. Forster). Pogląd ten kładzie nacisk na moralną pobudkę i na sąd sumienia. Temu rozumowemu i apriorystycznemu uzasadnieniu etyki wręcz jest przeciwna t. zw. etyka empiryczna, która to uznaje za moralne, co sprawia rozkosz (hedonizm), daje szczęśliwość (eudaimonizm) lub korzyści (utylitaryzm). Podobnie patrzą na etykę radykalni empiryści nowej szkoły niemieckiej, a w szczególności uczeni tej szkoły, będący zarazem pisarzami politycznymi, a więc zajmujący się etyką także dla użytku polityki. Oni żartują z moralistów, którzy każą słuchać głosu sumienia, bo w trudnych warunkach nic ono nie powie. Święci uciekali na pustynię, by uniknąć kolizyi ze sumieniem... Sumienie jest im rzeczą prozaiczną; jest tylko obawą przed niekorzystnymi skutkami oporu przeciwko panującym stosunkom społecznym. Etyka nie podaje tego, co człowiek ma czynić, jeno wskazuje na to, co on czynić musi pod naciskiem władnych stosunków społecznych (determinizm!). Wyobrażenia zaś o tem, co jest przeciwne dobrym obyczajom, w społeczeństwie nieraz błyskawicznie się zmieniają. Za-

leży to częstokroć od przypadkowego zbiegu okoliczności. Gdyby serbska para królewska (Aleksander i Draga) była uciekła w nocy z 10-go na 11-ty czerwca 1903 r., toby spiskowcy byli wisieli, a tak doszli do zaszczytów i dostojeństw. Jeśli np. agraryusze są w państwie górą, to nikt się nie gorszy lichwą zbożową, ale biedak zostaje potępiony za najmniejszą kradzież. Na to nie pomogą ani narzekania ni kazania. Trzeba dążyć do zmiany owych stosunków, silnie i energicznie, przy pomocy polityki, ale czystej, wolnej od wszelkich naleciałości moralnych, tradycyjnych, historycznych (Antoni Menger, Ratzenhofer).

Te uwagi zawierają prawdę okrutną. Po owej zbrodni w konaku serbskiej stolicy, Anglia nie utrzymywała czas dłuższy żadnych stosunków dyplomatycznych z dynastyą Karageorgewiczów. Ale gdy się na wojnę zanosiło, to pod wpływem zmienionej politycznej sytuacyi, zbrodniczy początek obecnych rządów w Serbii przestał gorszyć angielską moralność.

Możnaby się też na to pisać, że radykalnym sposobem zmiany obyczajów byłaby zmiana stosunków społecznych, będących przyczyną złego. Ale czy można się spodziewać poprawy po t. zw. polityce czystej, wyzutej z wszelkich moralnych skrupułów?

W innym zaś punkcie mają zupełną słuszność owi radykaliści, — mianowicie w tym, że etyka państwa może być tylko etyką ludzi, którzy niem rządzą i w tym celu działają według własnych zamysłów i nastrojów. Państwo w rzeczywistości nie istnieje, — lecz tylko w pojęciu; niema tedy ani woli ani sumienia, a więc też nie można odeń wymagać żadnej etyki (Ant. Menger). Ale następnie ta szkoła opuszcza jawną rzeczywistość i sofizmatami dalej tym trybem rozumuje: jeśli włodarze państwa w jego imieniu występują, to dla tego są wolni od więzów etycznych, bo państwo jest moralnem pustkowiem. Co najwyżej interes niem kieruje, — nic więcej. Dlatego należy przyjąć, że o ile istnieje osobna etyka państwowa, o tyle ona jest oparta li na interesie państwa; a gdy państwo jest najwyższym i koniecznym tworem społecznym, to owa etyka podobnie góruje nad indywidualną i nad etyką ludzkości, jak miłość (u św. Pawła) jest przedniejszą cnotą aniżeli wiara i nadzieja (Dr. Troeltsch). Pomijając ostatnie zuchwałe i niesmaczne porównanie, łatwo stwierdzić, że w tym całym sztucznym sofizmacie tyle jest fałszu ile słów, a może nawet i więcej. Przecież woli potrzeba nie tylko

do moralnego działania, ale zarówno też do robienia interesów. A jeżeli włodarze państwa, w zakresie polityki w jego imieniu występujący, dlatego mieliby być wolni od nakazów moralnych, że państwo żadnej etyki mieć nie może, to dla czego w sprawach prawnych muszą się trzymać zasad etyki prawnej? Wiadomo bowiem, że państwu służy osobowość prawnocywilna, czyli, że może sporządzać akty prawa cywilnego i wogóle zeznawać oświadczenia prawnie skuteczne, ale oczywiście państwo bezcielesne może działać tylko przez osoby fizyczne, — przez zastępców t. zw. prawnych, bo prawem ustanowionych. Otóż niewątpliwie ci zastępcy prawni państwa, w stosunkach prawa cywilnego, są obowiązani do takiej samej uczciwości i sprawiedliwości, jak inni ludzie, chociaż nie można twierdzić, że państwo będące zawsze tylko podmiotem niewłasnowolnym, posiada w rzeczach prawnych zdolności moralne, których mu się odmawia w sprawach politycznych.

I jeszcze jedno. Wyżej wykazano, że polityk nie jest przedstawicielem państwa, lecz narodu, chociaż może równocześnie także państwo reprezentować. Zastępcą państwa jest wtedy, gdy go nim wszechmocne prawo zamianowało. Wszelkie upoważnienie prawne może być także fikcyjne, li formalne. Atoli polityk powinien mieć upoważnienie rzeczywiste od narodu, nawet wtedy, gdyby je po dyktatorsku sobie przywłaszczył (7). W zakresie polityki wszelkie fikcye wykluczone. Jeżeli polityk posiada mandat li od państwa, które jest fikcyą, to naród, gdy ma swobodę objawiania swych postanowień, może przejść do porządku dziennego nad osobami i działaniem polityków rządowych, jak np. naród rosyjski nad polityką caratu, a naród polski nad polityką N. K. N. I dlatego i jeszcze z tej przyczyny, że polityka niema podobnych tworów sztucznych jak prawo, bo nie ma siły wymuszenia ich uznania, należy koniecznie przyjąć, że w polityce wszystko pochodzi od narodu (4). Naród zaś jest organizacyą naturalną, opartą na moralnych podstawach. Skoro tedy zastępców amoralnego państwa obowiązuje etyka prawna, nie można argumentować, iż zastępca etycznej formacyi, jaką jest naród, nie jest żadną etyką skrępowany. I właśnie to przyjmując, wszelkie mędrkowanie na korzyść moralnego nihilizmu w polityce wydaje się być niedorzecznością. Ten nihilizm bowiem ignoruje naród, który jest rzeczywistością, a na czoło wysuwa państwo,

które jedynie w życiu prawnem może mieć prawem zapewnione istnienie i znaczenie tak dalece, że poza sferą prawną nie ma go wcale. Poza nią jest tylko naród, od natury dany.

Z tego wszystkiego takiby wypadł wniosek, że skoro w obliczu prawa, pod względem moralności tak mało wymagającego (20), potrzeba etycznego zachowania się jego podmiotów jest niewątpliwa, chociaż prawo ma egzekucyę, to właściwie zasadniczo tem bardziej etyka jest potrzebna polityce, albowiem bez niej wszelka polityka będzie katastrofalna, na co ta straszna wojna aż nadto oczywistym jest dowodem. Polityka, która nie może się obejść bez wojny, jest najsłabsza, albo właściwie nie jest żadną polityką. Polityka tem tylko może się różnić od wojny, że jest pokojowem załatwieniem sprzeczności. Ale po zasadniczem zatwierdzeniu potrzeby polityki umoralnionej, zaczynają się główne trudności, pochodzące z zatargu, wywołanego w umysłach i życiu etyką dwoistą, który tylko nauka może zażegnać, jeśliby jej się udało zbudować system etyki politycznej, który się przyjmie u powszechności.

Jeżeli jest prawdą, że wszelka etyka pochodzi z religii, to niepodobna się spodziewać, ażeby etyka, a zwłaszcza etyka życia publicznego, mogła być kiedyś sprowadzona do spólnego mianownika religijnego. Staćby się to mogło jedynie wtedy, gdyby jedna tylko religia światem zawładnęła —, gdyby w istocie był tylko jeden pasterz i jedna owczarnia, a nadto w tej owczarni niezachwiana zapanowała zgoda co do pojmowania zasad spólnej religii i tejże etyki. Nadzieja tedy zakończenia zatargu etycznego w życiu politycznem może się ziścić jedynie wtedy, jeśli nauka obierze jako swoje główne zadanie budowę systemu etyki politycznej na wzór systemu etyki prawnej, od religii jedynie o tyle zależnej, że jej nie przeczy (III).

Podobnie jak nauka prawna, spełni nauka o polityce to swoje wielkie zadanie, — pojedna zwaśnione umysły i wygładzi piętrzące się fale życia politycznego, jeżeli będzie zawsze pamiętała o dwóch sterujących wskazaniach. Pierwszem z nich jest to, co ciągle powtarzamy, że w polityce, odmiennie aniżeli w prawie, wszystko jest rzeczywistością, a między innemi też naród i mandat polityka, gdy prawo posługuje się fikcyą państwa i mandatem formalnym. Ta nieubłagana rzeczywistość, w polityce wszechwładna, każe się wystrzegać wszelkiej fantastyczności, której padają ofiarą

nawet nihillści moralni, uwiedzeni marą jakiegoś nadprzyrodzonego państwa i tak w nią wyłącznie zapatrzeni, że nie widzą narodu. W rzeczywistości, oni w polityce tylko politykę realną jako prawidłową uznawać każą, niepomni tego, że realizm polityczny (26) nie tylko nie przeszkadza konstrukcyi etyki politycznej, ale przeciwnie ją wielce ułatwia. Wiemy bowiem, że naród jest organizacyą moralną, a rzeczywisty mandat polityka pochodzi z zaufania społeczeństwa, będącego stosunkiem moralnym (7, 8).

Drugą przewodnią wskazówką dla nauki polityki jest, aby była popularna, a więc tak przystępna, żeby się łatwo przyjęła w umysłach, kierujących społeczeństwem u góry i dołu, i zyskała jak najobszerniejsze zrozumienie i uznanie. Mamy w prawie zwyczajowem t. zw. *opinionem necessitatis*, t. zn. że ono powstaje z ogólnego przekonania, że tak być musi, jak zwyczaj prawny wskazuje. Ale prawo ma jeszcze w zanadrzu egzekucyę; zasady moralne polityki mogą liczyć tylko na dobrowolne uznanie.

Mówimy zazwyczaj osobno o polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Ale etyczna miara jest ta sama dla jednej i drugiej. Wprawdzie zdarzało się w rzeczywistości, że państwo prowadziło inną politykę na wewnątrz a inną na zewnątrz. Dawna Rosya była u siebie despotyczną, ale na Bałkanach liberalną. Atoli zazwyczaj polityka zewnętrzna stosuje się do wewnętrznej; a jeśli kiedy akty polityki zewnętrznej swą szczodrobliwością, w polityce wewnętrznej nieznaną, korzystnie od tejże odbiegają, to budzi to zazwyczaj powszechne niedowierzanie i powątpiewanie co do stałości kursu polityki zewnętrznej tak długo, aż się polityka wewnętrzna do tamtej dostroi. Przyjmuje się bowiem całkiem logicznie, że u człowieka dojrzałego, a więc też u ludzi państwem rządzących, nie dadzą się pomyśleć i pogodzić dwa przekonania i działania ze sobą sprzeczne. Obecnie nawet ślepi wielbiciele Bismarcka uznają za mylne jego zapatrywanie, że przyjaźń polityczna z Austryą idzie swoją drogą i da się utrzymać obok antagonizmu ekonomicznego, dążącego do wyzyskania państwa ekonomicznie słabszego. W Anglii poważne głosy utrzymują, że łatwy byłby pokój z Niemcami, gdyby się Prusy na wewnątrz zdemokratyzowały *(Manchester Guardian)*. Anglia przyczyniła się do obalenia caratu, gdy sojusz z nim zaczynał się chwiać. Minister

francuski **Thomas** pochwalił niemieckich socyalistów, spieszących do **Sztokholmu** z różdżką oliwną (w maju i czerwcu 1917 r.) za to, że się godzą na wspólny ponadpaństwowy sąd polubowny, ale im wytyka, że porozumienie o to z Niemcami może przyjść do skutku dopiero wtedy, gdy w Niemczech nastanie forma rządu prawdziwie konstytucyjna. Tę samą myśl wypowiedział prof. **Lammasch** na posiedzeniu Izby panów austryackiej Rady państwa dnia 28. czerwca 1917 r. temi słowy, że przesądy zagranicy co do monarchii, jakoby tam uciskano narody kulturalne, niemało tejże zaszkodziły, a więc powinne być jak najrychlej tym sposobem usunięte, że się wszystkie ludy powoła do spółpracownictwa w administracyi, czem się też pokój przyspieszy.

Nadto obydwie te polityki pozostają ze sobą w łączności i we wzajemnej zależności o tyle, że **trwałe** związki międzynarodowe opierają się na jednakowej polityce **wewnętrznej**. Król Edward VII. w słynnym toaście, wypowiedzianym w roku 1907 w Rzymie, wezwał króla włoskiego i naród włoski do ściślejszej przyjaźni z Anglią, albowiem rządy i narody państw obydwóch mają zamiłowanie w wolności. Nie tylko spólny interes w sprawie polskiej, ale zarówno też jednakowa polityka wewnętrzna Prus i Rosyi była przyczyną wiekowego porozumienia między temi dwoma państwami północnemi; aż do rewolucyi rosyjskiej, która zmieniła wewnętrzne stosunki rosyjskie, trapiła nas obawa, że ta przyjaźń może powrócić... Jeszcze przed wojną, neutralny przyjaciel państwa i narodu niemieckiego, ale zawzięty wróg Rosyi, uczony szwedzki, zaklina Niemców, ażeby w swej własnej duszy i w swej polityce wewnętrznej pokonały Moskwę, jeżeli chcą, ażeby nikt o tem nie wątpił, że rząd niemiecki teraz szczerze głosi zasadę „wyzwolenia narodów“ (Kjellen).

Dwojaka jest wzajemna zależność jednej i drugiej polityki: nasamprzód ta, że porozumienie między państwami o jednakowym ustroju wewnętrznym jest łatwe, bo naturalne, jak to przykładami dopiero zostało objaśnione. Jeżeli bowiem państwo, albo raczej tegoż prawo, jednostkę jako taką uznaje za źródło praw cywilnych i politycznych, to i życie międzynarodowe ujawnia wyższy stopień rozwoju porządku i prawa (prof. Martens). **Kant** nas uczy, że **trwała** konfederacya pokojowa jest możebna **tylko** między państwami, które mają konstytucye **demokratyczne**,

uznające i szanujące prawa człowieka. Myśl ta jasna, prosta, prawdziwie filozoficzna, wszędzie już zdobyła sobie powszechne uznanie, ale w ojczyźnie wielkiego filozofa głos jego pozostał głosem wołającego na puszczy. Zjawisko to dziwne zastanawia i przeraża świat cały. Główną jego przyczyną militaryzm, połączony z uszczupleniem swobód obywatelskich i jeszcze z czemś gorszem: z ujarzmieniem myśli. Wybitny i nieposzlakowany socyalista francuski, minister Thomas, dziwi się, że niemieccy jego towarzysze w memoryale, przygotowanym dla kongresu międzynarodówki w Sztokholmie (w czerwcu albo lipcu 1917 r.), tak się obchodzą ze sprawą alzacko-lotaryńską i polską, że z tego wnosić można, iż nie rozumieją swoich własnych zasad politycznych, — albowiem, ignorując zasadę samookreślenia narodowego, proponują, ażeby Niemcom zwrócono wszystko, co w tejże wojnie utraciły, ale one nic z tego nie oddały, co teraz i kiedyś zabrały. Widocznie zatem i socyaliści niemieccy bezwiednie ugrzęźli w militaryzmie, który mieczem rozstrzyga kwestye prawne.

Polityka wewnętrzna tworzy warunki zamierzonej polityki zewnętrznej. Jak polityka wojenna pociąga za sobą militaryzm, tak pokojowa wymaga wolności ruchu sił w narodzie tkwiących, bez czego naród nie może liczyć na powodzenie w pokojowem, kulturalnem spółzawodnictwie narodów (Herder). Bez tej demokratycznej wolności wewnętrznej nie może mieć powodzenia światowa polityka zewnętrzna, bo rząd nie ma pewności, że ją naród poprze i pochwali; a tu nie wystarcza poparcie usłużnej większości parlamentu, lecz potrzeba solidarnej zgody całego narodu. Inaczej bowiem czekają rządy zawody, jak obecnie w Rosyi i Prusiech. To też widoczna, że punkt ciężkości wojny obecnej zaczyna się przenosić coraz bardziej do stosunków wewnętrznych. „Śród grzmotu salw armatnich wszędzie podjęto reformy w duchu demokratycznym“ (I. I. w *„Kuryerze warszawskim“*).

Biorąc na wzór etykę prawną (III.), natrafiamy już na wstępie na dwie doniosłe różnice między prawem a polityką, a to właśnie pod względem etycznym:

a) prawo nie może być moralnem, ale bywa amoralnem (14, 15); polityka nie może być amoralną, bo dla niej etyka (moralna obowiązkowość) zastępuje egzekucyę, której ona nie ma;

b) prawo utrzymuje tylko porządek zewnętrzny, gdy polityka sięga w głąb duszy człowieka i narodu; zatem kwestye po-

budki działania, czystości zamiarów, nastroje umysłowe i uczuciowe nie mogą jej być tak obojętne jak prawu; z tego wynika, że uczciwość i sprawiedliwość w polityce nieco inaczej się przedstawia aniżeli w prawie.

Nadto nie trudno będzie wykazać, że w polityce honor jest ważną i silną pobudką działań i zaniechań; w prawie zawsze wystarczy uczciwość zwykła, codzienna (25).

I oto mamy cztery żywioły moralne polityki prawidłowej: uczciwość, sprawiedliwość, honor i realizm.

Przyjmując to za pewnik, że działanie dla dobra narodu o tyle jest polityką, o ile jest agitacyą lub dyplomacyą (10), mamy zatem poznać, kiedy owa agitacya albo dyplomacya jest uczciwa, sprawiedliwa, honorowa i realna?

23. Uczciwość polityczna.

Reguły lojalności prawnej (20), ściśle tylko zewnętrznej, czyli uczciwości w pożyciu publicznem, jakie prawo uświęciło dla przyzwoitego i spokojnego spółżycia w państwie, są tak proste i jasne, — tak się niejako same przez się rozumieją i tak są skromne, że nikt już lepszych i wygodniejszych nie wymyśli. Dlatego nie mogą być uważane jako wyłączna własność prawa, — jako normy dla życia pozaprawnego nieprzydatne, lecz przeciwnie jako powszechne, gdyż bez ich zachowania nie byłoby pewności ani w życiu publicznem ani domowem. Wobec tego można dla życia pozaprawnego, a więc także dla politycznego, stawiać większe i trudniejsze wymagania w tej mierze, ale nigdy zejść nie można poniżej *minimum*, prawem oznaczonego.

Najważniejszą z reguł prawnych w tej materyi jest unikanie supozycyi złej wiary. Właśnie co do niej, etyka polityczna musi być więcej wymagająca od prawnej. Szczerość w prawie mało popłaca, ale nieszczerość czyni politykę nieuczciwą, której nasz Lubomirski trzy odróżnia rodzaje: politykę podejrzliwości, delatorstwa i kłamstwa.

Mamy w historyi tej wojny światowej świeży przykład polityki podejrzliwej i dowód jej nieprzydatności, wzięty z akcyi pokojowej, zapoczątkowanej notą mocarstw centralnych z dnia 12. grudnia 1916 r. W tej akcyi obydwie strony zgrzeszyły przeciwko tej pierwiastkowej zasadzie, że we współżyciu przy-

zwoitem nie ma zarzutu złej wiary bez jasnego na nią dowodu. W nocie tej mieści się właśnie zarzut, że państwa koalicyi wojnę sprowokowały, chociaż tej treści podejrzenia historya dotąd ani sprawdziła ani sprawdzić mogła. Na odwrót, niejako wet za wet, ministrowie państw koalicyjnych mocarstwom centralnem w twarz cisnęli bezpodstawowym zarzutem nieszczerości propozycyi rozpoczęcia rokowań pokojowych. Takie wzajemne obrzucanie się zarzutami niby kamieniami, obraża, drażni, zniechęca, odpycha.

Szczególniej szkodliwą jest polityka podejrzliwa dla narodu bezdomnego, w stosunkach międzypartyjnych. Ona przeszkadza zjednoczeniu się narodu, osłabia go wobec rządu obcego. Walka między narodowemi stronnictwami powinna być prowadzona argumentami rzeczowymi, z zaufaniem w lojalność i patryotyzm przeciwnika. „Ufność wmawia cnotę, bo grzeszyć oducza... błąd, nieszczerość, zawziętość i niespokojność siostry są podejrzenia..., kto rad suspikuje, odkrywa swoją słabość..., o jakoby politycznie i roztropniej postąpił ten, coby śmielej poufał...; rozumienie o cudzej wierności jest wmówienie wierności w kogo... *Fidelem si putaveris facies* (powiedzenie Seneki)... Dlatego wszyscy wielcy ludzie za maksymę polityczną mieli to sobie, ufać i ufaniem obowiązywać do cnoty...; kto suspikuje, ten „dyspensuje od wierności..." (Lubomirski).

Od podejrzliwości do delatorstwa tylko krok jeden... „Polityka delatorstwa z podejrzliwości wyrasta" (Lubomirski). Jej zupełnem zwyrodnieniem jest polityka potwarzy, zmyślonych denuncyacyj... Jeżeli nadto są one czynione rządowi obcemu, dla zyskania jego pomocy w walce międzypartyjnej, w łonie narodu prowadzonej, to choćby były prawdziwe, są zdradą narodową, na mniejszą skalę aniżeli wzywanie obcej interwencyi zbrojnej, ale zawsze są zdradą.

Niemniej potworną jest polityka kłamliwa (według Lubomirskiego), nietylko ta, która się buduje na oczywistem kłamstwie, ale też na zręcznem udawaniu, od tamtej o wiele niebezpieczniejsza. Zdarzają się zaś rozmaite kłamstwa polityczne, a między innemi kłamstwo milczeniem lub mówieniem (milczące i słowne).

Polityka milczenia jest naganną wtedy, jeżeli w okolicznościach niepewnych i niebezpiecznych, pośród ogólnego niepokoju

i powszechnej ciężkiej troski o jutro „potężni milcząc mówią co chcą“, ażeby się tylko jawnie do prawdy nie przyznawać. Wtedy „łakomi za nich mówią, choć ich o to nie proszą, słabi uczą się pochlebiać, głupi domyślać, a mądrzy nierozumieć“ *(idem)*. Tak jest: nawet rozsądni i spokojni są bałamuceni wymownem, ale nic nie powiadającem milczeniem, jak to teraz można codziennie obserwować. Ostatnie przemówienie kanclerza niemieckiego (w maju r. 1917) nie jest wolne od tej zamilczającej dwulicowości. Aneksyoniści czerpią z niej otuchę dla swych zaborczych zakusów, ale także pacyfiści nie są z niego niezadowoleni.

Austryacki minister stanu Schmerling (1861—1865) odmówił raz odpowiedzi w parlamencie na zapytanie w ważnej sprawie, tem to motywując, że rząd nie może w tak ważnej sprawie z góry się wiązać żadnem zapewnieniem. Na to otrzymał w jednym z dzienników wiedeńskich taką dowcipną odprawę: *„Die Regierung will weder so noch so sagen, damit es nicht einmal heisst, die Regierung habe so oder so gesagt“*.

Kłamstwo słowne może być nasamprzód faktycznem zmyśleniem, albo przekręceniem faktów, przedstawieniem także niedokładnem lub w niewłaściwem świetle i t. p. z rozmysłu lub z nieuwagi. Jeżeli jest zręczne, to nietylko łatwowierni padają jego ofiarą. Właściwie tylko wtedy jest niebezpieczne, gdy pochodzi od autorytetów, albo gdy się zasłania powagą autorytetu w sposób przebiegły.

Jeszcze więcej niebezpiecznem jest kłamstwo myśli i zamiarów według znanej recepty Talleyranda, że mowa dana jest człowiekowi dla ukrywania swych myśli. Wtedy nadużywa się znanej skłonności ludzkiej do złudzeń, jeżeli dane kłamstwo może być człowiekowi miłe i pożądane (Lotmar). *„Mundus vult decipi ergo decipiatur“*.

Najwięcej przewrotną jest polityka autorytatywnego kłamstwa w argumentacyi. Popełnia go ten możny albo ważny autorytet polityczny dla widoków swojej polityki albo dla dogodzenia nastrojom politycznym w społeczeństwie, jeżeli walczy argumentami, którym sam wierzyć nie może, ale rzuca je swoim przyjaciołom politycznym w tym celu, ażeby mieli za sobą powagę jego autorytetu w kwestyi wątpliwej albo też niewątpliwej.

Po wojnie roku 1870 ani Bismarck, ani większość niemieckich stronnictw w parlamencie nie byli skłonni do ustępstw narodowych. Gdy się jednak z ławy polskich posłów o nie upomniano, jako zadośćuczynienie za krew polską, przelaną za niemiecką ojczyznę, odparł Bismarck z cynizmem, nawet u niego niezwykłym, że wierność i waleczność, jakie Polacy w wojnie okazali, jest na to dowodem, że oni są zadowoleni tem, co mają w Prusiech. Hucznemi oklaskami podziękowała mu większość pruskiej Izby poselskiej za to, że przyjął na swoje sumienie to, coby jej sumienie musiało obciążyć. Bismarckowi była wtedy polityka antypolska potrzebna do przygotowania walki z Kościołem *(Kulturkampf)*, która się skończyła rozbiciem o skałę Piotrową, jedną z największych klęsk, jakie znają dzieje polityczne Europy (Morley).

Stary mistrz polityki obłudy i fałszu doradza księciu (i tylko jemu) tejże zastosowania, gdy się chce wmówić w społeczeństwo, że się coś wielkiego i szlachetnego uczyniło ze wspaniałomyślności, chociaż w rzeczywistości konieczność zmienionej sytuacyi do tego przynagliła (Machiawel).

Kołłątaj sądzi, że nigdy nie należy w polityce taić prawdy, ale szukać sposobu, jak ma być podana. Lubomirski jednak przestrzega łacińskiem przysłowiem: *„fide et diffide!“* Przenikliwa ostrożność polityka niech tu wybiera. Zawsze jednak w myśl zasady uczciwości należy nieufność starannie ukrywać aż do chwili, gdy się złoży jasny dowód zdrady i okoliczności pozwolą na jej wyjawienie.

Wszystko to nic nie obchodzi Machiawela XIX. wieku (Treitschkego), który ważne te kwestye zbywa z właściwą sobie przesadą i emfazą, gdy w obronie polityki czystej (oczyszczonej z wszelkiej moralności) tak się wyraża: „Mąż stanu nie ma prawa grzać sobie rąk przy kurzących szczątkach Ojczyzny i wołać z zadowoleniem: Ja nigdy nie kłamałem! to jest cnota mnicha (!)“. Zatem różniłby się mnich apolityczny od polityka tem, że nie kłamie!

W pertraktacyach i układach politycznych nie powinna zachodzić żadna wątpliwość co do szczerości i uczciwości intencyi. Dla jej pewnego stwierdzenia nie może być nigdy pominięta kwestya przewiny. Socyaliści koalicyi zarzucają towarzyszom niemieckim, że nie chcą poruszać kwestyi przewiny w wywołaniu obecnej wojny.

24. Sprawiedliwość polityczna. „Czy istnieje człowiek, któryby nie łaknął sprawiedliwości nie tylko w parlamentach, ministeryach i trybunałach, ale także w poglądach?“ — zapytuje Bolesław Prus. U Platona jest sprawiedliwość centralnym pojęciem żywota moralnego, cnotą wszystko obejmującą, moralnym porządkiem świata (Eucken). Ale tak samo jak w prawie, nabiera sprawiedliwość wszędzie indziej, zwłaszcza w całem życiu publicznem, osobnej siły moralnej i staje się ludzką dopiero wtedy, gdy jest ogrzana ciepłem słuszności.

Słuszność pochodzi od miłości, która urzeczywistnia to, co wiara i nadzieja obiecywały (Krasiński). Bezwzględna sprawiedliwość jest rzeczą chłodną, odważającą na szali złota, pomijającą wszelki indywidualizm, powiada A. Herzen.

Zawsze będzie sprawiedliwą polityka uczciwa, która się opiera na kompromisie, ma godziwą pobudkę działania, usuwa bezprawie, dąży do demokratyzacyi społeczeństwa i sama w sobie jest demokratyczną, a w szczególności też uznaje zasadę samookreślenia narodowego. Sprawiedliwość, polegająca na kompromisach, nie jest najwyższą, ale zato najpewniejszą, tak samo w polityce, jak i w prawie. Wiemy, że w nauce chrześcijańskiej otrzymała sankcyę religijną. Ojciec św. jeszcze w r. 1915 w alokucyi do świętego Kollegium określił co do spodziewanego pokoju zasadę pokoju opartego na porozumieniu, na wzajemnych ustępstwach i na wzajemnej zgodzie.

Ale istnieje zasadnicza różnica między kompromisem prawnym z jednej, a politycznym z drugiej strony. W prawie nie chodzi o wewnętrzne zadowolenie, lecz tylko o to, ażeby dla zachowania porządku zewnętrznego nie było zbytecznych zatargów. Ale społeczeństwo, które bodaj trochę na polityce się rozumie i jej potrzebę odczuwa, a więc pragnie żyć zdrowem i prawidłowem życiem politycznem, jest łatwo skłonne do gorączkowania się z przyczyn politycznych. Dlatego polityka zgody powinna być polityką sprawiedliwości i uspokojenia. Będzie nią wtedy, gdy zawierający kompromis przystępują do układów z należytem przygotowaniem i oczywistą pobudką moralną. Wiadomo zaś, że w prawie pobudka działania omal że nic nie znaczy. Ponadto w życiu politycznem o wiele trudniej wyrozumieć, co się komu należy, bo niema na to kategorycznej normy, opatrzonej egzekucyą. Układy wyłącznie tylko natury po-

litycznej utrzymują się tylko swoją moralną zawartością i mocą. Przy ich zawieraniu potrzeba zawsze dobrej wiary i woli, czego prawo nie zawsze wymaga, a potem: wyrozumiałości i ustępliwości, unikania nadużycia przewagi i nacisku, choćby w obliczu prawa nienagannego. Wiadomo, że niesprawiedliwe traktaty pokojowe, dyktowane zwyciężonemu przez zwycięscę, mają pełne znaczenie prawne, ale nie posiadają żadnej trwałej wartości politycznej, jeżeli uchybiają etyce (n. p. traktat bukareszteński z r. 1912 i w. i.).

Jeżeli jednak niema pewności, że strona druga przystępowała do kompromisu z dobrą wiarą i godziwą pobudką i wogóle prowadzi rokowania z przeciwnikiem niepewnym, a porozumienie jest koniecznością polityczną, to mu się dla miłej zgody tylko to ustępuje, co się nie da utrzymać; jeżeli bowiem ustąpi mu się więcej, z okazanej lub domniemanej obawy, to przeciwnik to zlekceważy i będzie się starał o resztę (Machiawel). Tak się zachowywali Ukraińcy i na oko, miała ta ich polityka powodzenie, ale wątpić należy, czy po wojnie coś z niej pozostanie.

W prawie mogą być oświadczenia woli wypowiedziane słownie lub niewątpliwie konkludentnemi czynnościami dodatniemi, albowiem w prawie nie popłaca reguła: „*qui tacet consentire videtur*“. Inaczej w polityce. Tam na baczną uwagę zasługują kompromisy milczące, czyli z milczenia dorozumiane, na tem polegające, że strony bezczynnością dają do poznania swą zgodę na dalsze trwanie dotychczasowego stanu rzeczy, jednej z nich lub obydwom dogodnego. Zgoda jednak tylko wtedy jest niewątpliwa, jeżeli zmiana tego stanu leży w mocy jednej ze stron.

Polityka kompromisów, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, a więc także zagraniczna polityka przymierzy, traktatów pokojowych, handlowych i t. d., jak niemniej wewnętrzna polityka układów z rządem, między narodowościami, stronnictwami i t. d. zawsze była i jest rozumna, dobroczynna, obfita w skutki, byle nie była objawem słabości lub tchórzostwa. Jako tryumf zgody i jedności ona zawsze imponuje, jeżeli jest wspaniałą manifestacyą zupełnego pokonania samolubstwa w imię idei sprawiedliwości, a zwłaszcza wtedy, gdy przeciwnik po słuszności został hojniej obdarzony, aniżeli ze ścisłej miary sprawiedliwości wypadało. Niedawny kompromis Anglii z Burami, którzy zdradziecko napadli na kolonię Przylądka dobrej nadziei i po ich zbroj-

nem pokonaniu (1899—1902) musieli się zgodzić na pokój **upo**karzający, wyrównał całkowicie wzajemne krzywdy i urazy. Anglia nim uzyskała wiernych pomocników w obecnej wojnie. W dziejach Austro-Węgier wielkiem był zdarzeniem kompromis Beusta z Węgrami (w r. 1867), załatwiający szczęśliwie zatarg konstytucyjny z Koroną. A manifesty listopadowe, czyż nie są *sui generis* odpowiedzią, zawierającą częściowe uwzględnienie życzenia narodu, takiemi wyrazistemi czynnościami konkludentnemi jak powstania, wyrażonego?

Przyjmując, że odmiennie aniżeli w prawie, pobudka w działaniach politycznych ma wielkie znaczenie i powinna się na zewnątrz niewątpliwie ujawniać, to co do jej kwalifikacyi, tylko pobudka sprawiedliwa dla polityki jest pożądana, t. zn. zgodna z celem każdej polityki, którym jest dobro narodu. Samolubne dążenie jednej narodowości lub szczepu, szkodliwe innym narodom albo ludom w państwie współżyjącym, nawet na nazwę polityki nie zasługuje. Dlatego też nie jest polityką w czystem tego słowa znaczeniu to, do czego dążą masy żydowskie Europy wschodniej. Zachowując dla siebie wewnętrzną strukturę społeczną, ściśle arystokratyczną i hierarchiczną, a to z nakazu religii, której w wierzącym świecie żydowskim wszystko zostaje podporządkowane, są żydzi na zewnątrz w polityce państwowej poplecznikami postępu, liberalizmu, założycielami i przewódcami socyalnej demokracyi. Ale to jest tylko manewr strategiczny we walce ze społeczeństwem chrześcijańskiem, mającem władzę w rękach. Ażeby się w nie wcisnąć, a potem je rozsadzić, dąży się do zaprowadzenia zasady równości, zniesienia ograniczenia w wykonywaniu zawodów, w nabywaniu ziemi i t. d. (Makarewicz). Niejaki p. Bekeraht, urzędnik pruski, dla Polaków raczej wrogo niż przychylnie usposobiony, po zbadaniu społecznych stosunków litewskich na miejscu, przestrzega w memoryale, złożonym rządowi pruskiemu, przed polityką, przyjmującą żydów jako podporę ustroju administracyjnego, a to z tej przyczyny, że ze względu na ich dążności, które się wyłącznie tylko do interesów żydowskich ograniczają, nie są żywiołem państwotwórczym, a natomiast radzi, żeby nie pomijano Polaków.

I znowu nam się tu przypomina potrzeba zgody pomiędzy polityką zewnętrzną a wewnętrzną. Niechby żydzi zaprowadzili najprzód porządek demokratyczny w swoim odrębnym ustroju

społecznym, to wtedy każdy chętnie uzna ich szczerość w apostolstwie liberalizmu.

Bronimy zasady, że polityka musi być zgodna z prawem. Jeżeli zatem na swej drodze natrafi na bezprawie, to dla należytego spełnienia swojego zadania powinna się przedewszystkiem starać o usunięcie tegoż u odpowiednich czynników prawnych, ale naturalnie tylko wtedy, jeśli się ku temu nadarzy sposobność i może to nastąpić bez szkody dla państwa, które do tego aktu sprawiedliwości przystępuje. Wtedy wszelkie inne kwestye powinny być odłożone, albowiem należy się niezmiennie trzymać zasady, że już samo prawo dla utrzymania swej powagi domaga się zniesienia bezprawia i że tylko pod powagą prawa polityka może prosperować, a więc nigdy nie mogą zachodzić jakieś względy polityczne, któreby politykę od walki z bezprawiem uwolniły.

Socyaliści koalicyi wytykają swoim towarzyszom niemieckim, że w memoryale wyżej wspomnianym proponują, ażeby sprawa alzacko-lotaryńska i polska zostały załatwione, nie tykając zaborów pruskich, a zatem nie według zasad prawnych, ale według wyników strategicznych i kalkulacyj politycznych.

W prawie przeważa zasada, że tylko sam krzywdziciel do naprawy krzywdy może być zniewolony. Ale po sprawiedliwej polityce oczekujemy zagłady bezprawia od każdego państwa, któremu to się stało możebne.

Sprawiedliwość, tak samo jak prawda, jej karmicielka, nie powinna być połowiczną; prawda cząstkowa bywa niebezpiecznem kłamstwem i obłudą. Ale nie zawsze da się krzywdzący stan rzeczy przywrócić do stanu poprzedniego i usprawiedliwionym życzeniom narodu, z bezprawia wyzwolonego, w całości zadość uczynić. Wtedy niech kompromis z tym narodem ratuje ideę sprawiedliwości!

Zgodnie z myślą przewodnią dotychczasowych wywodów na ten temat, chodzi jeszcze o to, żeby ani jakieś fatum, ani ślepe żywiołowe siły nie dyktowały szczegółów tej umowy. Wtedy bowiem mogłyby jej skutki nie deszczem, ale gradem spaść na naród rzekomo wyzwolony; powinno stać się tak, jak to radzi szlachetne pióro dziennikarza niemieckiego: „jeżeli mają nastąpić zmiany, które sięgają daleko i do dalekiej mety, to nie powinno się to tak przedstawiać, jakgdyby te przemiany przychodziły z góry, a narody mogły je uważać jako skutki przeznaczenia. Bło-

gosławieństwo spocznie na tych przewrotach dopiero wtedy, gdy narody będą przekonane, że one są wyrazem wolnej woli". W liście posła Henryka Dymszy do p. Miljukowa czytamy: „Wszelkie urządzenie Polski bez udziału Polaków i ich zgody, jest aktem przemocy". Odnośnie do manifestów 5. listopada 1916 r. uchwaliło zebranie głównego Komitetu ratunkowego Ziemi Lubelskiej dnia 7. listopada 1916 r. deklaracyę tej treści, że „realizacya proklamowanej zasady wolności i niepodległości Państwa polskiego odbyć się może tylko przy udziale samego społeczeństwa polskiego..."

Zgodnie z nowoczesnemi pojęciami, może być sprawiedliwą tylko polityka, która dąży do demokratyzacyi społeczeństwa i sama w sobie jest demokratyczna.

Trudno w tym szkicu bliżej zastanawiać się nad istotą demokratyzacyi społeczeństwa, a nawet byłoby zbytecznem wobec znakomitej książki prof. Makarewicza (ob. na końcu: literatura), w której mamy z naukową ścisłością sformułowane pojęcie istoty demokratycznej struktury społecznej, którą należy odróżnić od organizacyi społecznej, a następnie jest przedstawiony konieczny, od wpływów polityki niezależny proces demokratyzacyi nowoczesnego społeczeństwa, który przebywa konsekwentnie rozmaite fazy indywidualizacyi, niwelacyi majątków, funkcyonaryzacyi i proletaryzacyi. Tam są też podane lub z istoty rzeczy wynikają wskazówki dla polityki co do jej współdziałania w owym procesie społecznym także co do kwestyi, które to siły przetwarzające powinna polityka swoją metodą budzić, w jaką stronę kierować i jakim zgubnym wpływom przeciwdziałać.

Ale nie dosyć że polityka, właściwości nowego społeczeństwa sprawiedliwie uwzględniając, dążyć powinna do jego demokratyzacyi; ona musi być także owiana duchem nowoczesnej demokracyi, czyli powinna być demokratyczną sama w sobie. Tylko taka polityka może być sprawiedliwa.

Ażeby się polityka taką stała, muszą przedewszystkiem ustać rządy biurokratyczne, opiekuńcze, traktujące obywateli jak niewłasnowolnych pupilów. Te rządy autorytetu zwierzchności, niby dla zachowania jej powagi, obchodzą się w rzeczach, o których nie mają pojęcia, bez rady obywatelskiej, albo dobierają sobie doradców powolnych, uległych. Nawet w krajach, w których biurokracya funkcyonuje wzorowo i pod wielu względami pożytecznie

i dobroczynnie, jest ona zawsze szkodliwa, bo tłumi polityczną energię i uciska tych, coby jej mogli imponować (Morley). Polityka biurokratyczna wodzenia społeczeństwa na pasku, jest także rodzajem polityki władzy, którą sobie niekiedy stronnictwa, więcej o siebie aniżeli o naród dbające, od biurokracyi pożyczają, ażeby pod jej skrzydłami prowadzić żywot wygodny.

Ona zawsze znajdzie wiernych zwolenników o jałowych mózgach i sercach zimnych (Milewski). W pustym ulu gnieżdżą się jaszczurki. Społeczeństwo biurokratyzmem ubezwładnione jest wylęgarnią stronnictw, które nie znoszą miodu do narodowego ula, lecz przy pomocy biurokratycznych trutniów, najczęściej obcego pochodzenia, do dna wypróżniają go z tego, co z kwiatów narodowej myśli od wieków zostało wydobyte i tam złożone.

Państwo demokratyczne nie zależy od formy rządu i braku arystokracyi, ale od tego, aby poważna władza polityczna przeniosła się z rodowej arystokracyi i klasy średniej na cały naród (Morley). Tak się też stało niedawno, tuż przed wojną, w Anglii, w następstwie reformy Lloyda George'a. Jeżeli w danem państwie ludów jeden z nich ma naturalną lub kulturalną przewagę, to może objąć przewodnictwo, ale niech się wyrzeknie panowania, bo dotychczas wszelki imperyalizm, począwszy od rzymskiego, kończył się katastrofą tragiczną dla państwa. Jeżeli naród doszedł do tego, że bez gnębienia innych narodów żyć nie może, to musi zginąć, gdy Molochowi zabraknie ofiar jego żarłoczności.

Polityka jest dopiero wtedy demokratyczną w całej pełni, jeżeli dąży do ustalenia rządów zgodnych z opinią powszechną wprost działającą (Morley). Mimo naglącej potrzeby zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, musiał rząd angielski poświęcić dużo czasu, ażeby przedtem pozyskać opinię publiczną dla tej myśli. I w tem także przebija się idea kompromisu między władzą rządową i większością narodu samego, a nietylko parlamentu, jak to bywa na kontynencie europejskim, a to tembardziej, że ta większość parlamentarna wychodzi często z błędnego systemu wyborczego, że bywa spreparowana sztucznymi wyborami, pozyskana obietnicami lub steroryzowana, albo też uwiedziona przestarzałą tradycyą. Jeżeli jednak sam naród głosem potężnym swą wolę wypowie, to każda jego reprezentacya jemu ulega, jak to się stało w Krakowie w pamiętne Zielone Święta roku 1917, a teraz w Prusiech (w listopadzie 1917 r.).

Opinia publiczna, nie taka z dziś na jutro, ale pewna, świadoma, może powstać tylko w narodzie politycznie dojrzałym. Polityczna dojrzałość narodu w znacznej mierze zależy od systemu publicznego wychowania w duchu obywatelskim, o co rząd państwa, duchem sprawiedliwej polityki przejęty, przedewszystkiem starać się powinien (Hauriou). Nauka według programu szkolnego pamiętnej Komisyi edukacyjnej przez lat dwadzieścia prowadzona, miała ten zbawienny skutek, że społeczeństwo rozmiłowane w anarchii, opętane manją bezgranicznej wolności osobistej, pojęło konieczność reformy 3. Maja, a gdy obca przemoc ją obaliła, w Księstwie i w Królestwie kongresowem zachowało wzorową karność obywatelską.

Opinia publiczna, której sprawiedliwe rządy i polityka nie wypielęgnowały i nie umieściły w duszach obywatelskich nieomylnej busoli, wskazującej stały kierunek, zawsze będzie niepewna, chwiejna, obracająca się w ostatecznościach, i nie zawsze jej zmiana, choćby powoli z namysłem postępująca, będzie zmianą na lepsze. Wiemy kiedy i gdzie to ona wtórowała coraz sroższej polityce tępicielskiej, a w końcu wyrokowi, zapadłemu w Marienburgu: *„Ausrotten!“* (w r. 1911). A teraz, po manifestach listopadowych, nie wie ta opinia, systematycznie bałamucona, co właściwie należy z nimi począć — jak się należy wobec nich zachować?

Część narodu ma być wyzwolona, ale wy mieszkańcy Rzeszy niemieckiej jesteście Niemcami i Prusakami! — tak się odezwano z ławy rządowej Sejmu pruskiego do posłów polskich, już po 5-ym listopada 1916 roku i jeszcze do tego napomnienia dodano, „że dopiero wtedy z wami seryo pogadamy o ustępstwach na rzecz polskości, gdy się będziecie c z u l i Niemcami i Prusakami!“ Admonicya ta była dosłownem powtórzeniem tego, co kilka lat przed listopadem 1916 r. usłyszano z ust najwięcej miarodajnych w Poznaniu, że mianowicie Polacy w Prusiech powinni się przemienić w dobrych Prusaków i Niemców. A więc ciągle jeszcze tam od nas żądają podwójnej maskarady, dwojakiego uczucia antypolskiego, miłości dwojakiej ojczyzny, ale nie swojej. Czego za wiele, tego zanadto: dwa grzyby w barczczu — to zbytek! — Czy też wojna światowa już wyzwoliła opinię narodów, jako nową siłę wytwórczą, której nic oprzeć się nie zdoła? Czyli w istocie dyplomacya tajna, mało zważająca na opinię, otrzymała cios śmiertelny? czyli ona, jako przemożne zjawisko dziejowe, zaczęła brać

górę nad obliczeniami „realnych“ polityków, jak to utrzymuje polski publicysta (w „Kuryerze warszawskim“ Nr. 158 ex 1917)? Czyli w końcu, jak się tego spodziewa dziennikarz niemiecki, pokój będzie podpisany przez rządy, ale tylko dla dopełnienia prawnej formy, albowiem podyktują go narody?... *Chi lo sa?!*

Brodziński po raz pierwszy wypowiedział, że Bóg chciał mieć narody jak ludzi indywidualnymi. W dalszej ewolucyi tej myśli, wojną popartej i przyśpieszonej, świta najwyższa idea demokracyi w zasadzie narodowego samookreślenia, autonomicznego prawa narodu stanowienia o swym losie pod tym względem, że „żaden naród nie może być poddany pod żadnym pozorem pod obce jarzmo, pod którym nie chce pozostawać, żadne terytoryum nie może zmieniać władcy z pobudek innych niż te, aby mieszkańcy danego terytoryum mieli zapewnioną możność życia i wolności“. Temi słowy określa prezydent Wilson w nocie do rządu rosyjskiego z dnia 11. czerwca 1917 r. tę zasadę, którą traktat pokojowy powinien wprowadzić do zreformowanego prawa międzynarodowego. Nie wolno go za to przezwać „frazesowiczem“ i obłudnym „kaznodzieją pokojowym, wzywającym do wojny“, jak to czynią gazety pruskie *(Berliner Tagblatt* i *Posener Zeitung),* bo niema żadnej podstawy do zarzutu złej wiary i blagierstwa wtedy, gdy się przez ocean posyła dzieci swego ukochanego narodu w bój o tę ideę, ani też nie da się zaprzeczyć, że ta jasna i wielka idea dla tego jest oczywistą, że nie będzie trwałego pokoju, jeżeli ona nie wejdzie w życie. Dopóki zaś nie będzie wcielona do prawa międzynarodowego w postanowieniach jak najwięcej szczegółowych, nawet drobiazgowych, jasnych i przewidujących wszelkie niespodzianki i powikłania, nawet w zwykłych warunkach nieuniknione, a w dzisiejszych wprost niedających się obliczyć, — dopóki się to nie stanie, dopóty myśl ta chrobra i zbawcza nie dokończy swojego zwycięskiego pochodu, oby tylko w ideowej bezkrwawej walce z przeciwnościami! Jeżeli ona zwycięży, wtedy się zamknął okres polityki starozakonnej, a nastał „nowy zakon“ polityki sprawiedliwej (I. I. w „Kuryerze Warszawskim“).

22. **Honor polityczny.** Jest nim poczucie własnej godności, posunięte do najwyższej potęgi: wysoce samolubna chęć i skłonność strzeżenia i zachowania swojej sławy i powagi, dobrego

imienia i cześci, za jakąkolwiek cenę, choćby największą ofiarą. Ma ten honor dwa składniki: moralne wewnętrzne zadowolenie i zewnętrzną estymę. W polityce, z etyką zgodnej, ma on zawsze siłę i znaczenie potężnego czynnika, czasami nawet wszechmocnego. Słynne powiedzenie, przypisywane Franciszkowi I. (*„tout est perdu sauf l'honneur“*), daje wyraz tej myśli, że jednostka albo naród przeżywają niekiedy chwile niebezpieczne, w których już o nic innego nie chodzi, jak o ocalenie honoru.

„Lecz woli konający nie iść na obrożę,
„Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpaczy...“
(Słowacki).

Kościuszko, przed Racławicami, na Rynku krakowskim, czyniąc przegląd szczupłych sił zbrojnych, miał się wyrazić: „Mało nas jest, aby zwyciężyć, ale dosyć, aby zginąć nie bez chwały!“ Pod Lipskiem książę Józef, jak się sam wyraził, ratował honor Polaków od Boga mu powierzony tem, że pozostał wierny Napoleonowi w chwili, gdy klęska tegoż była już pewna i kilkakrotnie ranny z zimną krwią rzucił się w nurty wezbranej Elstery. Rewolucya uwolniła Rosyę także od hańby rządów despotycznych. Gdy w roku 1869, tuż przed wojną niemiecko-francuską, odbył się zjazd międzynarodowy na ziemi szwajcarskiej, odezwał się na nim przedstawiciel Francyi, że nie bez wahania głos zabiera, bo Francya wstydem okryta za to, że tak długo znosi despotyczne rządy uzurpatora.

Są oczywiście także w polityce ambicye fałszywe, zrodzone z uporu, zaślepienia i z tego mniemania, że poprawa jest przyznaniem się do błędu, uwłaczającem honorowi biurokracyi. *„Tägliche Rundschau“* o tendencyi hakatystycznej uznaje to za wstyd i hańbę rządu pruskiego, że nie miał odwagi robienia użytku z ustawy expropriacyjnej, a teraz się jej wyrzeka (w maju 1917 r.).

Moralnymi czynnikami honoru, o którym mowa, są wierność i odwaga: wierność danemu słowu i swoim przekonaniom, odwaga obrony i dotrzymania tychże, cywilna lub wojskowa. Naród i wszelkie inne liczniejsze zbiorowiska ludzkie nie posiadają zdolności uczuć altruistycznych miłości, przyjaźni, wdzięczności i t. p., ale za to łatwo dają się porywać popędom samolubnym gniewu i zemsty. Otóż honor, chociaż po-

siada wielką wartość moralną, ale podobnie jak owe uczucia zdrożne także karmi się samolubstwem, bo jest dbałością jedynie o własną cześć i zadowolenie jaźni, która go zdobyć i zachować pragnie. I może właśnie dlatego, że ludzkie zbiorowisko ma popędy samolubne i wogóle samolubstwo rozumie i niem się łatwo przejmuje, posiada zdolność i skłonność przejmowania się honorem i ponoszenia dlań ofiary życia. Wiadomo, jak to pod Lipskiem korpus polski nie ustępował, chociaż pułki niemieckie, walczące obok niego jako sprzymierzeńcy Napoleona, zdradziecko i niespodziane ogień przeciw niemu zwróciły.

Obok zatem honoru indywidualnego, mielibyśmy honor zbiorowy, może jedyne odczucie moralne, jakie tłum może w sobie wzbudzić. W polityce chodzi tylko o honor narodu.

Chcąc nieco bliżej poznać istotę honoru osobnikowego lub zbiorowego (narodowego), spostrzegamy, że on idzie w parze z odwagą.

O człowieku honorowym zwykle tak się wyrażamy, że ma honor i odwagę. Całkiem słusznie. Honor bowiem jest także odwagą: być uczciwym między oszustami, sprawiedliwym między gwałcicielami, mężnym i walecznym między tchórzami, wogóle pozostać rycerzem bez fałszu i trwogi, chociaż do około panująca zgnilizna obiecuje zaszczyty i nagrody temu, kto się w nią zanurzy. Kto wierzy w honor narodu, nie może przyklasnąć nauce realistów o mimowolnem uleganiu władnym stosunkom społecznym; honorowość wobec siebie i drugich znaczy tyle, co liczenie się z temi stosunkami o tyle, o ile na to pozwala przekonanie i odwaga zwalczania stosunków, z tem przekonaniem niezgodnych. A co się tyczy ludzkiego zbiorowiska, mamy jeszcze dalszą przyczynę, dla której tam odwaga przylgnęła do honoru jak wonny mech islandzki do kamienia. Jest to bowiem zjawiskiem powszedniem, że w masie odwaga rośnie i potężnieje, a to: nietylko wojskowa aż do powszechnego bohaterstwa się wznosi, gdy walczące ze sobą zastępy się zwarły, ale podobnie też odwaga cywilna czyli odwaga własnych przekonań, z cnót obywatelskich najprzedniejsza, najświetniejsza ozdoba prawego charakteru w życiu publicznem. Tylko duchy wybrane, namaszczone do wielkiego posłannictwa, odważają się w pojedynkę do obstawania przy swoich przekonaniach, za które ich czeka męczeństwo. Ale człowiek o przeciętnej stałości, w towarzystwie osobników, podobnych sobie,

głosi zapatrywania, dalszemu ogółowi niezrozumiałe, z większą siłą i naciskiem i z większą wytrwałością znosi cierpienia, aniżeli gdyby był sam; i tak często bywa, że mając w liczniejszem zbiorowisku towarzyszy podobnie nastrojonych, choćby tylko w stosunkowo szczupłej liczbie, garstka odważnych pociąga za sobą tłumy.

Można też odwagę cywilną pojmować jako honorowy obowiązek każdego obywatela w narodzie, a jej kulturę jako zaszczytne zajęcie patryotyzmu czynnego. Dla utrwalenia poczucia odrębności narodowej koniecznem jest wpajanie dumy narodowej, ale unikając przesadnej, szowinistycznej zarozumiałości. Do jej wzbudzenia służy historya i tradycya tych zamierzeń i zadań przez naród spełnionych, które się składają na jego sławę światową. Wiemy, co było Polski chlubą i chwałą: poszanowanie osobistej wolności i własności, obyczaj samorządu (Korzon). „Każdy naród, by mógł żyć, musi posiadać tak głęboką świadomość wielkich swych celów i wzniosłego posłannictwa, aby wszelkie klęski i katastrofy dziejowe mógł uważać za etapy, za nowe fazy rozwoju, nie mącące w niczem zasadniczej linii procesu ewolucyi, której celem ostatecznym jest spełnienie określonej misyi wszechludzkiej“ (Jan Grabowski, A. Ch. w „Głosie Narodu“).

W polityce zatem natrafiamy na dwojaki honor: indywidualny kierujących polityków i na narodowy, ewentualnie przez tamtych wywołany i dla celów politycznych zużytkowany. Nie mając innego kryteryum, sądzi świat o honorze narodu podług honorowości wodza, albo męża stanu, który kierował, albo jeszcze kieruje losami narodu, a z wielu tego wybiera, który aspiracye narodu autorytatywnie sformułował lub nadał im wskazania na czas dłuższy, albo też danych aspiracyj jest wybitnym przedstawicielem. Francyę dotąd jeszcze sądzimy według Napoleona I., Amerykę podług Washingtona, Rosyę carską klasyfikowało się podług Pobiedonoscewa, a republikańska może będzie uosobiona w p. Kiereńskim; nie bez trudności uczy się Europa oceniać Polaków podług Kościuszki, bo w Ameryce tak było zawsze; Niemców i Prusaków sądzimy podług Bismarcka.

W politycznych zabiegach może statysta grać tylko na takich uczuciach zbiorowych, do jakich masy są zdolne, gdyż innymi nie może ani ich ruszyć, ani pociągnąć za swą myślą. Wspaniałomyślność, wielkoduszność, miłość, przyjaźń, wdzięczność wymagają do swego ujawnienia łagodnej i giętkiej woli indywidual-

nej, jaką nigdy nie może być wola zbiorowa, twarda i uparta. Owe świetlane emanacye serca i sumienia są więcej aniżeli dobremi przymiotami jaźni; są raczej cnotami, których właśnie dlatego, że niemi są, od nikogo wymagać i po nikim spodziewać się nie można. A jednak są nawet realni politycy, którzy utrzymują, że wspaniałomyślność i wdzięczność są także cnotami politycznemi, zarzucając bezmyślność tym, którzy temu przeczą (Ratzenhofer). Ale doświadczenie i historya uczą, że ilekroć w życiu międzynarodowem żądano wzajemności w ich imieniu, wtedy się wnet wyłaniały drażliwe kwestye ich istnienia, treści i rozmiarów; one bowiem są czynnikami nieważkimi i nieuchwytnymi, a zatem nie powinny być wykładnikami w polityce, która się tylko pewnikami skutecznie posługuje. W szczególności co do wdzięczności, znawcy rzeczy politycznych są w tem zgodni, że jest ona raczej wielkim ciężarem i przyjaciół na wrogów zamienia (Machiawel, Andrassy). Dowodem na to stosunek Bułgaryi do caratu, który ją wyzwolił. Po stłumieniu rewolucyi węgierskiej przy pomocy Rosyi powiedział ks. Feliks Schwarzenberg: „Kiedyś zadziwimy świat naszą niewdzięcznością". Dzisiaj to się spełnia.

Honorowe zachowanie się międzynarodowe obowiązuje jakgdyby jaki prawny zadatek, ale do niczego innego, jak tylko do honorowej lojalności; o tyle jednak ona od prawnej mocniejsza, że nigdy nie gaśnie i nie zawsze zależy od wzajemności. Obowiązek honorowy jest wieczysty, bo honor nigdy się nie starzeje; on trwa dalej mimo chwilowych nieporozumień i rozdźwięków. Polityka honorowa nie jest żadnym sentymentem, lecz ściśle obliczoną polityką interesu rzeczywistego i rzetelnego. Nawet politycy realistyczni tak oceniają doniosłość tejże. Treitschke mówi, że polityka sprawiedliwa i lojalna zdobywa kredyt, który jest potęgą rzeczywistą.

W polityce międzynarodowej i międzypartyjnej naczelnym jest obowiązkiem menerów szanować honor cudzy i własny, tudzież swoich drużyn. Obraza honoru narodowego bywa brzemienną skutkami. Wyborem p. Jagiełły w Warszawie za sprawą Litwaków został honor narodu polskiego śmiertelnie obrażony; nie łatwo i nie rychło znikną skutki tego zuchwalstwa. Lojalność jest słabszą odmianą wierności. Polityka zdrady i wiarołomstwa, uprawiana przez działaczy na własną rękę, rzuca zawsze cień swój szary na dobre imię narodu. Jeżeli wtedy naród nie porzuca

swego wodza, chociaż on go źle prowadzi, to cierpi za zachowanie karności obywatelskiej, zawsze chwalebnej. W Anglii mówi się w ten sposób: czy mi dobrze, czy mi źle w domu, zawsze to moja ojczyzna (*„Right or wrong my country“*).

Z tego wszystkiego, między innemi, wynika, że polityk w swojem politycznem działaniu jest obowiązany do jak największej staranności i dbałości o honor swojego narodu.

O polityce niehonorowej i brudnej ze względu na niemoralne środki i sposoby w niej używane, zostaliśmy objaśnieni przez Milewskiego (str. 97 i nast.). Uzupełniamy to co do zwyczaju protekcyi, że według ciętego powiedzenia Lubomirskiego jest ona rzemiosłem, które „z nieludzi czyni ludzi i tak z nieczłowieka zacznie robić człowieka... abyśmy z nich donos, wysługę i podpory mieć mogli...; ale rzadko kto się nie zaprze tego, co go człowiekiem uczynił, bo gdy mu fortuna w oczy zaświeci, wnet wybije się z jurysdykcyi i wdzięczności“...

Okropną jest polityka przekupstwa. „Sojusze z ludźmi, których tylko symionią mieć można, są zgubne; lepsze porozumienie z wrogiem silniejszym. Państwa i panujący powinni „przymierza okupować nie złotem, ale walecznością i sławą orężną“ (Machiawel).

Realiści sądzą, że w polityce wewnętrznej może panować etyka w całej pełni, w zewnętrznej wyjątkowo także okrucieństwo dozwolone, jakiego się np. dopuścili Anglicy w roku 1857, w odwet za okrucieństwa, popełnione na Anglikach w Indyach przez Nana Sahika i jego bandy powstańcze. W tej polityce (zewnętrznej) ma być także dozwolone szpiegostwo i posługiwanie się gałganami, atoli nie należy tych metod przeceniać (Treitschke). Co się tyczy posługiwania się gałganami, to ze strony polskiej zapatrywania na tę metodę były już wypowiedziane w XVII. wieku. Powiedział nam wtedy Lubomirski, że i ten zdrajca, kto nie ufał komu, a mimo to obligował go do wiary, bo sam na siebie bierze zmazę zdradziectwa. Szkoda, że głos ten nie dosięgnął wieku XX. Nie przynosi to też narodowi zaszczytu, gdy się w jego łonie rozwielmożniła polityka, niezdolna do czynu, wojująca krzykliwym frazesem (kabotynizm polityczny). Zdarzają się wtedy politycy, którzy zmieniając stronnictwa i przekonania jak rękawiczki, podchwytują podsłuchane hasło polityczne, którego ostrożna polityka jeszcze głosić nie może i przedwcześnie puszczają

je w świat, dobrze wiedząc, że to narodowi nie zaszkodzi, bo nikt nie uważa na ich wołanie, a następnie, gdy pracą i trudem autorów owego hasła stanie się to, co ono zapowiadało, z wielką czelnością i natręctwem żądają odrazu patentów na politycznych wieszczów, mandatów, sutych posad, zaszczytów i t. p. O tyle różnią się od koguta w sztuce Rostanda (*„Chanteclaire“)*, iż ten wierzy w to, że swem „kukuryku“ wywołuje słońce.

Najwstrętniejszą jest polityka demagogiczna, która obniża wartość nawet własnego społeczeństwa w oczach rodaków (np. Galicyę wobec Poznańskiego).

Prawo stara się zabezpieczyć rozprawy sądowe od kłamstwa i napaści. Szykana i swawola czyli tak zwane pieniactwo są tam pod karą wzbronione. W rozprawach politycznych o większe rzeczy chodzi, aniżeli w sporach o Moje i Twoje, z których samolubstwo nie jest wykluczone. Pieniactwo polityczne (polityka pienna) jest rakiem, toczącym ciało społeczne i hańbą dla osoby polityka, która się bodaj w części dostaje narodowi za to, że nie umie się pozbyć swawolnika.

Jeżeli serce polityka tem samem co narodu bije tętnem, a myśl narodu jest jego myślą, to on będzie unikał tej nikczemności.

Zasłużonej sławy niemiecki uczony Dr. Filip Zorn, członek Hagskich Sądów polubownych, zastanawia się nad tem, dlaczego imię niemieckiego narodu nie ma w świecie poszanowania, jakie mu się słusznie należy, i przypisuje ten despekt nieudolności i opieszałości niemieckiej dyplomacyi, która nie umiała opinii świata przychylnie dla Niemiec usposobić.

Rzecz dziwna, że zaślepiony gorącym patryotyzmem pruskim, nie dostrzegł naturalnych przyczyn tego zjawiska. Nadaremnie sztuka dyplomatyczna wytężać się będzie w tym kierunku, jeżeli czyny będą przeczyły jej zapewnieniom i namowom. Gdy wojna austro-pruska skończyła się pokojem Nikolsburgskim (w r. 1866), postanowiono w traktacie, że Prusy nie sięgną swoim wpływem na południe od rzeki Menu, to jest do niemieckich państw południowych (Bawaryi, Wirtembergii i Badenu). Ale Bismarck jeszcze przedtem pozawierał z niemi konwencye wojskowe, które razem z owym traktatem pokojowym ogłosił.

Kanclerz austryacki hr. Beust w swych pamiętnikach scharakteryzował ten postępek w ten sposób, że wprawdzie już zry-

wano traktaty zawarte, ale tu się poraz pierwszy zdarzyło naruszenie umowy, jeszcze przed jej zawarciem. Podobnie rzecz się miała z osławionym traktatem reasekuracyjnym, zawartym z Rosyą przeciw sprzymierzonej Austryi, obowiązującym Rzeszę niemiecką do neutralności na przypadek, gdyby Austrya wypowiedziała Rosyi wojnę o Bałkany. Trudno przypuścić, ażeby się obecnie mogło coś podobnego powtórzyć. Ale ci, którym to przypuszczenie jest na rękę, robią zeń użytek w agitacyi nieprzyjaznej i w ten sposób usprawiedliwiają swe oporne stanowisko. Słowa przemijają, ale niehonorowe czyny polityczne mają swą nieubłaganą logikę tak długo, aż historya zapisze czyny, które je zmazały.

24. Realizm polityczny.

W tem zagadnieniu trzeba nasamprzód pogodzić ze sobą i zjednoczyć niektóre pozorne sprzeczności, a między niemi i tę, że, z jednej strony, polityka chybiona, choćby zresztą uczciwa, sprawiedliwa i honorowa, nie może być uznana za moralnie wartościową, chociaż w etyce intencya cnotliwa usprawiedliwia niepowodzenie. Pochodzi to stąd, że polityk prowadzi sprawę nie swoją lecz narodu, — że jest zawiadowcą cudzych interesów, któremu nie wolno być hojnym z cudzej kieszeni, według upodobania szafować krwią i mieniem narodu. Jak największa powściągliwość i ostrożność jest mu nakazana, prawem i etyką. Zatem niema w tej mierze sprzeczności między etyką a polityką. Co z cudzą szkodą jest połączone, moralnem być nie może.

Staranność w zachowaniu bytu narodu nakazuje politykowi prowadzenie polityki interesów. Ale czemże jest interes polityczny? On może polegać jedynie na tem, ażeby polityka cel swój osiągnęła; ten zaś zawsze jest idealny, bo jest nim dobro narodu. Nawet wtedy, gdy bliższym celem danej akcyi politycznej jest wzbogacenie narodu dobrami i wartościami ekonomicznemi, to odpowiednie zabiegi na miano akcyi politycznej tylko wtedy zasługują, jeżeli zdążają do owego ostatecznego celu wszelkiej polityki i w drodze ku niemu są koniecznym etapem. Cel polityki jest zawsze idealnym, ona tylko w środkach do tego celu jest rzeczą realną.

To mając na względzie, nasuwa się pytanie, jakie też polityka powinna zawierać rzeczywistości lub z niemi się liczyć? Na to pytanie wypadną odpowiedzi wręcz sobie przeciwne, stosownie do tego, jak się pojmuje stosunek narodu do państwa i czyli się o tem pamięta lub zapomiua, że cel nie uświęca środków.

Jeżeli w istocie tak jest, że gdy naród osiągnął państwo, to w niem się zgubił i zniknął (5), natenczas polityka jeno państwu służyć może. Jeżeli się nadto przyjmie, że państwo jest najwyższą organizacyą, która nie ma i nie może mieć nad sobą władzy kontrolującej i sądzącej, to wtedy można dojść do wniosku, że państwu wszystko wolno przedsiębrać, co służy jego interesom (Ratzenhofer). Realizm polityczny znaczy wtedy tyle co polityka bezwględnie utylitarna, bez skrupułów i słabostek, której nic to nie obchodzi, co się dzieje z innemi państwami, byle swoje nabyło jak największe korzyści. Ona o tyle łączy się z militaryzmem, że generałowie są jej gorliwymi apostołami. Jeden z nich powiedział, że polityka, która się waha odwołać do miecza, jest do niczego (generał Bernhardi). Polityka a wojna, to dla nich wszystko jedno, albowiem wojna ma być dalszym ciągiem polityki, ale odmiennymi środkami (generał Clausewitz). Z tego ostatniego powiedzenia wynika logicznie, że na odwrót polityka jest dalszym ciągiem wojny, niby walką, ale odmiennymi środkami. Jeszcze jeden krok dalej a usłyszymy, że skoro w wojnie i walce nie ma miejsca dla etyki, to kwestya umoralnienia walki politycznej jest bezprzedmiotowa (Ratzenhofer). Ale na tem jeszcze nie koniec. Wychodząc konsekwentnie z założenia, że skoro naród został pochłonięty przez państwo, to nie narody ze sobą wojnę prowadzą, ale państwa, może się zdarzyć, że państwo nieraz wojny potrzebuje, chociaż zazwyczaj narody jej nie chcą; ale na to nie należy zważać, jeżeli zajdą okoliczności, że państwo bez wojny cierpi (Kjellen). W tem wszystkiem najsmutniejsze to, że mało kiedy niedorzeczności, podobne do tych, miały większe powodzenie po książkach, gazetach i w umysłach, nawet inteligentnych i niezepsutych! Nie ma wątpliwości, że prawo międzynarodowe postanawia, że tylko państwa ze sobą wojnę prowadzą; ale to ma tylko znaczenie prawne, w tem się objawiające, że w bój idzie tylko część narodu, którą legalna władza państwowa tam wysyła, a reszta ludności ma być oszczędzona i nawet osłonięta opieką prawną. Wręcz przeciwnie wypa-

dnie odpowiedź na powyższe pytania, jeżeli się przyjmie, że podobnie jak państwo jest podmiotem stosunków prawnych, to podmiotem stosunków politycznych jest naród, albowiem właśnie po utracie państwa bez polityki obejść się nie może. Po zniknięciu tej organizacyi prawnej, dlatego pozostaje organizacya moralna narodu, że już w państwie osobno bytowała. Nowoczesne zapatrywania na istotę państwa, ustaliły jego pojęcie, że jest tylko organem narodowej społeczności (Ramsay Macdonald). Z pomiędzy przyczyn, dla których polityce etyka jest potrzebna, może najważniejszą jest ta, że służy człowiekowi i narodom, a bez etyki ani człowiek ani naród nie mogą się utrzymać i rozwinąć. Wiemy, od czego zależy moralna tężyzna narodu, jego byt i znaczenie; wszelka niemoralność grozi jej zniszczeniem lub zanikiem.

Między realizmem prawnym a politycznym może zajść kolizya, między innemi także wtedy, gdy pełnomocnik prawny otrzymał od pryncypała upoważnienie do rozporządzenia mieniem mocodawcy, materyalnem lub idealnem, w obszerniejszej mierze, aniżeli rzeczywista potrzeba tego wymaga. Zwłaszcza w sprawach między państwami może zastępca polityczny otrzymać upoważnienie li od państwa, czyli mówiąc dokładniej od rządu. Jeżeli mandat jego prawny, będący zarazem politycznym, wykracza poza granice realnej potrzeby politycznej, to on będzie mimo to ważny i skuteczny, bo gdzie prawo wchodzi w grę, to ono góruje ponad wszelkie inne względy i panuje nad całą sytuacyą. Teoretycznie będzie jednak takie zanadto obszerne umocowanie, ze stanowiska politycznego, nagannem. Jeżeli mimo to zostało udzielone, mogą być mocodawcy ewentualnie pociągnięci do odpowiedzialności za to nadużycie o tyle, o ile prawo na to pozwala. Dobra narodowe, ziemskie i idealne, należą do niepozbywalnego skarbu narodowego.

Zasada realizmu czyni politykę sprawą narodowego samozachowania, co na to wychodzi, że jej zadanie i praca ogranicza się do przestrzegania interesu narodowego. Ten zaś interes, jako główna sprężyna politycznej energii, wprowadza do niej samolubstwo narodowe, którem się polityk nawskróś przejąć powinien, zapominając zupełnie o swojem „Ja". Ale oczywiście nie może być to egoizm narodowy podług starego zakonu (3), ale ma to być chęć dogodzenia własnemu narodowi bez krzywdy zadanej innemu. Ażeby to uzasadnić, nie potrzeba

sięgać aż do wyżyn etyki chrześcijańskiej i do przykazania miłości bliźniego. Wystarczy przedchrześcijańska etyka prawa rzymskiego: niczyich praw nie naruszać, nikomu nie czynić krzywdy, ani prawnej ani moralnej (20). To jedno. Potem i to, że interes polityczny jest idealnym, powinno chronić realizm polityczny od brutalnej zaborczości. Jeżeli prawo, o tyle więcej realne, że swe starania ogranicza li do zachowania porządku zewnętrznego, zabrania wszelakiej krzywdy, to o wiele silniejszym powinien być ten zakaz dla polityki, która ma się przyczynić do wewnętrznego moralnego uspokojenia, do zgodliwości i zadowolenia z obecnego stanu rzeczy. I tak np. o wyznaczeniu i umocnieniu granic państwa decydowała dotychczas geografia wespół ze strategią; i dziś jeszcze zwolennicy tego poglądu (zaborcy, aneksyoniści) są w Niemczech bardzo silni i wpływowi; obecna wojna ani rusz nie może ich nauczyć, że nie ma strategicznej ochrony, którejby nie można przeforsować nowoczesną techniką wojenną. Tylko sporadycznie odzywają się głosy, że do strategicznego zabezpieczenia granic lepszy i pewniejszy sąsiad spokojny, bo zadowolony z posiadania tego, co mu się należy, spogląda bez zazdrości i zawiści na przyległe obejście. Atoli co się tyczy samej geografii, bez domieszki strategicznej, to rzeczą jest pewną, że ona jest najdawniejszą i najsilniejszą konstruktorką budowy państwowej. Góry i rzeki wyznaczyły kierunek drogom, drogi łączyły narody.

Aliści bardzo jeszcze daleko do tego, ażeby reguły prawnej etyki pogańskiej w polityce zajaśniały. Wiemy, jakie tam ją gaszą moce (3). Te same też w dziedzinie prawa obchodzić je umieją, mimo że prawo za to karci i karze. Do pokonania szkodników trzeba wdania się wyższej potęgi ducha prawdziwego chrześcijaństwa. Wielki uczony, prof. Lammasch, zapomina, że nauki polityczne, a szczególniej nauka prawa międzynarodowego, powinny się zająć zbadaniem i szerzeniem poglądów Ojców Kościoła.

Dla polityka wynika to nietylko z obowiązku prawnego i moralnego, ale zarazem też z zasady realizmu, że polityka podejmuje się tylko zadań możebnych w danej chwili i w danych warunkach faktycznych. Bez względu zaś na towarzyszące okoliczności da się zastosować polityka maksymalizmu, t. zn. polityka, której zasadą „wszystko albo nic“, jeżeli kompleks żądanych korzyści, celem tejże będący, nie da się podzielić bez ujmy

dla całości i bez szkody dla narodu. Tej polityki trzymało się wiedeńskie Koło Polskie w sprawie wyodrębnienia Galicyi, obiecanego reskryptem cesarskim z dnia 5. listopada 1916 r., odrzucając wyodrębnienie polityczne, jeżeli zarazem nie będzie przyznane całkowite wyodrębnienie ekonomiczne. Zatem polityka probabilizmu (oportunistyczna), t. zn. częściowego realizowania programu konkretnego celu politycznego wtedy tylko wskazana, jeżeli ten program jest podzielny w sensie powyższym i nie da się odrazu wykonać. Ten ostatni warunek jest konieczny dla usprawiedliwienia polityki probabilistycznej, albowiem nieubłagane prawo realizmu nakłada na polityka kierującego obowiązek moralny, ażeby się gorliwie starał o spełnienie wszystkich zadań, na razie możebnych.

Gdy chodzi o dobro narodu, wolnego lub zawisłego, żaden wysiłek polityczny nie może być uważany za zbyteczny. Spiżowe prawo niezależnego bytu i święty obowiązek patryotyczny ustawicznej o byt ten staranności, górują ponad wszystkie inne względy, a szczególnie w stosunkach międzynarodowych, sąsiedzkich i dalszych, ponad sympatye i niechęci, pokrewieństwo rasowe, powinowactwo religijne lub kulturalne, ponad tradycye, oparte na wspomnieniach o dawniejszem towarzystwie broni, ponad urojone wymagania wdzięczności i uległości. Polityka obowiązkiem jest wprowadzać naród, w miarę potrzeby lub konieczności, tylko w takie stosunki międzynarodowe, ściślejsze albo luźniejsze, któreby popierały samodzielny rozwój narodu, polityczny, ekonomiczny i kulturalny, albo jemu nie zagrażały (Rybarski). Te dwa „na swych słońcach przeciwne bogi“, Anglię z carską Rosyą, zespoliła przeciwko Germanii, rasą Anglii pokrewnej i w kulturze od Rosyi bliższej, obawa utraty dotychczasowego mocarstwowego stanowiska, a w dodatku jeszcze ten wzgląd, że Anglia nie obawia się ze strony Rosyi, ekonomicznie i kulturalnie słabszej, niebezpiecznego współzawodnictwa (Kjellen). Dlatego powinny ucichnąć rekryminacye, ciskane pod adresem wolnej Anglii i republikańskiej Francyi, że się pokumały z despotyczną Rosyą *(Arbeiter-Zeitung).* Sojusz taki, pozornie nienaturalny, może też mieć skutki dobroczynne — w tym przyypadku niezawodnie przyczynił się do przewrotu w Rosyi. W Galicyi, gdy po r. 1870-tym liberalizujące żywioły w kraju wystąpiły przeciwko porozumieniu wiedeńskiego Koła polskiego ze stronnictwem czeskich feudałów i niemieckich

klerykałów, bo one są czynnikami wstecznymi, to Jan Dobrzański, popierając wtedy Franciszka Smolkę, odpierał ten zarzut mniej więcej temi słowy: my o tyle ze sobą się zgadzamy, że oni są federalistami, my zaś autonomistami; co nam do tego, że ich niemieccy liberały przezywają *„klerikal-feudal"*? Jeżeli ja mam jechać do Sambora, a ktoś inny do Przemyśla, to możemy na jednym wózku pojechać do Mościsk, — z samym dyabłem, pojadę, bylem wiedział, że on nie dybie na mnie.

Uchybiająca zasadzie realizmu i niebezpieczna jest i będzie polityka niepotrzebnie temporyzująca, odkładająca na jutro, co dziś zrobić można, albo też zaniedbująca się dla niedorzecznych mrzonek na temat niezniszczalności narodu albo ocalenia mocą dziejowej sprawiedliwości, albo też odniesienia zwycięstwa moralnego (A. Chołoniewski w „Głosie Narodu").

Realizmowi politycznemu także będzie przeciwna polityka fantazyjna i katastrofalna. Romantyzm polityczny, niedawno u nas politycznemu kartoflarstwu pogardliwie przeciwstawiony, będący polityką dla formy i popisu, zniknął nawet w poezyi.

„Skrzydła Ikarów, posklejane woskiem,
Rzućcie od siebie, a natomiast silną
Antejów stopę postawcie na ziemi!"...
(Kasprowicz).

Pewien gest wspaniały, poważne obchody, samorzutne demonstracye, w których się myśl narodowa prawdziwie i pięknie przejawia, dodają polityce uroku i mogą mieć realną wartość o tyle, że się o aspiracyach narodu dowiadują ci, którzy o nich nic wiedzieć nie chcieli (poznańskie manifestacye w dniu Kościuszki).

Że polityka zazdrości, zawiści i zawziętości, nie może być realną, na to dowód zbyteczny. Realnymi i szkodliwymi skutkami takiej polityki bywają: niedowierzanie, pogarda. Chociażby zachodziła przyczyna żalu za doznane krzywdy, należy poczekać w cierpliwości i powściągliwości, a potem, gdy nadejdzie chwila osobliwa, odebrać swoje, ale bez zemsty i wiarołomstwa. A gdy krzywdziciel nam krzywdę naprawi, to najlepiej przeszłość zakryć zapomnieniem (T. B. Macaulay).

Zbyteczna dowodzić, że realnymi czynnikami polityki są przewodnie idee narodowe, nastroje umysłowe i uczuciowe, tradycya i historya. Gdy niedawno temu pruski minister powtórzył za Bismarckiem, że w sprawach ekonomicznych, nawet między sprzy-

mierzeńcami, tylko chłodna kalkulacya powinna być uznana, to mu w Sejmie pruskim z niemieckich ław poselskich odpowiedziano, że w dzisiejszych czasach nawet rozwój przemysłu pozostaje w ścisłej zależności od kultury umysłowej, etycznej i społecznej. Gdy w Austryi, w r. 1868, coraz śmielej występowano z programem przebudowy Austryi w duchu federalistycznym, połączonym z komasacyą narodowości, której to polityki Fr. Smolka był rzecznikiem, genialnym i wieszczym, to ówczesne ministeryum, t. zw. mieszczańskie *(Bürgerministerium)*, oświadczyło, że nigdy się nie zgodzi na zmianę granic historycznych poszczególnych krajów koronnych. Poseł Renner (w Izbie poselskiej w czerwcu 1917 r.) nazwał podobne odwoływanie się do historycznego stanu rzeczy „historycznem gratem" *(historischer Plunder)*. Mniejsza o to, czy ze wszystkiem miał racyę, ale ministeryum Clam-Martinitza powtórzyło teraz (w czerwcu 1917 r.) to samo, jak gdyby się w świecie i Austryi od owego czasu nic nie zmieniło. O ile tradycya nie przechowuje haseł przebrzmiałych, o tyle jest rzeczywistą siłą moralną, zapewniającą ciągłość życia narodowego. Polityka realna powinna je szanować i starać się o jej zachowanie w pełnej czystości. Naród składa się nie tylko z pokolenia obecnego, ale także z pokoleń przeszłych; obecne niesie przyszłemu idee, pracą i cierpieniem dawnych pokoleń zdobyte (Hauriou).

Zmieniają się teraz pojęcia o polityce realnej. Dopiero co omówione i inne czynniki idealne pojmuje się teraz jako rzeczywistości polityczne, a przeciwnie uważa się coraz częściej za grę hazardowną, najmniej obliczalną t. zw. politykę realnych interesów, uwzględniającą tylko t. zw. racyę stanu, a mianowicie też politykę zaborczą i spółzawodnictwo w używaniu środków przemocy. Kto wogóle posiada zdolność słuchania i pojmowania, co się obecnie światu wyrokuje, ten powinien wreszcie poznać, że w spółzawodnictwie równorzędnych mocarstw samo tylko ubijanie się o zewnętrzne rękojmie siły i tychże uzyskanie, w rzeczywistości nie jest prawdziwem ubezpieczeniem narodu; przeciwnie: „im groźniejszą państwo przybiera postawę żelazną, tem silniej przyciąga żelazo obce i cała jego rzekoma potęga nie może się uczynić panem sytuacyi wobec przewagi zjednoczonych przeciwników" (Fr. W. Foerster).

Nierealną jest polityka wojenna o tyle, o ile wojna zamierzona nie jest obronną. Wtedy bowiem mamy do czynienia z obroną w stanie konieczności, a więc nie ma tu mowy o swobodnie powziętym zamiarze, bez czego niema właściwej akcyi politycznej, lecz ma miejsce akcya odruchowa, z potrzeby podjęta. Ale wojna, spowodowana polityką przyspieszenia dzieła, które w drodze pokojowej ewolucyi byłoby przyszło do skutku, jak np. zjednoczenie Niemiec, choć może nie pod hegemonią pruską, — o takiej wojnie trudno powiedzieć, że ją polityka wywołała, jeśli się będziemy trzymać pojęcia, że tylko to jest polityką, co ma służyć całemu narodowi (10). Wojna tego rodzaju bywa wszczęta li w interesie możnych albo wyłącznie tylko jednej warstwy, a przedłuża się w interesie tych, co ją zawinili, aby odroczyć chwilę porachunku; ona zatem jest przeciwna interesom narodu.

Każda zresztą ofiara i poświęcenie ma wartość realną, bo zbliża ku lepszej przyszłości. Śmierć ks. Józefa w nurtach Elstery, szarże ułańskie, chełmskie męczeństwa, są zdarzeniami, które przyspieszają dojście do pożądanej mety. „Moje dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila, ale zato przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony“ (Kołłątaj). — Żniwo już rozpoczęte!

Literatura.

Balzer Oswald: *Z zagadnień ustrojowych Polski;*

Dąbkowski Przemysław: *Nauka prawa w szkołach wydziałowych;*

Głąbiński Stanisław: *Granice ekonomii społecznej;*

Jentys St.: *Uderzenie w ton*, w „Roku Polskim“ 1916, nr. 4;

Lubomirski Stanisław Herakliusz: *Rozmowy Artaksesa z Ewandrem*, Wyd. II.; Częstochowa 1694;

Łyskowski-Koschembahr Ignacy: *Pojęcie prawa;*

Makarewicz Julian: *Demokratyzacya nowoczesnych społeczeństw;*

Milewski Józef: *Zagadnienie narodowej polityki*, wyd. I.;

Modrzewski Frycz Andrzej: *O naprawie Rzeczypospolitej*, Wende i Sp., 1914;

Peretiatkowicz Antoni: *Filozofia prawa J. J. Rousseau* i *Filozofia społeczna J. J. Rousseau;*
Reinhold Józef: *W poszukiwaniu społecznego prawa;*
Rybarski Roman: *Stosunek narodu do obcych*, w „Roku Polskim" 1916, nr. 3;
Machiavelli Nicolo: *Il principe; Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio;*
Morley, Viscount, O. M.: *Notes on politics and history;*
Hauriou Maurice: *Principes de droit public;*
Calker Fritz von: *Politik als Wissenschaft;*
Handbuch der Politik, 1912, Dzieło zbiorowe;
Ihering Rudolf: *Kampf ums Recht;*
Kjellen Rudolf: *Die politischen Probleme des Weltkrieges* i *Die Grossmächte der Gegenwart;*
Lotmar Philipp: *Vom Rechte, das mit uns geboren ist* i *Die Gerechtigkeit;*
Menger Anton: *Neue Staatslehre* i *Neue Sittenlehre;*
Ratzenhofer: *Politik;*
Stammler Rudolf: *Die Lehre von dem richtigen Rechte;*
Treitschke: *Politik;*
Steinbach Emil: *Die Moral als Schranke;*
Herder: *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit;*
Eucken: *Die Lebensanschauungen der grossen Denker*, i w. i.

Pisałem od czerwca 1916 r. do lipca 1917 r.

A. Bálasits.

Notatki.

Niedawno temu dowiedzieliśmy się *via „Fremdenblatt"* wiedeński, że w Galicyi powstaje nowe stronnictwo, Pracy narodowej, którego zadaniem jest „przeciwdziałanie szerzącemu się coraz bardziej maksymalizmowi politycznemu". W Galicyi jeszcze nic nie wiadomo o takiem stronnictwie, ale widocznie jakaś ajencya prasowa w Wiedniu jest o tem lepiej poinformowana. Zresztą jest to rzeczą obojętną, kiedy i w jakiej postaci ono powstanie w kraju, albowiem chodzi tu widocznie o artykuł, przeznaczony na eksport, na którym dla ułatwienia zbytu napisze się „eksport krajowy". — Któż jest w stanie zbadać autentyczność produkcyi?

Zadanie tego nowego stronnictwa jest bardzo oryginalne. Zwykle powstają stronnictwa po to, by coś uzyskać, by coś wywalczyć, by rozszerzyć jak najbardziej prawa narodowe i z tego powodu wszystkie stronnictwa, przynajmniej w swoich programach, odznaczają się maksymalizmem. Stronnictwo pracy narodowej, przeciwnie, chce byt swój oprzeć na skromności. Chce zwalczać tych, którzy żądają za wiele, bo to jest szkodliwem (dla kogo?).

Różnych trzeba chwytać się sposobów, by społeczeństwo polskie w Galicyi sprowadzić z drogi, na którą weszło w dniu 28. maja 1917 r. Nie udało się tego zrobić w Wiedniu przez niepoczytalne występy Koźmianów na posiedzeniu Izby Panów, próbowano to zrobić w Krakowie na posiedzeniu Koła Sejmowego. Gdy już nie udaje się wytępić w Galicyi tej majowej zarazy, usiłuje się ją zlokalizować i ochronić od niej Królestwo Polskie. Wszystko zapóźno! „Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia"!

* * *

Dwie z dawnych części składowych Rzeczypospolitej, Kurlandya i Litwa też otrzymały swoje Rady krajowe. Praktyczny zmysł niemiecki, powołując się na znane już skądinąd zapewnienia, że interesy tych krajów „ciążą ku zachodowi“, stworzył coś w rodzaju doradczych ciał reprezentacyjnych, które mają być tak dla wewnętrznych jak i zewnętrznych potrzeb stwierdzeniem tych właśnie tendencyi. Kandydatów na radców krajowych znalazło się w obu krajach poddostatkiem, i to nawet takich, co przy okazyi mianowania przemianowali brzmienia swych nazwisk na bardziej stylowe (Basanowicz = Basanowiczius). W Kurlandyi, gdzie 6 procent mieszkańców stanowią „grossgrundbesitzerzy“ niemieccy, posiedli oni 18 radzieckich krzeseł, a Łotysze (94 procent ludności), także mają dwóch swoich „reprezentantów“, zniemczonych Łotyszów. Radę litewską zamianował gubernator niemiecki ks. Ysenburg z pośród samych t. zw. litwomanów i oświadczył im, że sprawczynią wszystkich klęsk, jakie nawiedzają obecnie Litwę, jest Anglia. Enuncyacye niemieckie o utworzeniu obu Rad obfitują w różne twierdzenia. Wedle więc „*Kownoer Zeitung*“, „Łotysze uwolnieni od jarzma rosyjskiego, stoją jednomyślnie u boku Niemców“, „*Wilnaer Zeitung*“ znowu jest zdania, że „Niemcy potrafią zatroszczyć się o to, by Litwini mogli bez przeszkody poświęcić się swej pracy“, a nie zapominając „o realnych podstawach, na których jedynie zdrowo rozwijać się mogą, nie zejdą w ślepe zaułki“, lecz „wewnątrz granic, które tak wielkie dają im pole... okażą owocną pracę“.

Wszystkie te szczegóły cytuje „Czas“ krakowski i w bardzo jasnym wywodzie wykazuje nieścisłości zasadnicze i logiczne owych „realnych podstaw“, na których oparte są obie Rady krajowe. Nie podoba się „Czasowi“ ani procentowy stosunek radców pod względem narodowościowym, ani tak pojęty realizm. Słusznie też zauważa, że jeśli np. chodzi o podstawy i o granice etnograficznej Litwy, to część Litwy leży przecież w obrębie Prus Wschodnich. Odnośnie do składu Rady litewskiej powołuje się „Czas“ na to, że odrazu natknęła się ona na opór „nie jakiejś mniejszości, ale przeważającej części litewskiego ludu, który narzuconej i jednostronnie dobranej reprezentacyi nie uzna“. Wywody swoje tak zaś kończy: „Rada litewska jest wytworem sztucznym, który ma służyć specyalnym celom władz okupacyjnych,

nie posiada jednak podstaw w społeczeństwie i przy cokolwiek zmienionych warunkach politycznych zniknie z powierzchni“.

Zdumienie ogarnia czytelnika po tych słowach. Jakto, — „Czas“, krakowski „Czas“ liczy procenty, mówi o wadze większości, domaga się logiki, ścisłości? „Czas“ nie chce uchylić czoła przed zapewnieniami o jedynie realnych podstawach, nie rokuje nadziei sztucznym wytworom, występuje przeciw mianowaniom, niezgodnym z wolą społeczeństwa, szydzi z „fabrykowanych przedstawicieli ludu“, co wreszcie (słuchajcie!!) „Czas“ ośmiela się wkraczać w uświęcone traktatami granice i z żywego ciała państwa pruskiego wyłącza narodowe terytorya? — Czy oczy nie mylą, — czy to aby nie jakaś mistyfikacya, albo, co w głowie nie może się pomieścić, nie jakiś tajny rozkaz emigracyi, skąd wedle „Czasu“ np. dzisiejsza większość „Koła Polskiego“ w Wiedniu czerpie swoje natchnienie? Ale nie snujmy tak potwornych domysłów, bo może, a nawet na pewno, jest to tylko ów objaw dalekowidztwa, który występuje czasami nawet u bardzo „realnych“ polityków. Przecież tu chodzi o rzeczy i metody dalsze. Jeżeli metodom podobnym sami gdzieś patronują, to wówczas one, uświęcone ich osobami, stają w blaskach czystego realizmu i zyskują sankcyę nietykalności. Zresztą tu chodzi o ocenę na odległość, a odwaga „Czasu“ ma charakter wyłącznie kurlandzko-litewski. Możemy być spokojni, że w polskich sprawach nie przekroczy ona nigdy granic, opartych na „realnych podstawach“.

* * *

Nowy program pokojowy socyalistycznego komitetu skandynawsko-holenderskiego ma tę dobrą stronę, że nie pozostawia prawie wątpliwości co do swego neutralnego charakteru. W listę swoich warunków włącza i sprawę polską, a w neutralności posuwa się tak daleko, iż gotów jest przyznać samorząd pewnym powiatom polskim w ramach państw pruskiego i austryackiego, Królestwu zaś kongresowemu nadaje wolność i niepodległość w tej formie, aby miejscowy żywioł żydowski zyskał podstawy państwowej niezależności. Dziwnym trafem zbiega się ów program co do czasu, miejsca i istotnej treści z programem ogłoszonym przez inny czynnik neutralizmu. Przedstawicielem tego ostatniego jest Dr. Ehrenpreis, były bułgarski, a obecnie sztokholmski rabin, z pochodzenia Austryak (*„geborener Oesterreicher“*). Rozmowę

z owym „duchownym dyplomatą“ ogłosił ktoś niepodpisany na łamach berlińskiej *„Europäische Staats- und Wirtschafts-Zeitung“* z dnia 6. października. Stwierdza w niej Dr. Ehrenpreis, że obok dwóch „międzynarodowych faktorów pokoju“, socyalizmu i katolicyzmu, za trzeciego faktora winno się uznać żydowstwo. Tembardziej winny to uczynić państwa centralne, iż w razie niewykluczonego zajęcia Palestyny przez Anglię, ogłosi ona niechybnie państwo żydowskie. Za takiem rozwiązaniem sprawy żydowskiej opowiadają się rządy koalicyi i tamtejsza opinia publiczna. Myśli tej sprzyja Ameryka, specyalnie popiera ją Rosya i obmyśla nawet szeroką akcyę na rzecz żydów, sam zaś papież, żegnając syonistę Nachuma Sokołowa, wyraził nadzieję, że w żydostwie dobrego znajdzie sąsiada. — Program konkretny Dr. Ehrenpreisa jest taki: z 15 milionów żydów na świecie [1]) możnaby w najbliższych latach po wojnie przesiedlić milion do Palestyny, aby tam jądro całego żydostwa *(Kernjudentum)* rozwijało się bez przeszkód wedle żydowskich praw wewnętrznych. Reszta (14 milionów) pozostanie nadal rozprószona po całej kuli ziemskiej z dwoma głównemi środowiskami, Polską i Rumunią — i zasilać będzie Palestynę ożywczymi sokami kapitałów i inteligencyi. Państwa osobnego żydzi w Palestynie nie chcą, gdyż to osłabiałoby ich historyczne światowe stanowisko i sprowadziłoby „montenegryzacyę“ żydowszczyzny. W Polsce natomiast żywioł żydowski ma takie dobre prawo do życia jak i sami Polacy. „Nie żądamy niczego więcej — mówi neutralny dyplomata — jak tylko praw, jakich n. p. p. Korfanty domagał się dla Polaków w sejmie pruskim; praw nietylko obywatelskich, ale i narodowych“. „Jeśli już ma istnieć Polska, nie może być, jak to zauważa Gotthein, państwem czysto narodowem, lecz w ustalonym zakresie państwem narodowości, choćby nawet pod polską hegemonią“. W tak pomyślanem państwie polskiem żydzi będą się mogli stać realnym pośrednikiem politycznym *(Faktor)* dla innych. — Przy sposobności kreślenia pokojowego programu żydowskiego nie omieszkał autor dodać, że traktowanie żydów w okupowanej Polsce jest „wrogie i nieludzkie“, a naród polski w chwili, gdy żąda od świata sprawiedliwości, „sam depcze w sposób brutalny prawa innych narodów“.

---

[1]) *Jüdisches Jahrbuch,* 1917, podaje cyfrę żydów na świecie na 11,081.000 *(przyp. red.).*

Tak więc na całym świecie żydom jest dobrze, wszędzie ich uznają, opiekują się nimi, myślą o ich szczęściu i promiennej przyszłości. Jedna tylko Polska zasługuje na natchnione słowa potępienia. I wbrew tak oczywistym niepomyślnym warunkom nędznego bytowania na polskiej ziemi, gdy przeciwnie cały świat uśmiecha się do biblijnego narodu, gdy stoją przed nim na oścież otwarte bramy Jeruzalemu, on z niepojętą obojętnością odrzuca to wszystko, by zostać wśród wrogiej i nieludzkiej społeczności i stara się w berlińskiem czasopiśmie o narodowościowy ustrój Polski, gdzie zadowolni się skromnem stanowiskiem faktora. — Dziwna logika neutralności. Że jednak istnieć może i że jest rzeczywiście neutralną, świadczy najlepiej fakt, iż neutralny komitet holendersko-skandynawskich socyalistów do podobnych w sprawie polskiej przyszedł wniosków.

Od Redakcyi.

Czytelników, którzy nie zapłacili prenumeraty za drugie półrocze 1917 r., prosimy, by to uskutecznili w najkrótszym czasie.